



*Raye Morgan*



*Taniec z księciem*

---

Tytuł oryginału: Counterfeit Princess



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dość wykrętów, Jordan. Powiedz mi wszystko, co słyszałeś o księżniczce Ilianie. Muszę wiedzieć, w co się pakuję - stanowczo oznajmił następca tronu Nabotawii, księżę krwi Marco Rosanow, mierząc swego adiutanta surowym spojrzeniem. Ufał mu bezgranicznie, lecz czy mógł wierzyć w powtarzane przezeń plotki?

- Obawiam się, że... nie cieszy się najlepszą opinią, Wasza Wysokość - powiedział ostrożnie.

- Aby coś przedsięwziąć, potrzebuję faktów - z naciskiem stwierdził Marco.

- Mówią, że księżniczka ma... kochanka gangstera - po chwili milczenia wyrzucił z siebie Jordan.

Księżę poczuł się bardzo znużony. Najchętniej w ogóle by się nie żenił, a już na pewno nie z rozwydzoną księżniczką Ilianą, przed którą tak bardzo go ostrzegano. Nie miał jednak wyboru. Przyjechał do Dallas na doroczny bal dobroczynny organizowany przez miejscową społeczność Nabotawian, by spotkać się z kobietą, którą obiecał poślubić. Przynależał Mandrakowi, królowi Alowitii, że ożeni się z jego córką, i musiał dotrzymać słowa.

Marco miał niebawem zostać królem Nabotawii i zamierzał sumiennie wypełniać swe obowiązki, a zgodnie z prawem powinien mieć małżonkę. Poza tym dwójka jego dzieci potrzebowała kobiecej opieki. Owdowiały dwa lata temu Marco nie kwapił się do roli zalotnika, dlatego z góry zaplanowany związek bardzo mu odpowiadał, pod warunkiem, że nie przysporzy poważnych kłopotów.

- Może uda się ją przekonać, by zrezygnowała ze zbyt wyszukanych rozrywek. - Sięgnął po marynarkę smokingową. - Cóż, ruszajmy na spotkanie z nieokrzesaną księżniczką.

W milczeniu zjechali windą do sali balowej.

- Następca tronu! - krzyknął ktoś donośnie i tłum rozstał się, by księżę mógł przejść do szczytu schodów, skąd mistrz ceremonii oznajmiał przybycie każdej osobistości.

- Jest - szepnął Jordan. - Błękitna suknia i tiara.

Marco zerknął w dół i napotkał tak cudowne spojrzenie, że nie mógł oderwać oczu. Iliana była równie piękna jak przed dziesięciu laty. Tego mógł się spodziewać. Jednak nie przewidział jasnego spojrzenia, braku fałszu, przekory i niechęci. Wyglądała jak anioł, choć dobrze wiedział, że nim nie jest.

Z trudem oderwał od niej wzrok.

- Jeszcze nie mogę się z nią spotkać - mruknął i zerknął w stronę baru. - Najpierw muszę wypić drinka.

Nie spojrział na Jordana. Wiedział, że spotka się z dezaprobatą, ale nie dbał o to. Człowiek jest w stanie zrobić tylko tyle, ile zdoła, a w tym momencie bolesne wspomnienia wzięły górę. Księżniczka była niewątpliwie piękna, ale Marco wciąż widział twarz swej ukochanej, przedwcześnie zmarłej żony Lorraine. Serce ścisnął mu żal. Potrzebował kilku chwil, by się otrząsnąć. Odwrócił się i podszedł do kontuaru.

- Cóż, Greto - powiedziała Shannon Harper, widząc, jak Marco zmierza do baru - wygląda na to, że księżę równie gorąco pragnie spotkać się z księżniczką, co prawdziwa Iliana z nim. Mam rację?

- Jest trochę speszony - mruknęła siwa hrabina. - Zaraz wróci. -  
Mimo uspokajających słów, nerwowo splotła obwieszona klejnotami palce i zerknęła na niskiego, łysiejącego mężczyznę stojącego z drugiej strony Shannon. -Widziałeś, jak na nią patrzył? Sądysz, że wie? Wie, prawda? Zaraz oznajmi, że ma do czynienia z oszustką!

- Opanuj się, Greto - szepnął Freddy, niewzruszenie zachowując pełną godności postawę. - I nie mów takich rzeczy publicznie. Nie wiadomo, kto słucha. - Pochylił się w jej stronę. - Niczego nie zauważył, tylko ma ochotę na drinka. Zobaczysz, zaraz tu podejdziesz.

Shannon popatrzyła na swoją świtę. Męczyła ją rola manekina, który miał się jedynie uśmiechać i udawać księżniczkę Ilianę z Ałowitii. Ale sownie jej za to płacono.

Ta dziwna przygoda zaczęła się dwa miesiące temu, kiedy zaproponowano jej osobliwą pracę. Dorabiała jako kelnerka w restauracji, by opłacić magisterskie studia na wydziale historii. Greta i Freddy wypatrzyli ją, gdy przybyli tam pewnego wieczoru na kolację. Przedstawili się jako doradcy króla Ałowitii, małego europejskiego państewka, którzy przyjechali do Ameryki, by czuwać nad księżniczką Ilianą. Najpierw zachwycali się niezwykłym podobieństwem Shannon do królewskiej córki, potem zdumieli ją propozycją, by za pieniądze udawała księżniczkę.

- Przygotujemy cię - uspokajała ją Greta. - Księżniczka Iliana jest zajęta swoimi sprawami i nie będzie mogła uczestniczyć w wielu charytatywnych imprezach. Nikt się nie zorientuje, kiedy zajmiesz jej miejsce.

To była interesująca propozycja, zwłaszcza że Shannon miała naukowe i osobiste powiązania z tą częścią wschodniej Europy, gdzie znajdowała się Alowitia. Jednak początkowo wzbraniała się przed przyjęciem tak niezwyklej propozycji, choć pokaźny zastrzyk pieniędzy mógłby pokryć długi powstałe podczas przewlekłej choroby matki.

- Na pewno nikt nie zauważy, że nie jestem nią?

- Na tym opiera się nasz pomysł. Księżniczka niedawno kupiła ranczo za miastem i tak się złożyło, że miejscowi Alowitianie dotąd jeszcze jej nie widzieli. A teraz jeździ po Stanach w swoich sprawach.

Tak więc grała rolę, która wyrwała ją ze zwykłego życia i wywindowała na pozycję społeczną, od której można było dostać zawrotu głowy. Wkrótce jednak przekonała się, że być księżniczką to naprawdę ciężka praca. Konferencje, spotkania, uroczyste obiady, ceremonialne przejazdy otwartym samochodem... Wciąż na świeczniku, minimum prywatności. Shannon szybko zrozumiała, dlaczego Iliana wykręciła się od tych obowiązków.

Dotąd wszystko szło gładko, lecz nagle zabawa stała się niebezpieczna. Na balu dobroczynnym miał zjawić się przyszły król Nobotawii książę Marco, by odnowić znajomość z księżniczką Dianą.

- Przecież miał tu przyjechać dopiero za miesiąc! -Greta wpadła w panikę. - Widocznie nie może się doczekać spotkania z księżniczką Ilianą.

- Czy skontaktowałaś się z nią? - spytała Shannon w nadziei, że uda się jej wywinąć z kabały.

- Przeczesałismy całą Nevadę, ale bez rezultatu.

Shannon zdążyła się zorientować, że absencja księżniczki nie wynika z przemożnej potrzeby niesienia pomocy sierotom, chorym i w inny

sposób pokrzywdzonym przez los Nabotawianom. Sprawa była innej i najpewniej wstydlivej natury, Shannon doszły bowiem plotki, że Iliana mieszka w Las Vegas i zadaje się z ludźmi, z którymi nic nie powinno jej łączyć. Innymi słowy, księżniczka żyje na krawędzi i sprzeciwia się ojcu na każdym kroku.

- Chyba rozumiecie, że robię to po raz ostatni - rzekła w końcu Shannon. - Przecinanie wstęgi w kolejnym supermarkecie i machanie do tłumu jest czymś zupełnie innym niż oszukiwanie kandydata na męża.

Do tej pory ryzyko nie było zbyt wielkie, jednak teraz wkraczała na niebezpieczny grunt i chciała z tym skończyć, dopóki nie jest za późno. Gdyby mistyfikacja wyszła na jaw, groził potężny skandal, a może nawet policyjne dochodzenie, bo jak by na to nie patrzeć, Shannon była oszustką...

- Do dzieła. - Greta uścisnęła jej rękę. Za chwilę wybrane osoby miały być przedstawione księciu. - Powodzenia - dodała i zniknęła w tłumie.

Shannon poczuła niepokój. Nigdy dotąd nie brała udziału w czymś takim. Bal wydany przez Stowarzyszenie Dam Nabotawiańskich w Dallas był jednym z najważniejszych wydarzeń towarzyskich sezonu jesiennego i miejscowi politycy stawili się w komplecie.

- Jej Wysokość księżniczka Iliana i hrabia Frederich z Alowitii - oznajmił mistrz ceremonii.

Wszyscy spojrzeli w ich stronę i rozległ się szmer.

- Trzymaj się prosto, kochanie. - Freddy wziął ją pod rękę i ruszyli w dół szerokimi schodami. - Poradzisz sobie doskonale.

Wydarzenie było spektakularne nawet jak na Dallas. Światła kandelabrow odbijały się w klejnotach dam, wspaniałe kreacje mogły przyprawić o zawrót głowy, a sala balowa wyglądała wręcz imponująco.

Shannon, którą Freddy dostojnie prowadził przez parkiet, nagle sobie Uświadomiła, że zewsząd przypatrują się jej przystojni młodzi mężczyźni. Oczywiście wiedziała, że wygląda dzisiaj wyjątkowo ładnie, co było zasługą fryzjera, wizażystki i krawcowej, jednak aż takiego efektu się nie spodziewała. Te spojrzenia wprost ją pożerały. Czyżby z normalnej niebrzydkiej dziewczyny przemieniła się w piękność?

By tego dokonać, wystarczyło pospolitą fryzurę zmienić w kaskadę blond loków upiętych na szczycie głowy, które opadały wdzięcznie wokół twarzy. Konstrukcję wieńczyła tiara z pereł okalająca czoło. Do tego długa, dopasowana, intensywnie niebieska suknia bez ramiączek oraz naszyjnik z pereł. W rezultacie bezpretensjonalna, wesoła twarz Shannon nabrała wielce szlachetnego wyglądu, a sylwetka dostojności. Trudno było o lepsze przebranie, by udawać księżniczkę krwi.

Zaansowano przybycie następcy tronu. Serce Shannon zabiło szybciej. Za chwilę stanie oko w oko z księciem Markiem...

Oddała ukłon jakiejś matronie i znów spojrzała na księcia. Był ubrany w idealnie skrojony smoking, który podkreślał wysoką, silną sylwetkę. W przeciwieństwie do wielu obecnych mężczyzn, nie nosił żadnych ozdób. I postąpił słusznie, jako że imponował swą posturą, dumną postawą, stanowczym spojrzeniem niebieskich oczu.

Księżę uprzejmie słuchał wysokiej czarnowłosej damy, która najwyraźniej usiłowała go oczarować, lecz zarazem mimowolnie błędził

wzrokiem ponad głowami obecnych. W pewnej chwili napotkał wzrok Shannon.

Szybko opuściła oczy. Zrozumiała, jak trudne czeka ją zadanie. Miała udawać kobietę, którą ten inteligentny i przenikliwy mężczyzna zamierza poślubić. Ile czasu upłynie, zanim zorientuje się w mistyfikacji?

Po chwili stał przed nią. Prezentował się, jak na księcia przystało. Wybitnie przystojny, szlachetny i subtelny, a zarazem twardy, stanowczy mężczyzna.

Wiedziała, że jest wdowcem. Czy dlatego z jego oczu wycierało cierpienie? W każdym razie chłodna rezerwa czyniła go bardziej interesującym. Zaszło jej w ustach.

- Księżniczko... - Skłonił się. Mimo przyklejonego uśmiechu, wzrok miał pusty.

- Wasza Wysokość - odparła, wyciągając do niego rękę, którą książę musnął ustami. A ona zamiast, jak ją uczono, zachować pełną dystynkcji swobodę, poczuła słodką i zarazem bardzo niepokojącą ekscytację. - Och! - krzyknęła w niezbyt wyszukany sposób i chciała cofnąć rękę.

Przytrzymał ją jednak, pochwycił też zdumione spojrzenie Shannon. Rozbawienie błysnęło w jego szaroniebieskich oczach.

- Księżniczko Iliano, jesteś jeszcze piękniejsza niż przed laty, kiedy cię widział po raz ostatni - rzekł, puszcزając w końcu jej rękę.

Zgodnie z tym, co przećwiczyła, powinna odpowiedzieć podobnym komplementem, lecz zamiast tego wydusiła jedynie:

- Doprawdy?



I natychmiast poczuła się wyjątkowo głupio, zaś księciu leciutko drgnęły wargi, choć trudno byłoby to uznać za uśmiech. Zresztą rozbawienie już znikło z jego oczu.

- Księżniczko- Iliano, obecni oczekują od nas, że zatańczymy. - Książę bez entuzjazmu spojrział na parkiet.

- To naprawdę konieczne? - Teraz przestraszyła się nie na żarty. Zapewniano ją, że skończy na kilku zdawkowych słowach, a tu książę mówi o tańcu.

- Być może pamiętasz, że tego nie cierpię, ale...

- Skoro Wasza Wysokość nie lubi tańczyć... - z nadzieją w głosie przerwała mu, znów łamiąc zasady dworskiej konwersacji.

- Czyżbyś chciała zwolnić mnie z tego obowiązku? - spytał, nie kryjąc zdumienia.

- Oczywiście, książę. - Zerknęła na Freddy'ego. Gdyby tylko mogła się stąd wyrwać! Było to jednak marzenie ściętej głowy.

- Wygląda na to - rzekł z naciskiem - że pragniesz się mnie pozbyć. - Omiótł ją nieprzeniknionym spojrzeniem.

- Pozwolisz, pani? - Podał jej ramię.

Znikąd nie było widać pomocy, więc uległa temu, co nieuniknione. Skinęła lekko głową, wzięła księcia pod rękę i ruszyli w stronę parkietu.

A przecież zgodnie z umową, którą podpisała, miała tylko uśmiechać się, pozdrawiać tłumy i wygłaszać krótkie banały do mikrofonu. Nie było natomiast ani słowa o tańcach z księciem. Ale już otoczyły ją silne ramiona i zagarnęła ich muzyka.

Boże, pomóż mi to przetrwać, pomyślała. Shannon czuła się kompletnie nie na miejscu. Nie była księżniczką, nie zamierzała wyjść za

przyszłego króla. Ta maskarada przekroczyła pewną granicę, z niewinnej mistyfikacji stała się oszustwem.

Ale kiedy ujrzała swoje odbicie w wielkim lustrze znajdującym się między oknami, mimowiednie zaczęła się zastanawiać, kim jest ta piękna księżniczka, która tańczy z oszalamiająco przystojnym księciem.

Prawda była taka, że wyglądali jak przeniesieni z bajki.

Uniosła wyżej głowę. Skoro fryzjer, wizażystka i krawcowa przemienili ją w księżniczkę, musi zachowywać się jak na arystokratyczną damę przystało. Trzeba zapomnieć o Shannon Harper, bo ktoś inny zajął jej miejsce.

Nazywam się księżniczka Iliana, powiedziała sobie w duchu. Pochodzę z królewskiego rodu i mówi się do mnie „Wasza Wysokość”.

Rozluźniła się, pozwoliła się nieść muzyce, a nawet - spojrzała księciu W oczy i uśmiechnęła się. Księżę wprawdzie nie odwzajemnił uśmiechu, za to przycisnął ją mocniej, co okazało się bardzo miłe.

Milczał. Z początku to jej odpowiadało, ale po kilku chwilach uznała, że księżę Marco zachowuje się nazbyt protekcyjnie. Jakby sam taniec z nim był niewyobrażalnym zaszczytem. A przecież powinien z nią flirtować, uwodzić. W końcu była księżniczką, o rękę której zamierzał się starać!

Spojrzała mu w oczy i znów się uśmiechnęła.

- Kiedy odwróciłeś się ode mnie na podeście, zwątpiłam, czy w ogóle się spotkamy - zagaiła z wyrzutem w głosie. - Dzięki, że poświęciłeś mi chwilę.

Lekko drgnęły mu kąciki ust.

- Kiedy spojrzałem na ciebie, uznałem, że muszę się napić dla kurażu  
- przyznał z lekką ironią.

- Napić się dla kurażu? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Aż tak  
jestem przerażająca?

- Nie ty, tylko sytuacja, i nie przerażająca, tylko denerwująca -  
powiedział szczerze. - Nie czujesz pewnego dyskomfortu? Czy to  
wszystko cię nie drażni?

- Nic a nie. - Wprost przeciwnie, coraz lepiej się bawiła. No i była  
zupełnie bezpieczna, bo przecież nie zamierzała wychodzić za Marca.  
Zresztą, mówiąc poważnie, w najbliższych latach w ogóle nie planowała  
małżeństwa. Miała ważniejsze cele do osiągnięcia.

- Zatem jesteś bardziej odporna ode mnie. Szkoda, że nie mogę  
posłuchać rady mądrych Rzymian. *Ad impossibilia nemo obligatur.*

Oczywiście łacińską sentencję, oznaczającą, że nikt nie jest  
zobowiązany do wykonywania rzeczy niemożliwych, Marco mruknął do  
siebie, nie podejrzewając, by głupiutka księżniczka mogła ją zrozumieć.  
Bardzo to rozsierdziło Shannon.

- Och, nie załamuj się, książę - powiedziała słodziutko. - A gdy  
zaczną mącić ci się zmysły pod wpływem stresu, nie zapominaj, co radził  
stary Horacy: *Aequam memento rebus in arduis servare mentem.* -  
Uśmiechnęła się promiennie. Błyskawicznie ripostując cytatem z  
antycznego poety, utarła nosa zarozumiałemu księciu. Poza tym mentorska  
rada, by zachować równowagę w trudnych chwilach, udzielona przez  
młodą księżniczkę następcy tronu, do tego ojcu i wdowcowi, zabrzmiała  
wystarczająco złośliwie.

- Hm... doprawdy niezwykle... cytujesz Horacego... - mruknął oszołomiony Marco.

Mówiąc szczerze, gdyby nie był przyszłym królem, jego reakcję należałoby uznać za impertynencką.

- Czy to aż taki cud, że liznęłam trochę łaciny? - Spojrzała z namysłem na księcia. - Ach, rozumiem! Uważasz, że wszystkie księżniczki są głupie, więc je lekceważysz.

- Nie wszystkie. - W jego oczach pojawił się ciepły błysk. - Moja siostra jest księżniczką. Wcale jej nie lekceważę i uważam, że jest inteligentna.

- Ostała się jako jedyny rodzynek... A inne księżniczki? - Zmarszczyła nos.

- Wybacz, jeśli cię uraziłem. Tak się jednak składa, że niewiele księżniczek znajduje czas na naukę lub poważne lektury, natomiast jesteś pierwszą z mi znanych, która włada łaciną.

To ją usatysfakcjonowało, postanowiła więc już nie dręczyć Marca.

- Tak ciepło powiedziałeś o siostrze. Pewnie jesteś dumny ze swej rodziny.

- Oczywiście. A ty nie jesteś dumna ze swojej? Skrzywiła się.

- Rodziny się nie wybiera. Nikt nas nie pyta, czy chcemy przychodzić na świat, ale i tak przez ileś tam lat należymy do naszych kochanych najbliższych. Choć różnie bywa z owym kochaniem... Wreszcie dorastamy, stajemy się samodzielni i musimy zdecydować, co z tym fantem, zwanym rodziną, zrobić.

- Wiele o tobie słyszałem, księżniczko... - Spojrzał na nią wielce zaintrygowany. - Jednak nikt mnie nie uprzedził, że jesteś filozofem.

- Filozofem? - Roześmiała się szczerze. Jej zgryźliwa uwaga o rodzinie nie porażała raczej wielką głębią. Była konstatacją osobistych doświadczeń Shannon i niczym więcej.

Ale przecież nie jest Shannon, tylko Ilianą, i musi o tym cały czas pamiętać, bo inaczej dojdzie do wpadki.

Szczęśliwie orkiestra przestała grać. Shannon odetchnęła z ulgą i zaczęła rozglądać się za Freddym. Jednak ku jej zaskoczeniu książę nadal ją trzymał, a gdy znów rozległa się muzyka, ochoczo ruszył do tańca.

Mimo wszelkich obaw, Shannon bardzo się to spodobało. Przecież tańczyła z następcą tronu Nabetawii! Miało to dla niej wielkie znaczenie. Choć początkowo pasjonowała się antykiem, później radykalnie zmieniła zainteresowania i zaczęła specjalizować się we wschodnioeuropejskiej historii sztuki dwudziestego wieku ze szczególnym uwzględnieniem Nabetawii. Przeczytała wszystko o tym dzielnym małym kraju, poznała jego historię i kulturę. Starła się być również na bieżąco w wydarzeniach politycznych, szczególnie jeśli chodzi o walkę z radykałami, mimo że lokalne media mówiły o tym niewiele, a światowa prasa i telewizyjne serwisy informacyjne tylko w wyjątkowych przypadkach.

Mimo ogarniającej ją ekscytacji, zdołała się opanować. Przecież prawdziwej księżniczce Irianie taniec z następcą tronu ościennego królestwa wcale nie zawróciłby w głowie. Towarzyska konwersacja, oto co należało czynić.

- Czyżbyś zmienił zdanie o tańcu?

- Nie... ale jestem gotów zmienić zdanie o tobie. Shannon poczuła się dziwnie... I nie było to niemiłe uczucie. Cudowny bal, przystojny książę... która kobieta byłaby na to odporna?

Książę... Dotąd był dla niej postacią abstrakcyjną, teraz jednak płynęła po parkiecie w jego objęciach. Za insygniami władzy krył się prawdziwy, fascynujący mężczyzna. To odkrycie mocno ją speszyło. Poczula się bardzo skrepowana.

Nie da się ukryć, że Marco onieśmiał ją i pociągał zarazem. Czula się coraz bardziej zażenowana i jednocześnie zła. Skompromituje się, jeśli nie przestanie zachowywać się jak gaska. Wzięła głęboki wdech i przywołała na ratunek zdrowy rozsądek.

Nie zadurzysz się w tym facecie, powiedziała sobie surowo. Od tej chwili trzymaj się programu i strzeż się niebezpiecznych emocji.

Tańczyli w ciszy. Marco spoglądał na nią, jakby czekał na jej odpowiedź.

„Jestem gotów zmienić zdanie o tobie”. To właśnie powiedział.

Taka kwestia nie mogła pozostać bez riposty.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Na lepsze czy na gorsze? - spytała zaczepnie.

- Och, oczywiście że na lepsze. - W oczach Marca rozbrzmiał wesóły chochlik.

- Z tego wniosek, książę, że do tej pory miałaś o mnie niezbyt pochlebną opinię. Jeśli jednak wolno spytać, skąd ją wzięłaś, skoro przez tyle lat się nie widzieliśmy?

- Przez dziesięć lat - uściślił. - Tańczyliśmy ze sobą na twoim pierwszym balu, gdy miałaś szesnaście lat.

- Naprawdę? - zdumiała się, co było fatalnym błędem. Nie zapomina się pierwszego balu, nie zapomina się tańca z następcą tronu.

- Czyżbyś nie pamiętała?

- Niestety. - Spojrzała na niego kpiąco. - Kiedy skończyłam dwadzieścia jeden lat, wymazałam z pamięci wszystko, co było przedtem.

- Doprawdy mistrzowskie posunięcie. Tak mogłaby powiedzieć zbuntowana księżniczka, która do maksimum wykorzystała swobody, jakimi w USA cieszą się osoby pełnoletnie.

- Bardzo sprytne posunięcie - mruknął zgryźliwie.

Tę rundę wygrała. Marco, chcąc nie chcąc, będzie unikał aluzji do przeszłości, bo Shannon mogła je teraz zbyć niczym. Irytowało ją jednak to, że miał złe zdanie o niej... nie, o księżniczce Ilianie! Musi o tym cały czas pamiętać.

To tylko gra pozorów, w którą nie powinna zbyt się angażować. Nie będzie więc ostrej riposty na jego kostywną uwagę. Ważne, by książę nie zorientował się w mistyfikacji, i tylko to się liczy.

Tym bardziej, że Marco z każdą chwilą coraz bardziej się jej podobał. I to był dopiero prawdziwy problem. Wiedziała, że pcha się tym samym w beznadziejną pułapkę. Był przecież księciem, a ona wynajętą oszustką. Poza tym, choć czasami w jego oczach pojawiały się wesołe błyski, traktował ją chłodno i z dystansem. Na przykład teraz patrzył na nią tak bardzo lodowatym wzrokiem... Nie miała żadnych szans z tym twardym i zapewne bezwzględnym mężczyzną.

- Taka wybiórcza amnezja często pojawia się w naszej rodzinie - oznajmiła beztrąsko, ciągnąc absurdalny wątek, który był jednak dla niej kołem ratunkowym. - Medycy od pokoleń nad tym się głowią.

- Wybiórcza amnezja, ciekawe... - Spojrzał na nią ze złośliwym uśmiechem. - Cóż, zdarza się, że prawda jest trudna do przyjęcia.

Shannon zrobiła się czujna, stało się bowiem oczywiste, że księżę przystąpił do ataku.

- Czyżbyś znał prawdę o mnie? - sondowała.

- Lepiej niż ty sama. Zapomniałaś, że cierpisz na zanik pamięci? - Gdyby nie był następcą tronu, jego uśmiech można by nazwać bezczelnym.

Jest naprawdę dobry, pomyślała.

- Możesz więc mi pomóc w nieszczęściu? - Zatrzepotała rękami. - Oświeć mnie, jak wyglądało nasze spotkanie przed dziesięciu laty...

- Tańczysz dużo lepiej niż wtedy. Podziurawiłaś mi stopy obcasami, a dziś nie poniosłem żadnego szwanku - stwierdził zgryźliwie.

- A może to ty nauczyłaś się prowadzić? - spytała słodziutko.

- Czyżbyś wysoko oceniała mój taneczny kunszt? - spytał z ledwie uchwytnym rozbawieniem.



- Szczerze mówiąc, słowo „kunszt” niezbyt tu pasuje - stwierdziła złośliwie.

- Nie sposób odmówić wielkiej trafności temu spostrzeżeniu, pani. - I dodał szczerze: - Nigdy nie miałem ambicji, by brylować na parkiecie.

- Tym niemniej taniec z tobą, książę, był dla mnie prawdziwą przyjemnością - odparła przyjaźnie, uśmiechnięta jego ostatnią wypowiedzią.

Lecz on tylko czekał na okazję:

- Przyjemność... Słyszałem, że przepadasz za wszelkiego rodzaju przyjemnościami. - Spojrzał na nią z przenikliwą powagą.

- To zależy, co rozumiesz pod tym pojęciem. - Gdy nie wiesz, co odpowiedzieć, sam zadaj pytanie, głosiła stara rada.

- Księżniczko Iliano, sądzę, że powinniśmy poważnie porozmawiać. Nie tu oczywiście, ale w bardziej dyskretnym miejscu, i powinno stać się to jak najprędzej;

- A jakież miałby być temat tej rozmowy? - Ledwie zdołała ukryć niepokój.

- Mówiono mi, że przez ostatnie lata prowadziłaś wielce ciekawe życie. Z uwagi na specyficzny charakter naszej znajomości powinienem...

- Spojrzał na nią władczo. - Muszę znać wszelkie istotne szczegóły.

Z tego, co słyszała, Iliana nie była wzorem cnót wszelakich, a jednak coś się w niej zagotowało. Marco oczekiwał, że Shannon... a raczej księżniczka... przeprosi go za postępowanie niezgodne z abecadłem cnotliwej pani. Było to uwłaczające kobiecej godności. Z drugiej jednak strony Marco i Iliana mieli stworzyć królewską parę i to, że następca tronu chciał wszystko wyjaśnić przed ślubem, miało sens.

Shannon przyjęła więc postawę defensywną. Wszak zapłacono jej za to, by ładnie się uśmiechała i przetrwała wieczór bez wpadki, a nie by budowała przyszłe małżeńskie szczęście Iliany i Marca.

- Dżentelmeni nie wypytują dam o ich przeszłość.

- Przeciwnie, zwłaszcza gdy jest ona niejasna-z miejsca zaripostował przyszły król.

- Niejasna?!

- No, powiedzmy, niezbyt ciekawa.

- Doprawdy? - Zmrużyła oczy. - Zapewne twoja przeszłość jest śnieżnobiała.

Spojrzał na nią wyniośle.

- Moja przeszłość nie ma tu nic do rzeczy, natomiast...

- Zaraz, jak to nie ma nic do rzeczy? Chcesz grzebać w moim życiorysie, natomiast sam...

- Księżniczko, zdumiony jestem twoją ignorancją.

- Słucham?!

- Wkrótce zostanę królem Nabetawii i przed nikim nie muszę się z niczego spowiadać. Natomiast ty, jako przyszła królowa, nie możesz mieć przede mną żadnych tajemnic - powiedział szorstko. - A twoja pełna lęku reakcja każe mi przypuszczać, że wiele masz do ukrycia.

Aż się w niej zagotowało.

- Do ukrycia? Wolne żarty! Oczywiście możesz zasypać mnie stekiem brudnych plotek, nie dbam o to, lecz podaj choć jeden fakt z mojej przeszłości, którego powinnam się wstydzić! - Tak się zaperzyła, że gotowa była trupem paść w obronie czci księżniczki Iliany.

- Naprawdę tego chcesz? - spytał miękko.

Jego łagodny ton uznała za próbę rejterady, co dodało jej animuszu.

- Blefujesz, książę - stwierdziła zaczepnie. Już nie tańczyli, tylko stali pośrodku parkietu. Marco spoglądał z góry, a ona buńczucznie zadarła głowę i podparła się pod boki.

- Wasza Wysokość, nie jest to odpowiednie miejsce na tego rodzaju przedstawienie - powiedział cicho.

- Wiedziałam, czysty blef, nic więcej - sarknęła.

- Dobrze - wycedził lodowato, aż Shannon przeszedł dreszcz. - Jak sobie życzysz, pani. - Wziął ją pod rękę i poprowadził na balkon, gdzie wreszcie zostali sami.

- Czekam, książę - powiedziała hardo, choć czuła, że marne jej szanse.

- Miałaś wtedy czternaście lat, więc oczywiście wymazałaś to już z pamięci... - Uśmiechnął się z jawną złością. - Dlatego przypomnę ci to zdarzenie. Nasze rodziny przebywały w kurorcie na południu Francji. Kiedy brałem udział w regatach, ukryłaś się na moim jachcie w skąnym bikini, które zapewne zwędziłaś jakiejś ulicznicy. Oczywiście musiałem wycofać się z regat, a kiedy wysadziłem cię na brzeg, rozpowiadałaś na prawo i lewo, że cię porwałem.

Jęknęła w duchu, lecz zdołała zachować twarz pokerzysty. Ale cóż, nie da się ukryć, że ładne ziółko z tej Iliany... Gotowa była w jej imieniu przeprosić Marca za skandal sprzed lat, lecz księżniczka pewnie by tak nie postąpiła.

Spojrzała wyniośle na księcia.

- Niczego nie pojąłeś z mej opowieści o amnezji. To dziwne, bo fama głosi, że jesteś człowiekiem inteligentnym. - Odwróciła się w stronę ulicy,

gdzie światła aut połyskiwały jak sznur diamentów. - Możesz zarzucić mnie setką skandalicznych historyjek z mego dzieciństwa, i czego tym dowiedziesz? Że byłam trudnym dzieckiem. To wszystko.

- Po dzieciństwie nastąpiła młodość.

- Oświeciłeś mnie, książę. Naprawdę nie wiedziałam - zadrwiła.

- A ta młodość też pozostawia wiele do życzenia.

- Jak widzę, już mnie zaklasyfikowałeś.

- Mam ku temu solidne podstawy. Spojrzała na niego z zadumą.

- Czegoś tu nie rozumiem, książę. Potępiasz mój styl życia, okazujesz mi swą niechęć, a mimo to chcesz się ze mną ożenić.

- Nasze małżeństwo jest sprawą polityczną i to, czy cię lubię, czy nie, nie ma nic do rzeczy - powiedział oschle.

- A jednak dziwi mnie, że czując do mnie tak wielką niechęć, chcesz wiązać się ze mną... choćby tylko ze względów politycznych.

- Nigdy nie związałbym się z osobą, której nie darzę sympatią.

- Czyli ze ślubu nici... - mruknęła.

Ich spojrzenia zetknęły się. Coś dziwnego zawirowało między nimi. Czary, magia... Naprawdę tajemnicza sprawa.

- Wasza Książęca Mość...

Freddy bezceremonialnie zburzył niezwykły nastrój. Hrabia zalał księcia potokiem słów, lecz do Shannon nic nie docierało. Wciąż patrzyła Marcowi w oczy i zastanawiała się, jak może gniewać się na kogoś tak przystojnego. W chwilę potem opuszczała balkon prowadzona przez Freddy'ego i z całej siły powstrzymywała się, by się nie obejrzeć.

- Nie wyjdę za tego faceta - wycodziła przez zęby, kiedy znalazła się sama z Gretą w toalecie. Na widok zdumionej miny hrabiny dodała

szybko: - A jeżeli księżniczka Diana jest mądra, też za niego nie wyjdzie. -  
Dotąd niespecjalnie zaprzętała sobie głowę Iliana, odkąd jednak  
uświadomiła sobie, że wszystko, co powie w jej imieniu, może mieć  
poważne konsekwencje, spojrzała na to inaczej. - Muszę porozmawiać z  
księżniczką, zanim spotka się z księciem. Powtórzę jej, co mu  
powiedziałam. To jest konieczne, jeśli zamiana ról ma się udać. Przecież  
zgodnie z umową, jaką zawarły królewskie rody, Marco i Iliana mają się  
pobrać. Tylko że jej ani widu, ani słyhu!

- Księżniczka zjawi się niebawem - zapewniła Greta.

- To znaczy kiedy? Nie rozumiesz, że Marco, gdy tylko ujrzy Ilianę,  
może zorientować się w mistyfikacji? Jesteśmy podobne, ale nie  
identyczne...

- Cóż na to poradzę? - Greta bezradnie wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej niech Iliana zna każde słowo, które padło między  
mną a księciem. Staralam się wejść w jej rolę, ale mimowolnie dałam coś  
z siebie. Teraz ona musi podtrzymywać ten swój stworzony przeze mnie  
wizerunek.

- Szczęśliwie księżę wyjeżdża jutro na kilka tygodni. W tym czasie  
twój obraz zatrze się w jego pamięci, podobnie jak wasza rozmowa. Ale  
masz rację, to nie wygląda dobrze. - Westchnęła ciężko. - Z samym  
wyglądem sobie poradzimy, to zadanie dla fryzjera, wizażystki i  
krawcowej. Ale głos, gesty, zachowanie... Księżę Marco zapewne  
pomyśli, że coś jest nie tak, lecz nie mamy wyjścia i musimy zaryzykować  
- stwierdziła z determinacją.

Shannon wiedziała, że Greta i Freddy śmiertelnie boją się króla Ałowitii. Doszły ją słuchy, że w gniewie bywał straszny i nieobliczalny. Obawiała się, że swym zachowaniem na balu wcale im nie pomogła.

- Greto, musisz coś wiedzieć.

- Tak?

- Posprzeczaliśmy się z księciem Markiem. Być może zerwie zaręczyny.

- Mój Boże, coś ty zrobiła?! Zapłacę za to głową.

Shannon zrozumiała, że hrabina nie przesadza.

- Przepraszam. Nie powinnam...

- Musisz wrócić i go ugłaskać. - Greta pokazała na drzwi. - Ruszaj.

Szybko!

- To nic nie da. Poza tym... gdybyś widziała, jak na mnie patrzył...

- Nie zabija się spojrzeniem. Przynajmniej król Man-drak używa do tego innych sposobów, wierz mi... - Hrabina zadrżała. - Freddy i ja mamy dopilnować, by księżniczka Iliana podporządkowała się jego woli.

Zrozum, dosłownie odpowiadamy za to głową. Ten ślub musi się odbyć.

Tak rozkazał król Mandrak i tak będzie. - Złożyła ręce jak do modlitwy. -

Błagam, Shannon. Musisz wrócić i wszystko uładzić. Chyba teraz rozumiesz, jakie to ważne.

- A zarazem niezwykle trudne.

Shannon zerknęła do lustra i poprawiła kosmyk włosów. Wiedziała już, co ma zrobić.

Marco nerwowo przechadzał się po swoim pokoju.

- Nie wiem, czy wierzyć w te plotki, Jordan. Nawet gangsterzy mają jakieś zasady.

- Zapewne, książę.

- Takich kobiet nie znoszę nade wszystko. Przemądrzałych, zawsze mających gotową odpowiedź. - Spojrzał na adiutanta. - Może właśnie to podoba się gangsterom?

- Tak można by sądzić, panie.

- Jak zdobyłeś te informacje?

- Wszyscy o tym mówią, Wasza Wysokość. Szczególnie służba.

- Do mnie również doszły te plotki. Hrabina Judyta coś mi wspomniała...

Usiadł w fotelu i zamknął oczy. Gdyby żyła Lorraine... Ale nie żyła, zaś on był odpowiedzialny za bezpieczeństwo i dobrobyt Nabetawian. Ojczyzna potrzebowała królowej, a on pomocy króla Mandraka na zachodniej granicy. Ślub z księżniczką Dianą rozwiązywał oba te problemy. -

Na pewno nie była ideałem, jednak wspólnie reprezentować będą państwo, zadbają o trwały sojusz z Ałowitią... i to wszystko. Nie stworzą prawdziwego małżeństwa, nie będą mieli dzieci. Iliana stanie się macochą dla dzieci Marca i zmarłej Lorraine, ale tylko formalnie. Z takim stosunkiem do życia nie potrafiłaby we właściwy sposób zastąpić matki. Nadal więc dziećmi zajmować się będzie Judyta, teściowa Marca. Świetnie sprawdziła się w roli kochającej babci i tak musi pozostać.

Ożeni się więc z Dianą z czysto politycznych powodów. Oczywiście w ciągu dwóch lat wdowieństwa zdarzyło mu się zatęsknić do kobiecego towarzystwa, ale to się nie liczy. Do śmierci kochać będzie Lorraine. Gdy obejmie tron, czeka go mnóstwo pracy, i dobrze, bo dzięki temu wypełni pustkę, jaka powstała w jego duszy po śmierci ukochanej żony.

Oczywiście darzył wielkim uczuciem swoje dzieci, ale to zupełnie inna sprawa. W życiu osobistym Marco na nic już nie liczył. Zawrze wyłącznie polityczne małżeństwo i bez reszty poświęci się monarszym obowiązkom.

Jednak fakt, że będzie miał żonę, bardzo go denerwował. Gdyby był zwykłym człowiekiem, nikt nie zmuszałby go do tego związku. Niestety był przyszłym królem...

- Strasznie się pogmatwało to moje życie, Jordan -mruknął.

- Taki los władców, panie.

- Nie mogę sprawić zawodu Mandrakowi, skoro tak bardzo mi pomógł. Gdyby nie on, Nabetawia nie byłaby wolna.

- Święta prawda, książę.

Marco zasepił się. Nigdy przedtem nie zastanawiał się, dlaczego król Mandrak tak bardzo nalega na to małżeństwo. Myślał, że chodzi o zacieśnienie więzów z Nabetawią. Między oboma krajami od wieków panowały dobre stosunki, ale taki mariaż jeszcze wzmocniłby tę tradycję. Jednak może chodziło o coś innego. Królewska córka, księżniczka Iliana, miała już dwadzieścia sześć lat, a wciąż była niezamężna. Oczywiście nie mogła wyjść za byle kogo, lecz znalezienie odpowiedniego kandydata nie było łatwe. I oto przyszły król zaprzyjaźnionego królestwa owdowiał...

- Jeśli mogę coś podpowiedzieć, książę.

- Tak?

- Mówią, że król Mandrak ma trudny charakter.

- Całkiem niezła rada... - Marco lekko się uśmiechnął. - Gdy zostanę królem, pójdę w jego ślady.

- Może się to okazać bardzo przydatne, panie. Jednak jeśli książę pozwoli, chciałbym powiedzieć, co myślę o dzisiejszym wieczorze.



- Mów śmiało.

- Król Mandrak ma naprawdę trudny charakter i zdarza mu się reagować bardzo impulsywnie. Jeśli dowie się, że po dziesięciu minutach tańca odtrącił pan jego córkę, gotów zrobić coś nieobliczalnego.

- Tak może się stać. - Marco zafrasował się. - Niestety nic już na to nie poradzę. Rozmowa z księżniczką przebiegła bardzo niefortunnie, ale też Iliana mogłaby świętego wyprowadzić z równowagi. Wyobrażasz sobie? By uniknąć niewygodnych tematów, wymyśliła sobie amnezję! - Pokiwał głową. - I to jako rodzinną przypadłość... Cóż, rozstaliśmy się w gniewie, powiedziałem parę przykrych słów. Jest to kobieta krnąbrna i harda, zawsze taka była. Oczywiście nie zmienia to moich politycznych planów związanych z tym małżeństwem, ale jeśli Iliana zadzwoni do ojca i poskarży się na mnie, Mandrak może dostać furii. A nie możemy sobie pozwolić na jakikolwiek zatarg z Alowitią, wszak przymierze z nią stanowi fundament bezpieczeństwa Nabortawii!

- Gdyby spędził pan kilka godzin z księżniczką, może zdołałby ją pan zrozumieć, a nawet polubić. W innym wypadku Iliana, mimo że to małżeństwo jest już postanowione, może po prostu zrejterować, nie oglądając się na wolę ojca. A to oznacza poważne kłopoty.

- Szlachetna sztuka dyplomacji... Gdyby odpowiednio poprowadzić rozmowę, może udałoby się zatrzeć nieprzyjemne wrażenie. Sądziś, że jest taka szansa?

- Oczywiście, Wasza Książęca Mość - stwierdził z przekonaniem Jordan.

- Czyli muszę tam wrócić.

- Na to wygląda, panie.

- Cóż, wypada dać tej młodej damie drugą szansę. A wtedy kto wie? Może nawet uda nam się dojść do porozumienia?

- Właśnie, książę.

Marco ze zdumieniem stwierdził, że księżniczka Iliana musiała dojść do tych samych wniosków, co on, czekała bowiem z dwójką swych dworzan w pobliżu parkietu. Z wyrazu jej twarzy wyczytał jednak, że musiano ją długo namawiać, by zechciała się z nim ponownie spotkać, lecz nie dbał o to. Najważniejsze, że zyskał okazję, by naprawić gafę i nakłonić Ilianę do współpracy. Zrobi wszystko, by jakoś się zaprzyjaźnili, a w ostateczności przerzuci ją przez ramię i zanieśie do swej jaskini. Musiał ją bowiem poślubić.

Spojrzał na nią uważnie. Była naprawdę piękna, rozświetlona wewnętrznym światłem. Gdyby tylko była inną kobietą, mogłoby coś się między nimi zdarzyć. Ale była, jaka była, i nic na to nie poradzi.

Skłonił się i z uśmiechem powiedział kilka komplementów. Skinęła wdzięcznie głową, też się uśmiechnęła... Braku manier nie mógł jej zarzucić. Tylko co sobie myślała? W tym problem. Gdy ruszyli na parkiet, zerknęła na swą siostrę. Co oznaczało to spojrzenie? Bunt? Zaciekłość? Groźba odwetu? Jednak skoro zgodziła się spędzić z nim trochę czasu, było to bez znaczenia. Może też pragnęła wszystko uładzić? A nawet jeśli nie, musi ją do tego przekonać.

Shannon wzięła księcia pod ramię i poszła za nim na parkiet. Zdradzieckie ciało zaczęło znów reagować na jego bliskość. To było bez sensu. Obiecała Grecie, że doprowadzi do rozejmu, by ułatwić zadanie księżniczce Ilianie, a potem miała zniknąć, by nigdy już nie ujrzeć Marca.

Pora przyglądzić piórka. Wzięła głęboki oddech i spojrzała księciu w oczy.

- Pragnę przeprosić za pewne rzeczy, które powiedziałam wcześniej. Obawiam się, że nieco się zagalopowałam.

Z uznaniem skłonił głowę.

- To bardzo ładnie z twojej strony, księżniczko. Czekala, starając się nie zwracać uwagi na dołeczki

w policzkach ani na pełne usta.

- I? - rzekła wreszcie.

- I co? - spytał z przekornym... czy może raczej złośliwym uśmiechem.

Z jej oczu sypnęły się skry.

- Nie zamierzasz mnie przeprosić?

- Oczywiście. Jak tylko znajdę coś nagannego w moim zachowaniu.

Zacisnęła zęby. Nie da się znów sprowokować.

- Więc poszukaj dobrze. O nic innego nie proszę - rzekła słodko.

- W porządku - mruknął. - Przyznaję, powiedziałem coś, czego nie należało mówić. W ogóle tamta rozmowa potoczyła się wielce niefortunnie. Zaczniemy więc ją od nowa.

- Zgoda. - Uznała, że nic więcej z niego nie wydusi, ale i tak czuła się usatysfakcjonowana.

- Doskonale. Omówmy więc całą sytuację.

- Dobrze. - Wiedziała, że musi trzymać się ogólników, by nie powiedzieć czegoś, co zaszkodzi księżniczce. - W takim razie może przedstawiś mi swój punkt widzenia?

- Oczywiście. Twój ojciec ogromnie mi pomógł podczas wyzwania Nobotawii. Gdyby nie on, dotąd rządząliby tam radykałowie. Jestem więc dłużnikiem króla Mandraka. - Zerknął na nią. - W zamian poprosił mnie, bym poślubił jego ukochaną córeczkę, a ja mu to obiecałem.

Wpatrywała się w jego twarz, usiłując pod chłodną maską doszukać się jakichś ludzkich uczuć.

- I to wszystko?

- A cóż mogłoby być więcej? - Wzruszył ramionami. - W taki oto sposób znaleźliśmy się w niezręcznej sytuacji.

- Innymi słowy... - Spochmurniała gwałtownie. - Innymi słowy, wcale nie pragniesz mnie poślubić.

- Obiecałem królowi Mandrakowi, że jego córka usiądzie obok mnie na tronie Nobotawii. - Zasepił się. - Jako człowiek honoru dotrzymam obietnicy.

- Rozumiem. Nie chcesz, ale musisz. Nie chcesz ożenić się ze mną, ale musisz odwdzińczyć się królowi Mandrakowi.

- To bardziej skomplikowane. Dlatego powinniśmy to omówić.

- To prawda. Szczera rozmowa bardzo by się przydała.

- Proponuję jakieś bardziej kameralne miejsce.

- Nie! - krzyknęła spontanicznie. Za nic nie zostanie sama z księciem w jakimś „kameralnym miejscu”. To mogłoby się skończyć katastrofą.

- Nie? - zdumiał się.

- Przykro mi, ale nie mogę.

Obiecała Grecie, że naprawi stosunki z księciem, i słowa dotrzymała. A teraz czas na rejteradę. Szczęśliwie w tym momencie skończył się taniec.

- Dziękuję za uroczy wieczór, księżę - powiedziała z uśmiechem. -  
Było bardzo interesująco. A teraz życzę dobrej nocy.

I już jej nie było. Zdołała jeszcze pochwycić rozczarowane  
spojrzenie Marca, lecz mało ją to obchodziło.

Po kilku minutach Shannon mknęła limuzyną, która miała ją odwieźć  
do realnego świata. Wciąż przeżywała rozmowę z następcą tronu. Miała  
nadzieję, że go więcej nie zobaczy, zarazem jednak czuła się, jakby traciła  
coś ważnego. Cóż, uboga studentka, która zarabia na chesne, pracując jako  
kelnerka w restauracji, nie zwykła bywać w arystokratycznych kręgach.

Wiedziała jednak, że musi bez śladu zniknąć z tego świata. Wielka  
przygoda dobiegła końca, czas zająć się swoim życiem. Księżę został na  
sali, nie ma więc szans, by zmusił ją do kontynuowania rozmowy.

Odetchnęła z ulgą, rozejrzała się po przestronnej limuzynie. .. i  
napotkała chłodne, badawcze spojrzenie następcy tronu.

- To ty?!

- Księżniczko... - Skłonił się lekko. - To dla mnie zaszczyt, że  
zgodziłaś się towarzyszyć mi w wieczornym zwiedzaniu miasta.

- Na nic się nie zgodziłam i dobrze o tym wiesz - syknęła z  
wściekłością.

- Musimy porozmawiać - stwierdził z powagą.

- Ja przede wszystkim muszę się wyspać! - Wyjrzała przez okno. -  
Zamarzyła mi się samotna przejażdżka, a tu... Proszę natychmiast odwieźć  
mnie z powrotem!

Zacisnął szczęki.

- Iliano, bądź rozsądna. Musimy ustalić kilka spraw.

Sytuacja stawała się coraz poważniejsza. Nie mogła niczego ustalać, a tym bardziej obiecywać. Ani powiedzieć prawdy. Pewnie spyta ją o sprawy, o których nie miała pojęcia.

- Boli mnie głowa. Chcę do domu. Chciałam tylko nieco odetchnąć od ludzi, a ty wszystko zepsułeś. - Naburmuszyła się. - Poza tym Greta i Freddy nie wiedzą, co się ze mną dzieje. Musimy wracać.

- Jordan, mój adiutant, ich uspokoi - wyjaśnił księżę. - Porozmawiamy, a potem odwiozę cię do domu.

Dom! Nie mogła przecież pozwolić, by zawiózł ją do małego domku na przedmieściu. A gdyby wybrała ranczo księżniczki, jak potem wróciłyby do miasta?

Popatrzyła na niego wrogo.

- Księżę, żądam, byś natychmiast odwiózł mnie do hotelu. - Była zdumiona, jak władczo to zabrzmiało.

Wreszcie zrozumiał, że nie żartowała, nie miał jednak wyboru.

- Wybacz, Iliano, ale nie mogę - rzekł cicho. - Musimy porozmawiać, i to zaraz, bo czasu jest mało.

Mogła zrobić piekielną awanturę, obrazić się śmiertelnie i zmusić księcia, by dał jej spokój. Mogła też wyskoczyć na najbliższym skrzyżowaniu. Lecz wtedy bardzo zaszkodziłaby Dianie.

- Dobrze, Wasza Królewska Mość. Skoro zostałam uprowadzona, porozmawiajmy dla zabicia czasu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Po wygraniu pierwszej potyczki Marco rozluźnił się. Stwierdził też w duchu, że jego niechęć do księżniczki wyraźnie zmaląła. Oczywiście miała na to wpływ jej wspaniała uroda, lecz tylko w niewielkim stopniu. Poznał już Ilianę na tyle, by dojść do wniosku, że wcale nie jest tak zepsuta, jak twierdził Jordan. W ogóle była zupełnie inna, niż się spodziewał.

Od chwili, gdy przyrzekł królowi Mandrakowi, że poślubi jego córkę, ludzie wciąż ostrzegali go przed księżniczką Ilianą. Niektórzy nawet głośno wykrzykiwali, co myślą o niej. Na przykład jego teściowa, hrabina Judyta, stwierdziła bez ogródek:

- Nie możesz się ożenić z tą kobietą. To lafirynda.

Judyta wciąż odgrywała poważną rolę w jego życiu, opiekowała się bowiem wnukami, poza tym była osobą inteligentną i rozsądną. Marco zazwyczaj liczył się z jej zdaniem, w tym jednak przypadku nie mógł tak postąpić. Chodziło nie o jego szczęście osobiste, lecz o dobro Nabetawii, której bezpieczeństwo w dużym stopniu zależało od przyjaznych stosunków z Alowitią. I ten argument kończył wszelką dyskusję.

Lorraine... Bolesne wspomnienie zmarłej żony zaatakowało go znienacka. Otrząsnął się jednak z dawnych obrazów. Nie mógł zaszyć się w pustelni, nie mógł rozpamiętywać przeszłości i szukać boskiego porządku w bezsensie śmierci. Musiał radykalnie odciąć się od tego, co było. Miał przed sobą życie i kraj do rządzenia. Czekало go też powtórne małżeństwo, choćby wzbraniał się przed tym całym sobą. Co więcej, właśnie z przyszłą żoną odbywał nocną przejażdżkę po mieście.

Iliana szczęśliwie w niczym nie przypominała Lorraine, dzięki czemu nie będzie prowokować do nostalgicznych porównań. Marco wiedział, nigdy już nie pokocha innej kobiety. Stwierdził jednak, że nie czuje już takiej niechęci do Iliany, jak to było jeszcze przed kilkoma godzinami. No i z całą pewnością hrabina Judyta się pomyliła. Księżniczki w żadnym wypadku nie powinno się nazywać „lafiryndą”.

- Dallas jest piękne - powiedział, spoglądając z pędzącej autostradą limuzyny na nocną panoramę miasta.

- Tak - odparła. - W dzień jest jeszcze piękniejsze. Uśmiechnął się. Cóż, wyglądało na to, że osiągnęli

pewien postęp. Księżniczka nie była już w każdym słowie niechętna czy kąśliwa.

- Czemu wybrałaś Dallas, Iliano?

- Ojciec kupił mi ranczo w tej okolicy. Miał nadzieję, że mi się tu spodoba. Ważne dla niego było też to, że mieszka tu wielu Alowitian.

- I pewnie to, że daleko stąd do grzesznych miast na wybrzeżu.

- Właśnie.

- Czy jego plan zadziałał?

- Cóż... pokochałam Dallas - rzekła wymijająco. -

Jestem tu szczęśliwa. - Spojrzała na niego. Nadal był arogancki i wyniosły, a jednak jej niechęć do niego wyraźnie się zmniejszała.

Ostatecznie był księciem krwi i przyszłym królem, więc mógł sobie na wiele pozwolić. A oto spadła mu na głowę narzeczona, która nie dość, że

nie wzbudziła jego sympatii, to jeszcze miała fatalną reputację. Jednak

Shannon, jako księżniczka, nie powinna być wobec niego zbyt uległa. -

A grzeszne miasta zachodniego wybrzeża... Cóż, jestem dorosła, więc



sama wybieram i odpowiadam za swoje grzechy. To moja prywatna sprawa.

- Skoro masz zostać osobą publiczną, wiele stracisz ze swojej prywatności.

- Tak, wiem - mruknęła.

- Iliano, nie wypytuję cię z powodu nagannego wścibstwa. Los skrzyżował nasze ścieżki i jest oczywiste, że chciałbym cię dobrze poznać.

- Dzisiaj to kiepski pomysł.

- Dlaczego?

- Bo nie jestem sobą - wypaliła, uśmiechając się w duchu. Zdradziła najbardziej ukrywaną prawdę, lecz ksiązę o tym nie wiedział.

- Rozumiem, że jesteś zmęczona, miałaś ciężki dzień. Jednak miejmy to już za sobą, przecież i tak nie unikniemy tej rozmowy. - Uśmiechnął się kpiąco. - Już wiem, że wymazałaś z pamięci wszystko, co wydarzyło się, nim ukończyłaś dwadzieścia jeden lat. Ale co było potem?

- Cóż, wiele by mówić... - mruknęła enigmatycznie. Wkroczyli na bardzo niebezpieczny grunt. Greta i Freddy sporo opowiedzieli jej o Dianie, z czego zρέcznie dotąd korzystała, ale na takie przesłuchanie nie była gotowa. Widmo totalnej wpadki stanęło w progu.

- Słyszałem, że przez czas jakiś studiowałaś.

- A tak, na Sorbonie. - Wiedziała od Greta, że Iliana była studentką tej uczelni.

- Miałem opinię kujona, a ty?

- Nie, na pewno nie. - Roześmiała się. - Nie traktowałam nauki zbyt poważnie, choć lubię poznawać nowe rzeczy. Szczególnie interesuje mnie

historia kultury, historia sztuki, a także, co zabrzmiało w tym zestawieniu dość egzotycznie, nauki ścisłe.

- Nauki ścisłe? - zdumiał się.

- Matematyka, szczególnie logika, a także wiedza przyrodnicza, czyli fizyka, chemia, biologia... - zapalała się coraz bardziej.

- Jak to się ma do historii sztuki i kultury? - Marco był coraz bardziej zaintrygowany.

- Rozejrzyj się wokół. Wszystko, co widzisz, jest wytworem obowiązujących we wszechświecie praw fizycznych, które najlepiej przedstawia się przy pomocy języka matematyki. Z tych praw zrodził się również człowiek, który oderwał się od przyrody w tym sensie, że dysponuje twórczym rozumem, wyobraźnią i czymś, co można nazwać wolnym duchem. Dzięki temu powstała cywilizacja, w tym kultura i sztuka. Szukam jednorodnego obrazu naszego świata. Wiem, że jest jednorodny, wiem, że odległe galaktyki i wiatr słoneczny, a także Wenus z Milo i geniusz Leonarda da Vinci należą do tego samego kosmosu, ale obraz owego fenomenu mam jeszcze bardzo zamazany i niepełny. Może mówię zbyt chaotycznie?

- Słusznie wyczułem w tobie filozofa. - Marco naprawdę był pod wrażeniem. - Zazdroszczę ci, że możesz poświęcać się takim rozważaniom. Ja muszę zajmować się praktyczną stroną życia.

- Wiem. Najpierw walczyłeś o wyzwolenie Nabotawii, a teraz pochłania cię polityka i problemy ekonomiczne.

- Właśnie. A co konkretnie studiowałaś na Sorbonie? Pamiętałaś tyle, że Iliana była na jakiejś filologii.

- To i owo. Zmieniałam kierunki, zależnie od fantazji - powiedziała beztrąsko i zapytała: - A ty? Jaki kierunek skończyłeś?

- Zostawmy to na razie. Pomówmy o teraźniejszości. Czy poza gromadzeniem wiedzy masz jakieś hobby?

Picie i hazard w Las Vegas, pomyślała zgryźliwie.

- Jazda konna. - Skoro ojciec kupił Irlandię ranczo...

- Wprost ją uwielbiam.

- Dosiad angielski czy amerykański? - zapalił się książkę, jako że sam był wytrawnym jeźdźcem.

- Oba - stwierdziła radośnie.

- Oba? - zdumiał się. Amerykański i angielski styl jazdy w zasadzie się wykluczały. Inne siodła, inny sposób dosiadania konia i powodowania nim. Już podczas wstępnego szkolenia jeździec nabierał określonych nawyków, które bardzo utrudniały lub wręcz uniemożliwiały poprawną jazdę w innym stylu.

Shannon zorientowała się, że palnęła głupstwo.

- Tak, w zależności od nastroju - rzuciła lekko, sugerując, że to taki żart.

Marco dał się na to złapać.

- Och, po co pytam. Przecież księżniczki obowiązkowo szkoli się w stylu angielskim. Mają być damami, a nie kowbojami. - Uśmiechnął się, rad z własnego dowcipu. - Swoją drogą, po paryskim życiu teksańskie ranczo musiało być dla ciebie kompletną odmianą.

- O tak. - Była na ranczu. Tam właśnie Greta i Freddy szkolili ją do roli księżniczki. - Trenujemy tam konie. Zapraszam cię na moje włości, kiedy przyjedziesz za miesiąc.

- Dziękuję. Z przyjemnością cię odwiedzę.

Chyba znów coś go zdziwiło, jednak Shannon nie przejęła się tym. Co mogło być złego w niezobowiązujących zaprosinach? Z zadowoleniem skonstatowała też, że wzajemna wrogość gdzieś wyparowała. Iliana będzie miała ułatwione zadanie, a o to przecież chodziło.

Marco wyjrzał przez okno.

- Może pokazałabyś mi ciekawsze budynki?

- Jasne. - Przysunęła się bliżej i zaczęła wymieniać nazwy gmachów i dzielnic. Wprawdzie Iliana przyjechała tu zaledwie przed kilkoma miesiącami i nie powinna znać miasta zbyt dobrze, lecz Shannon kochała Dallas i nie mogła się powstrzymać przed jego wychwalaniem. - A to jest Roundup Steak Corral. - Uśmiechnęła się do siebie, gdy wskazała restaurację, w której dorabiała jako kelnerka. - Najlepsze steki w Teksasie.

Mimo pospolitej nazwy i neonu przedstawiającego byczka, lokal był bardzo ekskluzywny. Przychodzili tu bogaci turyści i miejscowi biznesmeni.

- Aha - mruknął Marco z powątpiewaniem. Roześmiała się... i nagle to, że byli tak blisko siebie, stało się dla niej bardzo krepujące. Książę zbyt mocno na nią działał, a teraz znów wróciła dziwna, niepojęta magia.

Odsunęła się od Marca, choć zrobiła to z wielkim żalem. Ale nie miała innego wyjścia. Nie wolno jej było stracić głowy i zrobić czegoś głupiego.

Spojrzała na niego ukradkiem. Mimo że rozluźnił się, nadal pozostał chłodny i rozważny. Cóż, taksował swą przyszłą żonę. Chciał wiedzieć, ile będzie wart nowy nabytek.

Z miejsca straciła humor.

- Może trochę szampana? - spytał, wyciągając butelkę markowego trunku.

- Dziękuję, ale nie piję.

- Nie pijesz? - Był zdumiony.

No tak, o Ilianie się mówi, że pije jak smok.

- Przynajmniej nie dzisiaj.

- Przynajmniej nie dzisiaj... - powtórzył w zadumie. - Rozumiem.

Ciekawe, co takiego zrozumiał, pomyślała zdesperowana. Miała już dosyć tej komedii. Najchętniej wyznałaby całą prawdę, a potem jako Shannon Harper wróciła do siebie. Ciekawe, jak zareagowałby Marco, gdyby powiedziała: „Posłuchaj, książę, żadna ze mnie księżniczka. Tylko ją udaję, natomiast prawdziwa Iliana robi to wszystko, co robią księżniczki, kiedy zbuntują się przeciwko ojcu. A teraz pa, idę do domu”.

Spojrzała na księcia. Twardy zarys szczęki, lodowate spojrzenie... Nie, na pewno nie warto z kimś takim ryzykować.

- Teraz opowiedz mi o sobie - zaszcebiotała Shannon. - Jak dotąd wyglądało twoje życie?

- Liceum klasyczne, ekonomia na Oksfordzie, studia podyplomowe z nauk politycznych, konferencje i narady z możnymi tego świata, by zyskać ich poparcie w zabiegach o odzyskanie nabotawiańskiego tronu, wreszcie pięć lat walki wyzwolenczej.

- I to wszystko?

- Tak.

- Juliusz Cezar ze swoim veni, vidi, vici byłby przy tobie gadułą.

- Wybacz. - Uśmiechnął się lekko. - Nigdy nie byłem zbyt rozmowny.

- Zauważyłam... Też, wzorem Cezara, przybyłeś, zobaczyłeś i zwyciężyłeś? W ten sposób odzyskałeś tron?

- Och, to była zmudna, wyczerpująca wojna. Relacja z niej byłaby nudna. Ale jeśli zechcesz, kiedyś wszystko ci opowiem. - Zadumał się na chwilę. Księżniczka zaskakiwała go co chwila. Oczekiwał rozpuszczonej, zepsutej kobiety, bo na taką zapowiadała się Iliana, jaką znał przed laty, taką też opinię o niej głoszono w jego otoczeniu. Na balu poznał irytującą i pewną siebie młodą damę, bystrą przy tym i wykształconą. Teraz zaś poznawał miłą i mądrą młodą kobietę, przy której czuł się dziwnie dobrze, a zarazem niezręcznie. Która z nich była prawdziwą Ilianą? - Powiedz mi, księżniczko, czym dla ciebie jest Nabotawia? Czy widzisz siebie jako jej królową?

- Kocham Nabotawię - wyznała szczerze, bo taka była prawda - choć nigdy tam nie byłam. Jednak dużo o niej wiem i widzę siebie jako jej królową.

- Twój ojciec rozmawiał o tym z tobą, prawda?

- I to wielokrotnie. - Byli w stałym kontakcie telefonicznym, jednak Greta i Freddy bali się powiedzieć królowi Mandrakowi, że jego córka zwiła ze swym kochasiem.

- Iliano, jeśli masz coś przeciwko temu małżeństwu, powiedz mi, żebyśmy wiedział, jak to rozegrać.

Popatrzyła na niego niewinnymi fiołkowymi oczyma.

- Miałeś pojawić się za miesiąc, więc jeszcze tego nie przemyślałam.

- Zapewne wiesz... - Spojrzał na nią przenikliwie. - Zapewne wiesz, księżniczko, o plotkach, które krążą na twój temat. Chodzi o to, jak żyłaś przez ostatnie lata.

- Rozumiem... - Poczula się podle, jakby naprawdę uczestniczyła w tych skandalach.

- Nie interesują mnie szczegóły. Chcę tylko wiedzieć, czy zaszło coś, co mogłoby zaszkodzić moim dzieciom i skompromitować Nabotawię.

Milczała przez dłuższą chwilę.

- Zdaję sobie sprawę, jak ważne jest to pytanie, księżę - rzekła wreszcie. - Odpowiedź musi być dobrze przemyślana i nad wyraz rzetelna. Dlatego nie mogę ci jej dzisiaj udzielić.

- Dzięki, że potraktowałaś ten problem z należytą powagą.

Z należytą powagą, dobre sobie... Przecież była oszustką!

Zarazem jednak szykowała się do kariery naukowej. Pasjonowała się dziejami Nabotawii i historią sztuki tego regionu, a przez ostatnie dziesięciolecia, z uwagi na sytuację polityczną, dostęp do źródeł był niesłychanie utrudniony. Lecz właśnie gawędziła z następcą nabotawiańskiego tronu. Niedługo się rozstaną, by nigdy już się nie ujrzeć. Musiała wykorzystać tę sytuację.

- Jak widzę, będę musiała zrobić rachunek sumienia i dobrze zastanowić się nad swoim życiem. - Uśmiechnęła się w zadumie. - Cóż, nie było ono tak ciekawe jak twoje. Wielka polityka, walka o wyzwolenie Nabotawii...

- Robiłem, co do mnie należało, to wszystko.

- Narząłeś życie. Ktoś mi wspominał, że byłeś ranny.

- Niegroźnie. Naprawdę cię to ciekawi?

- I to bardzo. Zajmuję się historią. Masz jakąś dokumentację swoich poczynań? No wiesz, relacje, zdjęcia, kopie rozkazów.

- Iliano, przecież to była wojna. Kto myśli o takich sprawach, gdy wokół krew się leje...

- Nawet nie wiesz, jak wiele pozostaje po takich wydarzeniach, tylko trzeba umieć to pozbierać. - Zapalała się coraz bardziej. - Im szybciej się to zrobi, tym lepiej. Najpierw trzeba by spisać relacje uczestników, pozbierać dokumenty, amatorskie filmy i fotografie. Bo na pewno wśród żołnierzy byli tacy, którzy nie rozstawali się z aparatem czy kamerą. Znam ten typ ludzi, nic ich nie powstrzyma.

- Być może. Ale po co to wszystko? Wojna się skończyła, nastał czas pokoju i odbudowy.

- Nie powinieneś lekceważyć symboli, bo każdy naród takich symboli wymaga. Amerykański Dzień Niepodległości, francuski 14 Lipca, to cementuje społeczeństwo, wzmacnia jego poczucie godności i wspólnoty.

- Zapewne masz rację - mruknął. - Święto narodowe, powiadasz...

- Powinieneś napisać książkę... no, królowie zlecają to innym... o wojnie. Albo mógłby powstać film. Nabotawianie potrzebują filmu o tym, jak rodziła się wolność. - Zastanowiła się. - Tylko kto zagra twoją rolę?

- Iliano... - Roześmiał się.

Marco wyraźnie się rozluźnił. Zaczął mówić o wojnie, o zabiegach dyplomatycznych, sojuszach, zdradach, ludzkiej wielkości i podłości. Okraszał to wszystko anegdotkami, których dotąd nikt nie słyszał. Shannon zręcznie go podpuszczała, by zdobyć jak najwięcej materiału.

Nagle Marco zorientował się, że mówi zbyt wiele.

- Masz ochotę na mały spacer? - spytał. - Może brzegiem jakiejś rzeki?



- Jesteś w sercu Teksasu. - Roześmiała się. - Trudno znaleźć tu rzekę.

Ale w pobliżu jest ładny park ze stawem.

- Więc tam jedźmy.

Po chwili usiedli na ławce tuż przy wodzie.

- Naprawdę muszę niedługo wracać do domu - stwierdziła Shannon.

- Tak wcześnie?

- Jutro mam ciężki dzień, a jak się nie wyśpię, będę do niczego.

- Nie zatrzymam cię długo.

- O czym chcesz jeszcze rozmawiać?

Zauważył, że znów jest spięta. Szkoda, bo właśnie chciał poruszyć najtrudniejszy temat, a mianowicie jak będzie wyglądało ich ewentualne małżeństwo. Marco był świetnym politykiem i dowódcą, doskonale radził sobie ze skomplikowanymi problemami ekonomicznymi, jednak prywatnie był człowiekiem zamkniętym w sobie, a mówiąc wprost - mrukiem. Dlatego ta rozmowa była dla niego taka trudna.

- Iliano, z pewnością wiesz, że byłem już żonaty - powiedział wprost.

- Tak, wiem.

- Moja żona, Lorraine, zginęła w wypadku samochodowym pod Paryżem dwa lata temu.

- Słyszałam o tym. To straszne - powiedziała ze szczerym współczuciem.

- Zostałem z dwójką dzieci i... złamanym sercem. -Dotąd z nikim o tym nie rozmawiał, lecz teraz musiał wyznać prawdę. Wymagała tego uczciwość. A zarazem, ku swemu zdumieniu, dziwnie ufał Ilianie. - Lorraine była dla mnie całym życiem i kiedy zginęła, coś we mnie

obumarło. - Głos mu się lekko załamał. - Lecz jako król muszę mieć żonę, moje dzieci matkę, a kraj królową.

- Naprawdę ją kochałeś...

- Wciąż ją Kocham, Iliano. Pokochaliśmy się w dzieciństwie i tak już pozostało. Lorraine była największym darem losu.

Odwrócił wzrok, lecz Shannon wzięła go za rękę.

- Opowiedz mi o niej.

Przymknął oczy, wywołując obraz zmarłej żony.

- Była drobna, piękna i pełna energii. Lubiła śpiewać, tańczyć, często się śmiała. A przy tym miała mnóstwo pomysłów, wciąż czegoś chciała od życia, a siebie dawała innym. Rozjaśniała cały dom. - Uśmiechnął się do wspomnień. - Zawsze byłem poważny i zamknięty w sobie, stanowiła więc moje przeciwieństwo. Dopełnialiśmy się wzajemnie, tworzyliśmy jedność. Bez niej jestem tylko na wpół żywy.

Shannon była głęboko poruszona ogromem bólu i miłości zawartych w słowach księcia. Czy i ją ktoś tak bezgranicznie pokocha?

- Nie wiedziałam, że masz dzieci - mruknęła pod nosem. - Nikt mi o tym nie powiedział.

Greta i Freddy zapomnieli ją o tym poinformować, co było karygodnym błędem, lecz Shannon postąpiła równie głupio, zdradzając się z niewiedzą o tak podstawowej sprawie. Jednak Marco nie zwrócił na to uwagi. Wyraźnie starał się uładzić swe emocje, nad którymi przez chwilę nie miał kontroli, a gdy mu się to udało, ujął dłonie Shannon i rzekł:

- Nadal nie wiem, co sądzisz o tej sytuacji. Jeśli masz jakies wątpliwości, spróbujmy wyjaśnić je teraz.

- Nie gniewaj się, ale musisz zaczekać. Nie jestem gotowa na takie decyzje. Na pewno będę, kiedy wrócisz do Dallas...

- Zmieniłem plany. Postanowiłem zostać jeszcze parę dni, będzie więc dużo okazji, by się spotkać. Jednak musisz zrozumieć, że jestem zdecydowany cię poślubić i zanim wyjadę, muszę mieć twoją zgodę.

- Rozumiem...

Choć tego nie planowała, polubiła księcia. Ale jakie to miało znaczenie, skoro już nigdy go nie zobaczy? Marco niebawem poślubi księżniczkę. Z początku Shannon starała się jej bronić, lecz gdy lepiej poznała księcia, uznała, że kiepsko wyjdzie na tym małżeństwie. Na to jednak nic nie mogła poradzić.

Zadzwoił telefon Marca.

- Tak, to ja - mruknął do aparatu. - Dobrze, wrócimy za kilka minut. - Złożył telefon. - Freddy i Greta trochę się niepokoją.

- Nic dziwnego, przecież zostałam porwana. - Shannon roześmiała się.

- Właśnie. Twoja limuzyna czeka pod hotelem. - Ruszyli w kierunku auta. - Jutro mam kilka spotkań i oficjalny lunch, ale po południu, jeśli ci to odpowiada, chętnie zajrzałbym na twoje ranczo.

- Naprawdę sama nie wiem, też czeka mnie ciężki dzień. Zdzwońmy się jutro.

Będzie to już kłopot Grety i Freddy'ego. Jeśli nie zdołają sprowadzić Iliany, ten kłopot stanie się naprawdę duży. Jednak dla Shannon przygoda już się skończyła.

W sercu poczuła wielki żal. Wymykała się jak Kopciuszek z balu, lecz choćby nie wiedzieć ile pantofelków zgubiła, księżę nigdy jej nie odnajdzie.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia Shannon spóźniła się do pracy zaledwie pięć minut. To było naprawdę duże osiągnięcie, zważywszy, że usnęła dopiero o wschodzie słońca, ponieważ przez wiele- godzin odtwarzała w pamięci zdumiewający wieczór z następcą tronu.

Kiedy zwlokła się z łóżka, była przekonana, że dochodzi dziewiąta, niestety było godzinę później. Błyskawicznie wzięła prysznic i popędziła do Roundup Steak Corral, gdzie jak wszystkie kelnerki włożyła kostium słynnej kowbojki Annie Oakley, na który składał się kapelusz z rudymi lokami, ozdobne buty kowbojskie i pas z olstrami. Niestety były one puste, nie zawierały nawet atrap koltów, by dzieci odwiedzające restaurację nie zostały zainfekowane skłonnością do przemocy.

Shannon uważała ten strój za niepoważny, jednak Randy, kierownik restauracji, wyjaśnił jej:

- Dla gości z innych stron to symbol Teksasu. Ludzie to uwielbiają. A tobie jest w tym bosko, słoneczko.

Wolała dalej nie dyskutować. Wprawdzie Randy nigdy się do niej nie przystawiał, ale łytał na nią lubieżnie.

Teraz wyłonił się w chwili, gdy odbijała kartę.

- Ktoś znów pokręcił grafik - stwierdził ze złością. - Gina już pracuje. Po co mi dwie kelnerki, skoro potrzebuję jednej.

- Jeśli szukasz ochotnika, który pójdzie do domu, to się zgłaszam - odparła, tłumiąc ziewanie.

- Ostatnio dość często się zwalniałaś - stwierdził z wyrzutem.

- Miałam ważne sprawy, ale już wszystko załatwione.

- Dobrze, niech Gina dzisiaj pracuje, ale musisz pomóc Janice przy lunchu, który zaraz się zacznie. Goście zarezerwowali małą salę bankietową. Kiedy skończą, możesz iść do domu.

Shannon westchnęła, ale szef miał rację. Musiała odpracować nieobecności.

Poszła do sali bankietowej, by wraz z Janice przygotować wszystko do lunchu. Nagle na kontuarze zobaczyła poranną gazetę. W oczy rzucał się wielki tytuł: „Podczas balu następcy tronu spotyka swą księżniczkę”. Złapała gazetę i zerknęła na Janice oraz Todda, który obsługiwał wózek, by sprawdzić, czy coś spostrzegli. Serce waliło jej w piersi. Na zdjęciu tańczyła z Markiem, wpatrując się w niego z uwielbieniem. Czy istotnie tak się weń gapiła? Niemożliwe. A jednak uwieczniono to w kolorze.

Nie zauważyła żadnych fotografów ani dziennikarzy, ale jak się okazuje, byli tam. Lecz nikt nie zorientował się w mistyfikacji, ani prasa, ani królewski dwór. Czyste szaleństwo.

„Księżę z bajki” - brzmiał podpis pod zdjęciem. Czy naprawdę Marco tak wyglądał? Czy była to „magiczna noc”, jak napisał dziennikarz? W każdym razie były to wyjątkowe godziny w jej życiu i na pewno nigdy ich nie zapomni. Jednak wolałaby nie figurować na pierwszych stronach gazet.

Skończyła z zabawą w księżniczkę. Jeszcze tylko odbierze po południu swoje rzeczy z rancza i wreszcie cała ta afery ostatecznie się zakończy.

- Już idą - oznajmił Todd, pospiesznie napełniając szklanki wodą.

- Dobrze - odparła Shannon, która stojąc tyłem do wejścia, zbierała dodatkową zastawę i układała ją za bufetem.

Nagle struchlała, gdy dobiegł ją znajomy głos:

- Mówiono mi, że podają tu najlepsze steki w Dallas. Tylko nie to! - pomyślała Shannon. Boże, spraw, by to nie był Marco, tylko ktoś o podobnym głosie...

- Nie wszyscy ucieszyli się ze zmiany lokalu - rzekł drugi gość. - Zwłaszcza wegetarianie.

- Witam panów - z uśmiechem powitała ich Janice. - Oczywiście w naszej karcie są również wegetariańskie dania, a także wspaniałe sałatki. Jestem pewna, że pańscy przyjaciele będą zadowoleni.

- Z całą pewnością - stwierdził głos podobny do Marca. - Jednak ja zamawiam największy stek.

Usłyszała szuranie krzeseł, czyli usiedli. Shannon powinna teraz odwrócić się i powitać gości, choć najchętniej wycofałaby się stąd tyłem jak rak. Liczyła jednak na to, że służbowe przebranie bardzo ją odmieniło i Marco jej nie pozna. O ile to był Marco.

W duchu policzyła do dziesięciu, wzięła głęboki wdech i odwróciła się.

Tak, to był on. Nie patrzył w jej stronę. Może uda się jej przemknąć obok i...

Podniósł głowę i spojrzał jej prosto w twarz. Ze zdumienia szeroko otworzył oczy. Nadzieja, że jej nie pozna, okazała się płonna. Shannon uśmiechnęła się radośnie. Raz kozie śmierć.

- Siema - powiedziała z przesadnym teksańskim akcentem. - Jak leci? - Uśmiechnęła się. - Kowboju, chcesz przepłukać gardło, zanim zwali się reszta kumpli?

- Iliana?! - Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Że co? - Wlepiała w niego niewinne oczęta.

- Iliana, co...

- Wybacz, kowboju, ale od pieluch jestem Shannon. - Wskazała na identyfikator przypięty nad kieszenią. - Musiałeś mnie z kimś pomylić.

- Zapewne... - mruknął niepewnie.

- Podać coś do picia?

- Mrożoną herbatę.

- Owocową czy zwykłą?

- Poproszę zwykłą.

- Sie robi. A dla ciebie? - spytała jego kompana.

- A co macie w karcie?

Gdy recytowała listę dań, Marco w osłupieniu wpatrywał się w nią. Wyraźnie wahał się, czy jej wierzyć, czy nie. Z każdą sekundą stawał się coraz bardziej rozdrażniony. Shannon uznała, że powinna stąd zmykać.

- Dzięki, kowboje - powiedziała, gdy przyjęła zamówienia. - Napoje dostaniecie zaraz, na resztę trochę trzeba poczekać.

Prawie wybiegła z sali.

- Hej, Shannon, skąd ten akcent? - spytał ze śmiechem Todd, który wyszedł za nią.

Spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Nie pytaj. Potem ci powiem. - Spojrzała na Randy'ego. - Szefie, jestem w kropce. Muszę wyjść.

- Co? - Poczzerwieniał ze złości. - Nie możesz, jesteś potrzebna. Już kilka razy dawałem ci tak zwaną ostatnią szansę. Shannon, jeżeli teraz wyjdiesz, możesz już tu nie wracać.



Trudno, znajdzie inną pracę. Bez słowa ruszyła do kuchni, by po chwili niepostrzeżenie skrócić do przebieralni. Wiedziała, że ma tylko kilka minut, zanim Marco uświadomi sobie, że nie wróciła do sali bankietowej. Wtedy uzna, że miał rację, nazywając ją Ilianą, i zacznie jej szukać.

Pora, by teksański Kopciuszek złapał swoje pantofelki i zniknął.

Przebrała się błyskawicznie, niepostrzeżenie pomknęła na parking, wskoczyła do swojego autka i szybko dotarła do autostrady. Miała na sobie dzinsy i różową dzianinową bluzkę, rozpuściła długie włosy. Teraz była Shannon Har-per. Nie żadną księżniczką czy kelnerką. Musiała zabrać z rancza swoje rzeczy i wrócić do domu, zanim Marco w tym wszystkim się połapie. Shannon nie zostawi żadnych śladów, więc księżę nigdy jej nie odnajdzie. Greta i Freddy na pewno się nie wygadają, bo wtedy by się wydało, że okłamali swojego króla. Muszą się jednak pilnować, by Marco ich nie zdemaskował, bo wtedy zemsta króla Mandraka byłaby straszna. Dlatego powinna ich uprzedzić.

Otworzyła komórkę i wystukała numer.

- Halo?

- Rosa? - poznała głos gospodyni. - Cześć, tu Shannon. Czy jest Greta?

- Nie, nie ma jej.

- A Freddy?

- Też wyjechał.

- Dokąd pojechali?

- Nie wiem, ale pognali, jakby ich diabeł gonił.

- Słuchaj, mam prośbę. Weź mój plecak z książkami i zestaw do makijażu z różowej sypialni, dobrze? Zaraz po nie przyjadę, powinnam być za kwadrans. Tylko złapię moje rzeczy i znikam.

- Jasne.

- Rosa, nie mów nikomu, że jadę na ranczo, dobrze? Zwłaszcza gdyby ktoś dzwonił.

- Dobrze.

- Wielkie dzięki, zobaczymy się za chwilę. Zastanawiała się, co teraz robi Marco. Wyglądał bardzo przystojnie. Tak chętnie by się z nim znowu spotkała. Niestety przez te wszystkie kłamstwa było to niemożliwe. A z taką radością pokazałaby mu miasto, zabrała na tańce lub na prawdziwe teksańskie barbecue.

Co za głupoty jej się marzą! Gdyby Marco dowiedział się o jej szachrajstwach, rozszarpałby ją żywcem, a nie włożył się z nią po mieście czy lokalach. Poza tym był księciem, a ona...

Pewnie już zapytał Janice, co się stało z drugą kelnerką. Janice powie, że nie wie, więc Marco odszukał Randy'ego i spytał o to samo. Zaraz ktoś zauważy, że jej służbowy strój jest w przebieralni. Zrobi się niezłe zamieszanie. Randy będzie wściekły, a Marco zacznie go wypytywać:

- Ta kelnerka, Shannon, jak długo tu pracuje?

- Shannon? - powie Randy. - Och, ledwie poszła do college'u, jak dostała pół etatu. To już cztery lata. Jej matka była naszą księgową. Czemu pan pyta?

Marco pomyśli, że albo zwariował, albo ta Shannon jest bliźniaczo podobna do Iliany. Tylko czemu uciekła na jego widok? Bardzo dziwne zachowanie.

I co wtedy zrobi? Zadzwoń na ranczo, próbując skontaktować się z Ilianą, lub choćby z Gretą i Freddym. I natknie się na Rose. Zapyta o drogę na ranczo i być może pojedzie tam limuzyną, ale przez ten czas Shannon zdąży zniknąć.

A czego się dowie, kiedy tam przyjedzie? Na to już nie miała wpływu. Zajmą się tym Greta i Freddy. Byli mistrzami w zmyślaniu, więc niech się wytłumaczają.

Jednak wciąż czuła dziwny smutek. Na pewno nigdy już nie spotka się z księciem. Choć prawie go nie знаła, czuła, że traci coś niezwykłego. Coś mówiło jej, że w innych okolicznościach mogliby zostać kumplami. Dobrymi przyjaciółmi, a nawet... Pokręciła głową. Nie wolno jej myśleć o tym. Jeszcze nie. Przynajmniej dopóki nie znajdzie się w bezpiecznym miejscu.

Wreszcie dojechała. Zatrzymała auto przed dwuskrzydłowymi drzwiami i wyskoczyła ze środka, nie gasząc silnika.

- Dzięki, Rosa! - Chwyciła z holu swoje rzeczy... i usłyszała trzask samochodowych drzwiczek.

Nie, to nie może być Marco! - pomyślała w panice. Nie zdążyłby, poza tym nie znał drogi...

A jednak zdążył i znał drogę. Właśnie zbliżał się do domu.

Czy miała szansę dotrzeć do auta i odjechać? Jedno spojrzenie na zimną, zaciętą minę księcia pozbawiło ją złudzeń. Zawahała się i przystanęła na progu, trzymając plecak i walizeczkę z kosmetykami.

Marco spojrział na nią, zatrzymał się przy otwartym oknie jej auta, wyłączył silnik i wyjął kluczyki. Podrzucił je, złapał w locie i włożył do kieszeni marynarki. Potem zbliżył się do schodów. Popatrzył na Shannon, wiatr rozwiewał mu włosy, rozpięty kołnierzyk koszuli odsłaniał opaloną skórę i muskularny tors. Cóż, był bardzo przystojny, ale przede wszystkim wściekły.

- Zechcesz mi powiedzieć, co się tu, do cholery, dzieje?

- O, cześć! - zawołała radośnie. - Co tu robisz? Podjęła ostatnią próbę kontynuowania mistyfikacji. Jest księżniczką Ilianą, nic nie wie o jakiejś tam kelnerce Shannon Harper..,

Ale gra była skończona. Między nią a księciem coś się wydarzyło, połączyła ich dziwna, niepojęta, słodka, a zarazem budząca grozę więź. Patrząc w jego pełne złości oczy, zrozumiała, że nie potrafi już go okłamywać.

Gdy doszła do tego wniosku, rozległ się tętent. Przystojny kowboj nadjeżdżał od strony stajni na wielkim, pięknym srokaczu.

- Cześć, Shannon - powiedział kowboj, rzucając pytające spojrzenie na Marca. - Jak leci?

- Cześć, Jody.

Był jej starym kumplem z ogólniaka. Pracował tu, ujeżdżał konie. Powiedziała mu, że prowadzi jakieś historyczne badania dla Greta. Było mało prawdopodobne, by Jody lub inny pracownik rancza zorientował się, że udawała księżniczkę.

- W porządku.

- Pędziliście tymi autami jak szaleńcy, a ten facet patrzy na ciebie, jakby chciał ci poderznąć gardło... Go się dzieje, Shannon?

- Nic. Później ci wyjaśnię.

- Naprawdę nie potrzebujesz pomocy? - Spojrzał podejrzliwie na Marca. - Bo jak co do czego...

- Nie, Jody, naprawdę nic złego się nie dzieje.

Zmierzył Marca chłodnym spojrzeniem, dotknął kapelusza i zawrócił srokacza w stronę stajni. Książę ledwie na niego zerknął. Wściekłość wyraźnie w nim narastała.

- Nie jesteś księżniczką - stwierdził, a w jego głosie pobrzmiwała furia pomieszana ze zdumieniem.

Co za przykra chwila... Zależało jej na opinii Marca, a już na zawsze pozostanie w jego oczach małą, tandetną oszustką.

- To prawda - odparła stanowczo. - Nie jestem. Zatopił w niej mordercze spojrzenie.

- Kogo mam zabić za ten nikczemny żart?

- Nie sądzę, by była to śmiertelna zniewaga, książę - powiedziała spokojnie, choć bała się coraz bardziej.

- O tym ja zdecyduję, gdy dowiem się, kto to zrobił. Upuściła plecak i przytrzymała się futryny. Chętnie by gdzieś usiadła. Konfrontacja z księciem okazała się silniejszym przeżyciem, niż przypuszczała. Marco podszedł bliżej i podtrzymał ją.

- Wejdźmy do środka. Czeka nas długa rozmowa.

Usztyniła się, ale pozwoliła, by książę zaprowadził ją do bawialni. On buchał złością, ona zaś drżała ze strachu, a zarazem... było jej cudownie, że tak sobie idą pod rękę. Nie miało to sensu, wiedziała o tym, ale tak właśnie się czuła.

Marco posadził ją na kanapie, a sam przysiadł na masywnym stoliku do kawy.

- Dobrze się czujesz? - spytał, przyglądając się jej podejrzliwie.

- Świetnie. - Dumnie uniosła głowę. Nie zamierzała się przed nim płaszczyć.

- To dobrze. A więc zaczynamy.

W progu stanęła Rosa, zrobiła przerażoną minę i natychmiast zniknęła. Shannon żałowała, że nie może pójść w jej ślady.

- Co zaczynamy? - spytała bezmyślnie.

- Rozmowę. - Spojrzał na nią ze złością. - Kim jesteś i czemu wyglądasz jak księżniczka Iliana?

Byle nie okazać strachu przed Markiem... i tego, jak na mnie działa, nakazała sobie.

- Nazywam się Shannon Harper. Podobieństwo jest dziełem przypadku. Zostałam wynajęta do roli księżniczki.

- Rolę powierza się aktorce, ma ją grać na scenie lub w filmie - warknął. - A ty, udając księżniczkę Ilianę, miałaś mnie oszukać!

- Nie, wcale nie chodziło o ciebie - zapewniła szybko. - Przynajmniej na początku...

- To znaczy? - spytał nieufnie.

- No więc tak... - Urwała i przygryzła wargę. - Zacznę od początku. Kiedy ojciec Diany kupił to ranczo, myślał, że księżniczka osiedli się tu i usatkuje. - Zerknęła, by sprawdzić jego reakcję. - Ale to się na nic nie zdało. Dlatego król wysłał Gretę i Freddy'ego. Mieli utemperować księżniczkę, nakłonić do działalności charytatywnej, uczestnictwa w

przyjęciach i innych imprezach, jak otwieranie szkół, supermarketów i tak dalej. Sam wiesz, jak to jest.

- Tak, wiem. - Wzrokiem wciąż przykuwał ją do kanapy.

- A ona uciekła. Grecie i Freddy'emu pozostał jedynie kalendarz z umówionymi spotkaniami księżniczki. Ponieważ jednak Iliana była tu bardzo krótko i nikt dobrze jej nie poznał, wpadli na pomysł, by znaleźć sobowtóra. Powiedzieli mi, że jest to ważne ze względów prestiżowych.

Shannon podziwiała sposób, w jaki Marco potrafił trzymać nerwy na wodzy. Cały był przepełniony złością, a jednak siedział tak spokojnie...

Niczym wąż, który nieruchomo czeka na dogodny moment do ataku.

Przeszył ją dreszcz.

- Jak długo to trwa?

- Prawie dwa miesiące. - Zwilżyła zaschnięte wargi. - Ale zrezygnowałam. W zeszłym tygodniu odebrałam ostatnią wypłatę. Już tego nie robię.

- Nie? A wczorajszy wieczór?

- Wczoraj... - Odchrząknęła i spojrzała w okno. - No tak... Naprawdę nie chciałam iść, ale Greta zapewniła mnie, że zamienisz ze mną kilka słów i na tym koniec. Nikt nie uprzedził mnie o tańcach.

- Wybierałaś się na bal i nie wiedziałaś, że tam się tańczy? - spytał oschle. - Interesujące.

- Hm... no tak. - Zaczerwieniła się.

- A więc zostałam wynajęta, bo bardzo przypominasz księżniczkę Ilianę.

- Tak było.

- Cóż, chyba nie skrećę ci karku... - Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. - Czemu przyjąłeś tę pracę?

- To proste. Potrzebowałam pieniędzy.

- Przecież masz etat w restauracji.

- Pół etatu. Tam zarabiam na chleb i na chesne. Robię magisterium z historii sztuki. Ale po śmierci matki nadal spłacam szpitalne długi.

Popatrzył na nią badawczo, a ona milczała, bojąc się zapłakać. O czym myślał? Na pewno nią pogardzał. Miał do tego pełne prawo. Nikt nie lubi być wystrychnięty na dudka, a już szczególnie ten oto książę. Zostanie królem kraju, który odzyskał po latach walki o wolność. Wiedziała, że bardzo serio traktuje swe powołanie. Poczuli się paskudnie.

- A gdzie jest teraz księżniczka Iliana?

- Nie mam pojęcia. - Wzruszyła ramionami. - Podobno przebywa w Las Vegas. Kiedy Greta dowiedziała się, że przybędziesz na bal, wynajęła detektywów, by ją odnaleźli, ale wrócili z niczym.

Przyglądał się jej przez chwilę, potem wyjął z kieszeni telefon komórkowy i wybrał numer.

- Jordan, mam dla ciebie robotę...

Polecił, by adiutant wynajął kogoś, kto odnajdzie Ilianę, oraz by nadzorował całą akcję. Shannon czuła, że tym razem wszystko się powiedzie, bo po prostu Marco taki już był: twardy, skuteczny, inteligentny.

Przygryzła wargi i westchnęła cicho. Cóż, zgodziła się udawać księżniczkę, bo potrzebowała pieniędzy, jednak nie przewidziała nieprzyjemnych konsekwencji. Ale co się stało, to się nie odstanie.

Podniosła się, wzięła torebkę i ruszyła do drzwi.



Natychmiast odwrócił się w jej stronę.

- Dokąd się wybierasz?

- Muszę wracać do miasta. O czwartej mam seminarium z postmodernizmu.

- Aha... Na uniwersytecie teksańskim?

- Tak.

Szaroniebieskie oczy złagodniały.

- I pewnie nigdy nie studiowałaś na Sorbonie.

- Nie. - Uśmiechnęła się.

- Przez cały wieczór kłamałaś i zmyślałaś.

- Przecież już to wiesz. Udawałam Ilianę, a ona studiowała na Sorbonie. Mówiłam niejako w jej imieniu.

- Znasz Ilianę?

- Nie. - Pod jego surowym spojrzeniem poczuła się jak kryminalistka.

- Nigdy jej nie spotkałaś?

- Nigdy.

Żyły znów mu nabrzmiały.

- Czy nikomu z całej waszej trójki wesołych figlarzy nie przyszło do głowy, że to ordynarne oszustwo? Możecie pójść za to do więzienia.

- Ale nikomu nie wyrządziliśmy krzywdy! - I nagle pojęła, że to nieprawda. Uświadomiła sobie, że skrzywdziła Marca, choć tego nie chciała. - Przynajmniej... - Odwróciła wzrok i dokończyła ciszej: - Przynajmniej do twojego przybycia.

Nie ma szkody, nie ma winy. Patrzył na nią i gorzkie słowa cisnęły mu się na usta. Czy nie zdawała sobie sprawy, że jej śliczna twarz mogła

być przyczyną smutku? Czy nie wiedziała, że jej kłamstwa mogły złamać komuś serce?

Oczywiście nie mnie, dodał w myślach.

Mogła jednak wyrządzić wiele szkód. Nie powinna igrać z ludzkimi uczuciami.

Roześmiał się szyderczo.

- Nie zraniłaś mnie... Ale bardzo rozgniewałaś.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Marco popatrzył na Shannon, kobietę, która zakpiła z niego. Była wynajętą oszustką, studentką, która właśnie w taki sposób postanowiła sobie dorobić. A zarazem ujrzał młodą i bardzo wystraszoną dziewczynę. Zaprzagnął utulić ją w ramionach.

Otrząsnął się i cofnął o krok. Tylko dodatkowych komplikacji jeszcze mu brakowało! Lepiej zachować dystans. Owszem, Shannon był śliczna i bardzo seksowna, więc nic dziwnego, że tak zareagował... i to wszystko.

- Pozwolisz mi odejść? - Usiłowała przybrać zawadiacki i pewny siebie wygląd, lecz z oczu wyzierało jej zażenowanie. - A może zamierzasz mnie oskarżyć?

Spojrzał na nią chłodno, choć uważał, że bardzo ładnie jej w rozpuszczonych, opadających na ramiona włosach.

- Nie zatrzymuję cię - odparł niechętnie. - Możesz wyjść stąd w każdej chwili.

Przycisnęła torebkę i ruszyła ku drzwiom.

- Poddałeś mnie przesłuchaniu trzeciego stopnia. -Gdy obejrzała się za siebie, jej włosy rozsypały się po plecach. - A ja przeżyłam.

Podszedł i otworzył jej drzwi.

- Myślę, że jesteś twardsza, niż przypuszczasz.

- Zdziwiłbyś się, gdybyś wiedział, jaka jestem twarda.

- Uśmiechnęła się drwiąco. A gdy stanęli przy jej aucie, powiedziała:

- Proszę o kluczyki.

Gdy Marco wyjął je z kieszeni, ze zdumieniem spojrzął na plastikowy breloczek w kształcie jednorożca z różą na grzbiecie. Potem rzucił kluczyki Shannon. Lecąc w powietrzu, błysnęły w słońcu srebrnymi iskierkami. Patrzył jak urzeczony, aż wylądowały na jej dłoni. Spojrzął w jej oczy i dostrzegł, że coś zmieniło się w ich fioletowej głębi. Stała nieruchomo, patrząc na niego. Zrobił krok w jej stronę.

- Shannon... - zaczął, nie wiedząc, co chce powiedzieć.

Nagle spostrzegli, że nie są sami. Furgonetka ekipy telewizyjnej zbliżała się podjazdem. Kamery pracowały. Wychylony przez okno reporter wykrzykiwał jakieś pytania. Za nimi jechały dwie kolejne furgonetki, a wóz transmisyjny zaczął instalować się na wprost wjazdu na ranczo.

- O do diabła! Wynosimy się stąd.

Marco chwycił Shannon za rękę, złapał jej plecak i wepchnął do swego niskiego, sportowego bolidu. Wskoczył za kierownicę, odpalił silnik i przemknął między furgonetkami. Nie miały najmniejszych szans, by go dogonić.

- Och! - Shannon złapała wreszcie oddech. - Chwileczkę. - Spojrzała podejrzliwie na Marca. - Co się dzieje?

- Znow zostałaś uprowadzona - wyjaśnił spokojnie.

- Zaczynaj się do tego przyzwyczajać.

- Ale mój samochód...

- Przyślę kogoś później.

- A moje seminarium...

- Zadzwoń do kogoś po notatki.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Kiedy postanowił działać, nie wahał się. O dziwo, wcale się tym nie zdenerwowała. Adrenalina znów podskoczyła i czuła się bardziej rozbawiona niż wściekła. Gdzieś w głębi duszy nawet cieszyła się, że jeszcze trochę pobędzie z księciem.

Było to oczywiście bardzo nierozsądne.

- Dokąd jedziemy? - spytała go.

- W bezpieczne miejsce. - Zerknął na nią. - Zrobili nam sporo zdjęć. Jestem pewien, że wybiorą jakieś z naszej ucieczki. Zupełnie jakbym słyszał naczelnego: „Muszę mieć pretekst, by znów pokazać te koronowane głowy”. - Spojrzał na Shannon. - Rozumiesz, co się porobiło? Media będą śledzić każdy nasz krok, a to grozi poważnymi konsekwencjami. Nikt nie może odkryć, że nie jesteś prawdziwą księżniczką, dlatego znów będziesz musiała ją udawać.

- Że co? - Otworzyła szerzej oczy. Aż na tyle nie mogła liczyć. - Sądziłam, że uważasz to za ordynarne oszustwo.

- Oczywiście. Ale tym razem będziesz pracować dla mnie.

- Rozumiem. - Zapadła głębiej w wyściełany fotel, rozkoszując się skórzaną tapicerką, drewnianymi wykończeniami i szalonym pędem auta. - Zgaduję, że to wszystko zmienia.

- Oczywiście, że tak. Bo istotnie zmieniało.

Ukradkiem przyglądała się jego dłoniom, które trzymały kierownicę. Były silne i kształtne, wzbudzały zaufanie. Właśnie taki był książę Marco. Przy nim kobieta mogła czuć się bezpiecznie. Wiedziała, że przebywanie z kimś takim jest wyróżnieniem. Ale wiedziała też, że powinna odmówić, bo nic dobrego z tego nie wyniknie.

Jechali w stronę miasta. Marco wybrał tak skomplikowaną trasę, że Shannon zapytała zdziwiona:

- Rozumiem, że nie chcesz, by ktoś nas śledził, ale naprawdę strasznie kluczysz. Nie boisz się, że zabłądzisz? Przecież nie znasz Dallas.

- Nigdy nie błędzę. Na wojnie mówili o mnie, że mam w sobie kompas.

- Aha... - Wzniosła oczy do nieba, a potem pokiwała głową nad męską próżnością. - Ale pamiętaj, że ja znam Dallas i jak już się zgubisz, zgłaszam się na pilota.

Była naprawdę zdumiona, kiedy po jakimś czasie wjechali na podziemny parking hotelu położonego po drugiej stronie miasta.

- Myślałam, że zatrzymałeś się tam, gdzie był bal.

- Owszem, ale zawsze mam jakiś hotel zarezerwowany na inne nazwisko. Na wszelki wypadek.

- Na wszelki wypadek? To znaczy? - spytała ostro. Uśmiechnął się lekko.

- Z zasady unikamy mediów. Nie chcemy, jak inne rodziny królewskie, karmić sobą brukowców. Kiedy pojawiają się kłopoty, znikamy.

- Rozumiem. Próbujesz się ukryć przed tymi ludźmi z rancza.

- „Ukrywać się” to niewłaściwe słowo. Po prostu unikamy nadmiernego zainteresowania mediów.

Shannon próbowała wyczuć po jego zachowaniu, czy zaczął wreszcie dostrzegać w niej kobietę, czy też jest dla niego tylko jednym wielkim kłopotem. Nic jednak nie zdołała ustalić. Rozszyfrowanie Marca było bardzo poważnym wyzwaniem...

Gdy wysiedli z auta, Shannon nagle się zawahała.

- Chwileczkę! Przecież nie mogę pójść z tobą do twojego pokoju.

Popatrzył na nią ze zdumieniem.

- A to dlaczego?

- Bo nie wypada.

- Ach tak... - Natychmiast się uspokoił. - Bez obaw. Mój adiutant, Jordan, posłuży za przyzwoitkę. Jest już na miejscu i przygotowuje dla nas lokum.

- Lokum? Dla nas?

- Daj spokój, Shannon - powiedział niecierpliwie. - Moje intencje są czyste, przysięgam. Musisz tylko na jakiś czas się ukryć, dopóki sprawa nie przycichnie. Jeśli ktoś z prasy dotrze do ciebie i ustali twoją prawdziwą tożsamość, zrobi się z tego ogólnokrajowa sensacja, uwierz mi.

Coś tu nie grało. Ta teoria była dość naciągana, łatwo można by ją wypunktować, ale Shannon nie zrobiła tego. Postanowiła, że przez jakiś czas weźmie w tym udział, lecz nie straci czujności.

- Dobrze - powiedziała. - Ale bez gier towarzyskich w zamek Sinobrodego.

Spojrzenie Marca zdumiało ją, lecz szybko zapanował nad sobą.

- Bez obaw - mruknął. - Jordan do tego nie dopuści.

- Dobrze.

Żartowała, ale była trochę zaniepokojona. Nie dlatego, by spodziewała się po nim jakiegoś podłego podstępu, ale przecież naraziła się wystarczająco, by chciał jej odplacić pięknym za nadobne. Z drugiej strony domyślała się, że nie jest mściwy, więc chyba nie będzie tak źle. A

poza tym... czuła dreszcz podniecenia na myśl, że spędzi z księciem jeszcze trochę czasu.

Lśniąca winda zawiozła ich na dwunaste piętro. Weszli do apartamentu, którego wystrój zaparł Shannon dech. Szklane stoły, mosiężne akcesoria, skórzana tapicerka, grube dywany, wielkie kompozycje kwiatowe. Z podziwem rozglądała się wokół, gdy zauważyła, że do pokoju wszedł jeszcze ktoś.

Spotkała już adiutanta Marca, ale dopiero teraz przyjrzała mu się uważniej. Wysoki i dobrze zbudowany, poważny i skupiony, idealnie pasował do wizerunku wiernego sługi. Na jej widok nie zmienił wyrazu twarzy, choć z krytycznego spojrzenia wyczytała, że nie aprobeuje kusej bluzki i dżinsów.

- Jordan, przedstawiam pannę Shannon Harper. Adiutant skłonił się lekko.

- Miło mi panią poznać, panno Harper. - Powiedział to tonem, który świadczył o czymś przeciwnym.

Z jednej strony chciała stąd uciec, bo w porównaniu z kobietami, które Jordan widywał w towarzystwie Marca, wyglądała jak czupiradło. Z drugiej jednak była przecież Amerykanką i powinna zachowywać się z godnością. Zatem zamiast zmieszać się, podeszła bliżej i podała adiutantowi rękę.

- Miło mi, panie Jordan. Spodziewam się, że jest pan wyrocznią we wszystkich sprawach związanych z manierami i moralnością. Ponieważ nie jestem wprowadzona w dworskie życie, chętnie przyjmę wszystkie pańskie rady w tym względzie.



Jordan zmieszał się okropnie, z ledwie ukrywaną niechęcią, a może nawet wstrętem, uściskał dłoń tej strasznej Amerykanki, coś wymamrotał i pospiesznie wyszedł.

- Nigdy nie widziałem takiej miny u Jordana - ze śmiechem powiedział Marco. - Shannon Harper.... - Pokręcił głową.

Chciał jej powiedzieć coś miłego, wyczytała to w figlarnym błysku jego oczu, lecz ona oczekiwała czegoś więcej. Patrzyła na jego usta i zachodziła w głowę, jak wypadłby ich pierwszy pocałunek. Widząc jego spojrzenie, miała nadzieję, że dobrze.

Chwila nie trwała wiecznie. Marco spowaźniał i odwrócił się.

Shannon westchnęła. Czemu za każdym razem, gdy wyglądało na to, że chce się do niej zbliżyć, natychmiast wycofuje się?

Cóż, dobrze znała odpowiedź. Po pierwsze Marco niedługo ożeni się z księżniczką Ilianą, po drugie... i to był dużo ważniejszy powód... wciąż zmagał się z miłością do zmarłej żony. Lorraine zawładnęła nim, jego serce nadal należało do niej. Dlatego nie chciał dopuścić do siebie żadnej innej kobiety.

Wrócił Jordan. Już doszedł do siebie, wyglądał, jakby się nic nie stało. Gdy Marco polecił mu zaprowadzić pannę Harper do jej pokoju, skłonił się uprzejmie.

- Mój pokój? - Odwróciła się gwałtownie do księcia. - Chcesz przez to powiedzieć, że mam zostać na noc?

- Myślałem, że mnie zrozumiesz, Shannon. Zostaniesz tu, aż znajdziemy księżniczkę Ilianę i będzie mogła wejść w swoją rolę.

- Słucham? - Spojrzała na niego ostro, oparłszy ręce na biodrach. - Sam sobie na nią czekaj.

- Idź do swego pokoju. - Z trudem hamował złość, gdy jednak dostrzegł spojrzenie Shannon, natychmiast dodał grzecznie: - Proszę.

- Prosisz?

- Tak, proszę.

- Aha.

Po chwili zadumy uznała, że bez utraty godności może przychylić się do tej suplikacji, i ruszyła za Jordanem do olbrzymiej sypialni, którą natychmiast pokochała. Ogromne okna zdobiły ciężkie zasłony udrapowane złotym sznurem, a łóżko miało baldachim.

- Och! - zawołała. - Sypialnia godna księżniczki.

- Jeśli będzie pani gdzieś dzwonić - adiutant wskazał telefon przy łóżku - proszę, by nie zdradzała pani adresu ani numeru oraz by rozmawiała pani krótko, bo mogą nas namierzyć.

- Hm... tak, rozumiem.

- Jest tu telewizor, odtwarzacz DVD i czasopisma. Jeśli coś jeszcze będzie pani potrzebne, proszę dać mi znać.

- Tak, oczywiście.

- Pozwoliłem sobie wybrać kilka sukienek. - Otworzył rozsuwane drzwi prowadzące do garderoby.

- Sukienek? - Zmarszczyła się ze złością, gdy jednak zobaczyła błękitne jedwabie, różowe organdy i zielone, lejące się materiały, połyskujące suknie i gładkie spodniemy... - Ojej! - krzyknęła zachwycona. Te stroje były przepiękne, o wiele ładniejsze i gustowniejsze od tych, które Greta wyciągnęła z szaf Iliany, by przebrać Shannon za księżniczkę.

- Proszę przymierzać do woli - rzekł Jordan wypranym z wszelkiej emocji tonem, lecz odniosła wrażenie, że w jego oczach błysnęły iskierki rozbawienia.

- Tak zrobię. I dziękuję za wszystko. - Uśmiechnęła się promiennie. Skłonił się i wyszedł tak szybko, jakby się bał, że go uściska.

Gdy została sama, natychmiast rzuciła się na wielkie łóżko, rozkoszując się jego miękkością. To dopiero życie! Wstała, porozglądała się po pokoju, przez jakiś czas obserwowała ludzi na ulicy, którzy z tej wysokości wyglądali jak mrówki, potem znów położyła się na łóżku, wzięła pilota i włączyła telewizor.

Przeskakiwała z kanału na kanał, aż wreszcie natrafiła na „Rzymskie wakacje” z Audrey Hepburn i Gregorym Peckiem. Oczywiście słyszała o tym filmie, ale dotąd go nie widziała. Pełen uroku romans księżniczki ze zwykłym człowiekiem... a raczej niespełniony romans.

Matka natychmiast wyłączyłaby telewizor. Przez wiele lat nie pozwalała córce oglądać miłosnych historii, zwłaszcza z udziałem koronowanych głów.

- Nie nabijaj sobie głowy takimi banialukami - mawiała. - Dziewczyny, którym miłość odbiera poczucie rzeczywistości, niestety zawsze źle kończą. Musisz twardo stać na ziemi. Do szczęścia nie jest ci potrzebny żaden mężczyzna.

Jako samotna matka często musiała harować na dwa etaty, by utrzymać siebie i córkę. Krótkie małżeństwo z Grantem Harperem okazało się fatalną pomyłką, więc Shannon rozumiała jej punkt widzenia.

Mimo to nie potrafiła wyrzucić marzeń z głowy i z serca. Oglądała wzruszającą historię aż do słodkogorzkiego finału. Westchnęła, wytarła

oczy chusteczką i położyła się na wznak, rozmyślając o życiu, miłości i meandrach losu. I o monarchii.

Potem wstała z łóżka i spróbowała upiąć włosy w stylu Audrey Hepburn, ale bez efektu, bo brakowało jej dziecięcego wyglądu. Wreszcie uznała, że najwyższy czas zobaczyć, co dzieje się wokół. Przebrała się w miękkie luźne spodnium, otworzyła drzwi i wyjrzała.

Marco z poważną miną siedział przy biurku i przeglądał jakieś dokumenty. Wyglądał jak ktoś, kogo koniecznie trzeba oderwać od nudnej roboty. Należała mu się jakaś rozrywka. Zadanie w sam raz dla niej.

- Hej - zaszczębiotała w progu i ruszyła do środka. - Czy mogę przez chwilę pozawracać ci głowę?

Odłożył pióro, odwrócił się i popatrzył na nią niemal pogodnie. Tak na dobry początek.

- Wspaniale - powiedział. - Najwyższa pora na herbatę. Napijesz się?

- Taka tradycyjna popołudniowa herbatka z małymi ciasteczkami?

- Właśnie.

Uśmiechnęła się i usiadła przy niskim szklanym stoliku.

- Byłoby wspaniale.

Jordan pojawił się z tacą, jakby czytał w ich myślach. Shannon pochyliła się, by obejrzeć śliczne małe kompozycje, czyli misterne kanapki. Popołudniowa herbatka, coś w stylu Audrey Hepburn.

- Są zbyt piękne, by je jeść - oświadczyła, pałaszując z apetytem. - Ale są tak smaczne, że nie mogę się oprzeć. Czuję się, jakbym pożerała wspaniałe miniatury Benvenuto Celliniego.

Ubóstwiała tego renesansowego złotnika, geniusza małej formy i słynnego uwodziciela.

- Dziękuję, Jordan. - Marco spojrzał na adiutanta. -I postaraj się o następną porcję.

Gdy Jordan wyszedł, Shannon spojrzała na księcia spod długich rzęs.

- Wiem, że wprawiam cię w zakłopotanie, ale są takie pyszne!

- Mało co wprawia mnie w zakłopotanie.

Czyżby naprawdę się uśmiechnął? - pomyślała i wzięła czekoladowy pucharek z kremem.

- Po prostu pyszne. Być królem to fajna sprawa...

- Hm... zapewne - mruknął.

- Tak sobie żartuję, Marcu. Wiem, że nie miałeś lekkiego życia. A i teraz, kiedy już wojna minęła, życie króla nie sprowadza się do samych zabaw i przyjemności, co?

- Na pewno nie na dłuższą metę.

Powiedział to takim tonem, że przestała jeść i spojrzała na niego uważnie. Coś go niepokoiło. Księżniczka Iliana? Ucieczka przed mediami? A może było coś jeszcze?

- Cieszysz się? - spytała cicho, pragnąc zbadać, czy wyczyta odpowiedź z jego oczu.

- Z czego?

- Że obejmiesz tron.

Oczy mu pociemniały, jednak nie wiedziała, co to może oznaczać.

- Nie mam wyboru. To mój obowiązek.

Zawsze był nadzwyczaj poważny. Jak mogłaby go rozweselić? Kompletnie nie wiedziała. Za to wnioskując z dotychczasowych doświadczeń, umiała wyprowadzać go z równowagi.

- Jasne... Ale czy przyjmiesz ten obowiązek z radością czy jako ciężkie brzemie?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Raczej z cichą satysfakcją, oczywiście dopóki będę w stanie należycie wykonywać obowiązki.

Serce jej podskoczyło, gdy spotkały się ich spojrzenia, lecz nie chciała, by Marco o tym wiedział. Reagowała na niego coraz mocniej. Można by przypuszczać, że się w nim zadurzyła.

- Nie wytrzymałabym tego.

- Czemu? Praca jak każda inna. Przecież wszyscy coś robią.

- To również styl życia.

- Tak... - mruknął z zadumą.

- I nawet jeśli uda ci się trzymać media na dystans, będziesz pod stałą presją. Cały czas żyjesz dla innych.

- Oczywiście, ale jest coś, co rekompensuje wszelkie niedogodności.

- Jasne. - Zaczęła wyliczać na palcach: - Pieniądze, podróże, jachty, zamki i inne rezydencje...

Uśmiechnął się.

- Och, nie o tym myślałem. Chodzi mi o władzę.

- O władzę? - powtórzyła rozczarowana.

- Tak, Shannon. O władzę.

- Wiem, że będziesz ją miał. Ale pragniesz jej?

- Tak. Jeśli uda mi się poprawić życie mieszkańców mojego kraju, a dokonać tego będę mógł właśnie dzięki władzy, odniosę życiowy sukces. Natomiast jeśli nie zdołam tego zrobić, poniosę totalną klęskę. Władza to

wielkie możliwości, a zarazem wielka odpowiedzialność przed współczesnością i historią.

Wiedziała, że mówił szczerze, i wzbudzał jej podziw. Matka wpoila w nią przekonanie, że królowie i książęta bez skrupułów bawią się ludzkimi losami, lecz postawa Marca temu przeczyła.

- Zostałam wychowana w niechęci do monarchii.

- Czemu? - Spojrzał na nią chłodno. - Przecież jesteś Amerykanką.

Skąd więc ten problem?

- Moja matka była Nabotawianką.

- Naprawdę? - zdziwił się.

- Przez długie lata była to prywatna tajemnica, którą dzieliłam jedynie z matką i jej przyjaciółką. Dopiero później, kiedy poznałam wielu Ałowitian i Nabotawian, zdałam sobie sprawę z niezwykłości moich korzeni.

- Wynika z tego, że w dzieciństwie nie znałaś zbyt wielu Nabotawian?

- Tylko przyjaciółkę matki. Często nas odwiedzała. Ale tak naprawdę uważałam Nabotawię za baśniową krainę. Jakby jej nie było w rzeczywistości, choć zarazem stanowiła część mnie. - Uśmiechnęła się do wspomnień. - Zabawne, co?

- Skoro twoja matka miała taki sentyment do Nabotawii, dlaczego tak bardzo nienawidziła monarchii?

Spojrzała na niego z ukosa. Cóż, matka musiała mieć swoje prywatne porachunki z rodziną Marca...

- Nie wiem, co się wydarzyło, gdy była młoda - droczyła się - ale zawsze mi powtarzała, żebym wystrzegała się książąt.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Spojrzała na niego znacząco. - Była przekonana, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

- I pewnie miała rację. Ale od każdej reguły są wyjątki.

- Nic nie mów. Sama zgadnę. - Udała głęboki namysł. - Już wiem! - krzyknęła triumfalnie. - Ty jesteś takim wyjątkiem. Zgadłam?

Powoli pokiwał głową, patrząc jej w oczy.

- Zgadłaś, Shannon.

Serce zabiło jej żwawiej. Czy zdawał sobie sprawę, jak bardzo uwodzicielskie miał spojrzenie? Chyba nie. Była pewna, że nie chciał prowokować takich sytuacji. To byłoby. .. Zadrżała. Wolała nawet o tym nie myśleć.

Musiała jakoś to przerwać.

- Która godzina? - spytała. Marco spojrział na zegarek.

- Dochodzi piąta. Może chcesz zadzwonić do kogoś? Zastanowiła się przez chwilę.

- Nie. - Niewielu ludzi odczuje jej brak. Ta myśl zasmuciła ją. Dlaczego tak się stało? Przez kilka ostatnich lat opiekowała się ciężko chorą matką, a potem bez reszty poświęciła się studiom. - Prawda, powinnam zadzwonić do Randy'ego. Chciałabym wiedzieć, czy jeszcze pracuję w restauracji.

Marco spojrział na swego adiutanta.

- Zajmie się tym Jordan. Co jeszcze?

- Cóż...

- Nie umówiłaś się z tym kowbojem?



- Jakim kowbojem? - mknęła. - Mówisz o Jodym? Och, to tylko stary znajomy.

Marco rozluźnił się nieco.

- Na pewno jest ktoś w twoim życiu. - Jakaś dziwna nutka drgnęła w jego głosie.

- Niestety, muszę cię rozczarować, ale nie jestem domatorką. - Odgarnęła włosy do tyłu. - Nie zamierzam zakładać rodziny, więc nie chodzę na randki.

- Myślisz, że w to uwierzę?

- Chcę pracować w muzeum, kiedyś zostanę kustoszem. Nie mam czasu na romanse.

Mogłaby mu opowiedzieć o tym, jak matka wbijała jej w głowę, żeby nie ufała mężczyznom. Jednak wtedy uznałby jej matkę za dziwaczkę, którą wcale nie była. Miała za to ciężkie życie i starała się uchronić córkę przed błędami, które sama popełniła. Shannon nie wiedziała, kim był jej biologiczny ojciec, a człowiek, który ją adoptował i dał nazwisko, uciekł z młodszą kobietą, gdy miała jedenaście lat. Zarówno to, jak i własne doświadczenia przekonały ją, że matka miała rację.

Romanse same w sobie nie są złe, o ile traktuje się je lekko. Kobieta powinna zdobyć wykształcenie i próbować zrobić karierę, a nie podporządkowywać się jakiemuś facetowi. Zbyt wiele dziewczyn zapomina o tym.

Spoglądał na nią z dziwnym wyrazem twarzy, jakby chciał powiedzieć coś ważnego, ale zaraz znów zamknął się w sobie.

- Dobrze - rzekł wreszcie. - Idź teraz do swego pokoju i daj mi jeszcze popracować. Kolacja będzie o siódmej. Ktoś cię poprosi.

Nachmurzyła się na tę chłodną odprawę. Ale cóż, dla Marca była jedynie niespodziewanym kłopotem, więc czego mogła wymagać?

Wychodząc, obejrzała się w drzwiach. Księżę znów pochylił się nad papierami, ale nie miał już zatroskanego wyrazu twarzy jak poprzednio. Może jednak mu się przysłużyła.

RS

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marco odłożył pióro. Nie ma co udawać, Shannon go zdekoncentrowała. Nawet gdy już wyszła z pokoju, pozostał przy nim jej zapach. Przypominał słońce, motyle i świeży powiew znad łąk. A także o jasnych kędziorkach włosów wokół jej uszu, dłoniach trzepoczących jak ptaki, gdy mówiła, a jej urokliwy śmiech przypominał melodyjne dźwięki harfy. Była śliczna, urocza, spontaniczna. Tak bardzo by chciał...

Czyste szaleństwo. Co z tego, że jej pożądał? To nie ma żadnego znaczenia. Przecież kochał swoją żonę, a wkrótce czekał go ślub. Gdyby jeszcze raz miał się zakochać, to tylko w księżniczce Dianie.

Lorraine by to zrozumiała. W końcu opłakiwał ją przez dwa długie i samotne lata, a teraz potrzebował kogoś. Najlepszy dowód, że Shannon tak łatwo go zwiodła. Pora się ustatkować, zanim wygłupi się z kimś takim jak ona.

Wiedział jednak, że nie powinien był tak brutalnie jej odprawić, kiedy próbowała nawiązać przyjacielską pogawędkę. Kiedy powiedział, że ma czekać, aż poproszą ją na kolację, dostrzegł oburzenie w jej oczach. Poczuli się obrażona. Lepsze to, niż gdyby wiedziała, jak bardzo działa na niego jej uroda. Swoją drogą jakie to denerwujące. Do diabła, była za ładna i zbyt pociągająca...

Jednak to żadne usprawiedliwienie. Nie powinien był zachować się jak książę-gbur. Dlatego czas na odmianę. Teraz przywita Shannon uśmiechem. Udowodni, że nie chciał jej urazić. Jordan elegancko nakrył stół. Pośrodku stał wazon z czerwonymi różami, zastawa z chińskiej

porcelany prezentowała się świetnie. Na przystawkę był wędzony łosoś, szparagi oraz pilaw z ryżu. Do tego sałata cesarska i chardonnay.

Spojrzał na Shannon z wyczekiwaniem, gdy zmierzała w stronę stołu, lecz nie popatrzyła na Marca, tylko zatrzymała się i przyglądała pięknej zastawie.

- Gdzie jest Jordan? - spytała.

- Jordan? - zdziwił się. - Nie wiem. Pewnie w innym pokoju.

Zadarła głowę i popatrzyła na przeciwległą ścianę.

- Czy nie powinnam jeść razem z nim?

- O czym ty mówisz? - zdenerwował się.

- Cóż, jest tylko płatnym sługą, podobnie jak ja. Nie sądzisz, że powinnam przebywać w jego towarzystwie, a nie z księciem krwi?

Rzeczywiście była wciąż nadąsana. Skrzywił się.

- Nie bądź śmieszna. Jesteś tu, bo ja tak chcę.

- Ach, tak się sprawy mają. - Zerknęła na niego. - Chodzi tylko o to, czego chcesz, prawda?

Pohamował ciętą odpowiedź. Zamiast tego odsunął jej krzesło i zaprosił gestem. Wahala się przez chwilę, dając mu do zrozumienia, że go nie cierpi, potem jednak zajęła miejsce, pozwalając, by podsunął jej krzesło.

Położyła serwetkę na kolanach. Unikała jego wzroku, a w jej oczach czaił się bunt. Usta miała ściągnięte. Wyglądała niezwykle pociągająco. Marco pomyślał, że jedynym ratunkiem byłby zimny prysznic.

Nagle uświadomił sobie, że Shannon czeka na jego przeprosiny, co już przerabiali podczas balu. Kiepska sprawa, bo nie zamierzał jej przeproszać.

- Jedz warzywa - burknął.
- Sam je zjedz - syknęła.
- Już swoje zjadłem. Czemu mam jeść twoje?
- Bo wszystko należy do ciebie. Jesteś następcą tronu. To

oświadczenie było tak nedorzeczne, że szeroko otworzył oczy. Gapili się na siebie przez dłuższą chwilę. Wreszcie uśmiechnął się lekko, a ona zacisnęła mocno wargi, by nie zachichotać. W końcu nie wytrzymała i oboje ryknęli śmiechem. Wyciągnął do niej rękę.

- Zgoda? - spytał.
- Jak zgoda, to zgoda. - Podała mu dłoń.
- Cieszę się ogromnie. A teraz proponuję, byśmy zajęli się kolacją.
- Świetny pomysł.

Na początku próbowała się dąsać, by zachować dystans, ale nie na wiele się to zdało. Wiedziała, że igra z ogniem, bo przecież Marco był nie dla niej... ale zarazem coraz mocniej pociągali się wzajemnie. Nie miało sensu udawać, że jest inaczej. Dlaczego więc nie mieliby się do siebie zbliżyć? Pomimo wysiłków i przestróg matki, chętnie by sobie ucięła mały romansik, choćby nawet z księciem.

- Mamo - szepnęła bezgłośnie. - Wybacz, ale on jest taki przystojny...

Mały romansik, dobre sobie! - sarknęła w duchu. Idiotko, jesteś o krok od zakochania.

A przecież nie wolno jej zakochać się w księciu, bo ta miłość nie miała przyszłości. Więc się nie zakocha. Koniec, kropka.

Na deser Jordan podał pucharki z lodami miętowymi. Jedli powoli, bez pośpiechu, rozmawiając o wspaniałych potrawach, których kosztowali, przeczytanych książkach i studiach. Najwięcej jednak emocji wzbudziła

dyskusja, czy surfing jest dyscypliną olimpijską, a jeśli nie, to czy powinna być.

Gdy Jordan przyszedł posprzątać ze stołu, zorientowali się, jak już późno.

Przenieśli się na fotele i dalej gadali, a Jordan nastawił subtelną muzykę. To wywołało nowy spór, a mianowicie czy Gershwin powinien zostać uznany za geniusza muzycznego na równi z Mozartem, Beethovenem, Bachem i Chopinem.

Marco podziwiał żarliwość, z jaką Shannon broniła swoich tez, i nagle pojął, jak bardzo jest niezwykła. Ile znanych mu kobiet przejmowałyby się takimi sprawami? Kiedy wreszcie spytał, skąd te różnorodne zainteresowania, roześmiała się.

- Moja matka w dzieciństwie uczyła się gry na pianinie i zadbała, bym dobrze poznała muzykę klasyczną, literaturę, sztukę. Zawsze będę jej za to wdzięczna. - Posmutniała, lecz zaraz wrócił ciepły uśmiech. - Piszę pracę dyplomową o Havlu Dirksonianie. I jest to podstawowy powód, dla którego zgodziłam się udawać narzeczoną przyszłego króla Nobotawii.

- Havel Dirksonian... Chyba gdzieś słyszałem to nazwisko.

- Dobrze sobie, gdzieś słyszał! Przecież to największy nobotawiański artysta dwudziestego wieku. Na pewno wiesz, o kim mowa. Poczekaj...

Zerwała się, pognęła do swojej sypialni i wróciła z plecakiem, z którego wyciągnęła podręcznik.

- Proszę bardzo. Zobacz kilka jego prac. - Rozłożyła książkę na stoliku, a Marco usiadł koło niej, żeby lepiej widzieć.

Havel Dirksonian tworzył duże abstrakcyjne prace. Za pomocą niezwykłych kształtów i swoistego kolorystycznego kodu wyrażał swoje

emocje, zadumę nad światem i absolutem, potrafił być też autoironiczny. Pokazała, które z obrazów najbardziej ceni, a Marco w skupieniu im się przyglądał.

- No dobrze - powiedział po chwili. - Jak widzę, robi to na tobie duże wrażenie.

- Co? - Nie mogła uwierzyć w taki brak wrażliwości na sztukę. - Dirksonian to geniusz! Nie widzisz, że te obrazy są wspaniałe?

Popatrzył znów w nadziei, że dostrzeże to, co ją tak podniecało, ale ujrzał jedynie kolorowe plamy.

- Nie za bardzo - przyznał wreszcie.

- Wprost nie mieści mi się w głowie taki analfabetyzm! - Zrozumiała, że ją poniosło. - Hm, przepraszam...

- Nie przepraszaj. - Uśmiechnął się. - W tych sprawach naprawdę jestem analfabetą.

- Właściwa samoocena dobrze rokuje na przyszłość. - Też się uśmiechnęła. - Ale to są tylko reprodukcje, więc geniusz Dirksoniana sporo traci. W muzeum akurat jest jego wystawa. - Rozpromieniła się. - Pójdziesz?

- Gdzie?

- Do muzeum. Jutro. - Złapała go za ramię. - No zgódź się. Powali cię na kolana. Słowo.

Jej entuzjazm bawił go i napełniał energią.

- Będziemy musieli się przebrać, by nie dopadli nas dziennikarze. Taki kamuflaż.

- Czyli zgadzasz się. Brawo! A do przebieranek już przywykłam. - Roześmiała się głośno.

Spojrzał w jej oczy... i coś się między nimi załamało. Jej uśmiech zbladł, zmieszała się.

- Późno już - mruknęła. - Pójdę się położyć. - Wstała.

- Nie zapomnij. Rano idziemy do muzeum. - Uśmiechnęła się szelmowsko, pomachała Jordanowi. – Dobranoc - zawołała od drzwi i już jej nie było.

Marco siedział bez ruchu przez dłuższą chwilę. Cóż, polubił Shannon. Tyle w niej było radości i entuzjazmu... Wiedział, że będzie mu jej brakowało, kiedy to się skończy. Ale takie jest życie.

Nieprzewidywalne i na ogół mało przyjemne.

- Zatem jutro się przebieramy, Jordan.

- Książę? - Adiutant spojrzał na niego z dezaprobatą.

- Nie patrz tak na mnie - uśmiechnął się Marco. - Panna Harper zamierza wprowadzić mnie w tajniki sztuki nabotawiańskiej.

- Tak? - zdumiał się Jordan. - Przecież nigdy nie interesowałem się pan sztuką, książę.

Marco roześmiał się i wrócił do biurka, by dokończyć pracę.

- Lepiej odzyskaj Ilianę. Ja jakoś poradzę sobie z panną Harper.

Pociągła twarz Jordana wyglądała bardziej ponuro niż zwykle.

- Mam taką nadzieję, książę.

Gdzieś wysoko w gałęziach drzew szumiał wiatr, coś musnęło jego policzek. Kobięcy śmiech.

Lorraine, pomyślał, próbując ją dostrzec, lecz zniknęła w zielonym gąszczu. Tylko że to nie była Lorraine. Biały ptak z długim powłóczystym ogonem przemknął obok niego, a gdy próbował go schwytać, pofrunął na wysoką gałąź, gdzie nie mógł go dosięgnąć.



Marco obudził się. Zasnął przy pracy, więc był zziębnięty i zdrętwiały. Ale obok niego stał ktoś...

- Przepraszam - szepnęła Shannon. - Nie chciałam cię budzić.

Zamrugał. Nie wiedział, czy wciąż mu się to śni. W długiej koszuli nocnej przykrytej szlafrokiem wyglądała jak przybysz z zaświatów.

Materiał owijał się wokół niej, podobnie jak włosy. Była jak zjawa... bardzo kusicielska zjawa.

- Czemu jeszcze pracujesz? Prawie druga w nocy.

- Zaraz się położę. - Ziewnął. - A ty czemu nie śpisz?

- Czytałam, a potem po raz drugi oglądałam „Rzymskie wakacje”.

Właśnie się skończyły. Znowu płakałam.

Zamyślił się. Wyglądało na to, że ten płacz bardzo ją uszczęśliwił.

Kobiety są dziwne.

- Dlaczego płakałaś?

- Bo księżniczka zrezygnowała z ukochanego mężczyzny dla dobra swego ludu. - Chlipnęła cichutko. - Coś jak ty.

- Jak ja? - zdumiał się. Za nic nie mógł doszukać się w tym sensu, więc tylko wzruszył ramionami. Za to nie ulegało wątpliwości, że Shannon wyglądała niezwykle pociągająco. Miękka, zaspana, a jej usta wprost prosiły się o pocałunek... Pożądał jej, ale przede wszystkim czuł dziwną tkliwość.

Ale nawet tkliwość mogła okazać się dla niego niebezpieczna.

- Wiesz co. - Wstał i przeciągnął się. - Chodźmy do kuchni na małą przekąskę, a potem pójdziemy spać.

- Doskonale.

Zaprowadził ją do królestwa Jordana, gdzie wszystko lśniło czystością. Z małej lodówki wyjął co trzeba i szybko zrobił kilka kanapek.

- Czy to wystarczy?

- Być może - stwierdziła z łakomym spojrzeniem. Usiedli przy stole.

- A niech to! - krzyknęła z łobuzerskim uśmiechem. - Książę, a uwija się w kuchni jak baba. Tylko mi nie mów, że umiesz robić omlety.

- Umiem, i to najlepsze na świecie - stwierdził z dumą. - Wszyscy też chwalą moje naleśniki i pierogi. - Chciał zapytać Shannon, co ma jej przygotować na śniadanie, lecz w porę ugryzł się w język, bo zabrzmiałoby to wielce dwuznacznie.

- Fiu, fiu. - Roześmiała się. - Musimy sobie kiedyś urządzić kuchenny pojedynek.

- Świetnie. Tylko trzeba nam obiektywnego sędziego.

Nie znajduję lepszego niż Jordan - stwierdził ze śmiertelną powagą.

- O nie, moja kumpelka Janice!

Wreszcie zajęli się jedzeniem. Shannon zaczęła zastanawiać się, jaki naprawdę jest Marco. Nigdy przedtem nie spotkała takiego mężczyzny. Z natury był poważny, lecz miał poczucie humoru. Choć starał się nad sobą panować, reagował na nią jak normalny mężczyzna, czego dowody dawał co chwila. Wiedziała, że spodobała się mu i lubiła, gdy jej się przyglądał. Gdyby nie był księciem, który niedługo ożeni się z Ilianą.

A tak mogła sobie tylko pomarzyć. Choć zarazem... pragnęła, by coś się między nimi wydarzyło. Było to głupie i nierozsądne, ale czy nie może sobie choć raz pozwolić na luksus nierozwagi?

Ona była jak najbardziej za, lecz co z tego, skoro książę i tak zaraz wstanie od stołu, życząc jej dobrej nocy. Musiała coś wymyślić. Mogła

liczyć tylko na chwilę rozmowy, ale dobre i to. I nagle obudził się w niej historyk. Przecież Marco był niewyczerpanym źródłem wiedzy o Nabotawii.

- Tak niewiele wiem o twojej rodzinie - zagaiła. - Prawie w ogóle nie ma publikacji o rodzie Rosanowów.

- Cieszymy się z tego i chcemy to utrzymać.

- Zauważyłam. - Uśmiechnęła się. - Jednak tak po przyjaźni mógłbyś mi zdradzić kilka szczegółów o swoich najbliższych.

- Kilka szczegółów? - Zerknął na nią z lekką kpina. - Jakbym słyszał jakiegoś redaktora z brukowca.

- Och! - zachnęła się.

- Wiem, że jesteś historykiem i nie masz nic wspólnego z tymi hienami - ułagodził ją natychmiast. - Jednak musisz pamiętać, że po różnych przykrych doświadczeniach stałem się bardzo podejrzliwy i ostrożny.

- Tak, rozumiem - powiedziała chłodno. - Podejrzliwy i ostrożny. - Spojrzała na niego dumnie. - Cóż, dobranoc, książę.

Bała się, że przeholowała z fochami, ale Marco złapał się na urażoną dumę.

- Wybacz, Shannon, wyraziłem się niefortunnie. Naprawdę ci ufam i wiem, że nie nadużyjesz mego zaufania. - Uśmiechnął się przyjaźnie. - Więc co chcesz wiedzieć?

- Chodzi mi właśnie o różne szczegóły, bo w ogólnych zarysach dobrze znam historię Nabotawii.

- Więc co wiesz o mojej rodzinie?

- Ród Rosanowów, który należy do domu Czerwonej Róży, włada Nabetawią od stuleci, jednak przed dwudziestu laty w wyniku buntu stracił tron. Twoi rodzice, król Markow i królowa Maria, zostali zamordowani, lecz ty i twoje rodzeństwo przeżyliście. Wybacz, że mówię o tych bolesnych sprawach...

- Wiem, że jesteś historykiem - powtórzył - i twoim obowiązkiem jest dociekać prawdy.

- Właśnie. Powiedz mi, w jaki sposób ty i twoje rodzeństwo przedostaliście się do USA? Przecież buntownicy wyznaczyli nagrodę za wasze głowy, a kraj ogarnięty był krwawym terrorem.

- Tak... - Marco zadumał się na chwilę. Rzadko, i tylko w najbliższym gronie, wracał do tamtych strasznych zdarzeń, lecz w jego pamięci wciąż pozostawały żywe.

- Mieliśmy wszyscy zginąć, bowiem buntownicy nie chcieli pozostawiać przy życiu nikogo, kto mógłby pretendować do tronu. Zgodnie z ich planami mieli zginąć wszyscy Rosanowowie. Jednak dzięki wiernym sługom i przyjaciołom naszego domu ocalałem wraz z braćmi i siostrą. Jak przeżył Damian, to osobna historia, natomiast Garth i Karina zostali ukryci w schowku pod ławką w starym wagonie. Ponieważ miałem wtedy już dwanaście lat, byłem na to za duży. Przebrano mnie więc za ucznia, na głowę włożono małą czapeczkę, wsadzono na rower i życzone szczęścia. Na fałszywych papierach i z wymyśloną biografią miałem przekroczyć granicę.

- Buntownicy pozwalali Nabetawianom legalnie wyjeżdżać z kraju? Nie zamknęli granic?

- Wyrok śmierci wydano tylko na Rosanowów i ich krewnych, natomiast pozostałych, którym nie podobała się nowa władza, wręcz zachęcano do opuszczania kraju. Buntownicy pragnęli się ich pozbyć, bo stanowili potencjalne zagrożenie, jednak starali się uniknąć zbyt wielkiego przelewu krwi i łamania praw człowieka, liczyli bowiem w przyszłości na pomoc gospodarczą z Europy Zachodniej i USA.

- Rozumiem... - Ten szczegół wyjaśniał dziwne meandry polityki uzurpatorów.

- Przyjechałem na posterunek tak bardzo zdenerwowany, że trzęsło mi się przednie koło. Strażnik kazał mi zsiąść z roweru i sprawdził oponę.

- Uśmiechnął się. - Myślał, że jest przebita, i chciał pomóc samotnie podróżującemu chłopczkowi. Przypatrywał mi się też bardzo uważnie...

- Pewnie wtedy przeraziłeś się jeszcze bardziej?

- Nie, wręcz przeciwnie, uspokoiłem się całkowicie. Najgorsze jest oczekiwanie, gdy jednak coś zaczyna się dziać, nie ma czasu na strach, bo trzeba działać. Przynajmniej tak jest ze mną. Bardzo mi to się przydało podczas wojny. - Uśmiechnął się. - Również podczas negocjacji politycznych.

- Jak rozumiem, na granicy nie zorientowano się, kim jesteś.

- Strażnik przesłuchał mnie, sprawdził dokumenty, aż wreszcie kazał podnieść szlaban. - Zadumał się na chwilę.

- Wiesz, na wszystkich przejściach granicznych wisiały zdjęcia członków rodziny królewskiej, w tym moje...

- Ten strażnik...

- Właśnie. Jestem pewien, że zawdzięczam mu życie.

- Wiesz, jak się nazywa? Skontaktowałeś się z nim? - spytała podekscytowana.

- Jordan ustalił jego personalia. Niestety ten odważny człowiek nie żyje od kilku lat. Mogłem tylko odwdziżyć się jego dzieciom i wdowie.

- Zamilkł na chwilę. - Również moje rodzeństwo szczęśliwie dotarło do Stanów. Pokochaliśmy ten kraj gorąco, ale naszym domem jest Nabotawia, dlatego wszystkie siły poświęciliśmy jej wyzwoleniu z tyranii. Ponieważ wygraliśmy, niedługo wracamy do ojczyzny.

- Król Marco... - powiedziała cicho.

- Tak. Koronacja ma się odbyć w styczniu. Popatrzyła na niego z podziwem. Był człowiekiem wielkiego formatu i nie pragnął korony dla niej samej. Weźmie na siebie brzemię odpowiedzialności za kraj i naród. Wiedziała, że zrobi wszystko dla szczęścia swoich poddanych, a że był człowiekiem mądrym, stanowczym, wykształconym i miał przywódcze cechy, mógł odnieść sukces.

Zarazem wiedziała jako historyk, że wielu mądrych władców nie ze złej woli popełniało kardynalne błędy i narażało się na słuszny gniew ludu. Bo w przeciwieństwie do innych ludzi, przywódcom nie wolno się mylić. Marco też musiał o tym wiedzieć, jednak nie zamierzał uciekać od odpowiedzialności. Ogromne poczucie obowiązku nie pozwalało mu na to.

Jedno ją niepokoiło. Czy Marco nie grzeszył pychą, zbytnią pewnością siebie? Władca powinien z jednej strony mieć jasną wizję przyszłości i stanowczo ją realizować, a z drugiej - być człowiekiem skromnym i pełnym pokory. Dopiero harmonijna równowaga tych na pozór sprzecznych cech tworzyła prawdziwego przywódcę.

- Opowiedz mi o swoim rodzeństwie - poprosiła.

- Mam dwóch braci i siostrę. - Uśmiechnął się. - Wszyscy za nią przepadają.

- Jak widzę, ty również. - Też się uśmiechnęła.

- Nie sposób jej nie kochać - wyznał.

- Wiem, że ma na imię Karina.

- Tak. Właśnie wyszła za Jacka Santiniego. Połączyła ich wielka miłość.

- Księżniczka Karina wyszła za Amerykanina? - zdziwiła się Shannon.

- Nadałem Jackowi szlachecki tytuł, więc stał się Nabotawianinem. Jest specjalistą od spraw bezpieczeństwa, już wyznaczyłem dla niego odpowiednią funkcję w nowych władzach.

- A twoi bracia?

- Jak wiesz, jestem najstarszy. Następny to Garth. Ma naturę wojownika, gdyby żył w średniowieczu, byłby zapewne błędnym rycerzem... Szczęśliwie zamierza poślubić księżniczkę z domu Białej Róży, z którą był od dzieciństwa zaręczony. Długo się przed tym, delikatnie mówiąc, wzbraniał. Straciłem nadzieję, że kiedykolwiek się ustatkuje, ale los bywa przewrotny. Otóż Garth zakochał się bez pamięci w niechcianej narzeczonej i teraz niczego tak bardzo nie pragnie, jak ożenić się z księżniczką Katianną.

Shannon roześmiała się.

- Nikt nie zdoła przewidzieć, jakimi ścieżkami podaży miłość.

- Raczej jest ślepa - mruknął zgryźliwie.

Choć z tego stwierdzenia byłaby dumna jej matka, Shannon ostro zaoponowała:

- Ślepa? Raczej cudowna! To wspaniale, że się wreszcie zakochał.

- Tak, na pewno tak... Młodszy z mych braci, Damian, też jest zaręczony. Przez długie lata, co tu ukrywać, był playboyem i ma na sumieniu liczne grzeszki, więc cieszymy się, że związał się z dobrą, zrównoważoną kobietą. Nazywa się Sara Joplin.

- Joplin... to nazwisko nie brzmi arystokratycznie.

- Sara jest Amerykanką. Damian po wypadku na jakiś czas stracił wzrok, a ona była jego terapeutką.

- Wracacie w styczniu...

- Taki jest plan.

- Wszyscy weźmiecie ślub w tym samym dniu?

- Hm, nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale to niezły pomysł.

- Garth i Damian ożenią się z miłości, a ty... - Urwała z obawy, że wkracza na zbyt osobisty teren.

- Co ja? - prawie warknęła. - Kocham Lorraine i tak będzie aż do mojej śmierci, więc wszystko jedno, kto zostanie moją żoną.

Choć nie powinna tak tego odbierać, ugodził ją tymi słowami jak sztyletem. Nagle uświadomiła sobie bolesną prawdę, że już nigdy nie spotka takiego mężczyzny. Choć była bardzo młoda, poczuła się staro, jakby już na nic nie czekała w życiu.

Otrząsnęła się z tych przygnębiających myśli. To nic, że boli. Poradzi sobie z tym, poza tym czas zagoi rany. Jednak teraz miała coś bardzo ważnego do załatwienia. Jeśli ona nie powie tego księciu, to nikt mu tego nie powie. A już na pewno nikt z jego rodziny czy dworu, jako że dla nich jego małżeństwo było potrzebnym aktem politycznym i niczym więcej.



- Marcu, wiem, że to nie moja sprawa. Wiem też, że jestem tylko wynajętym sobowtórem i twoim kłopotem...

- Shannon...

- Pozwól mi skończyć. Muszę ci to powiedzieć.

- Tak? - Spojrzał na nią z uwagą.

- Dowiedziałam się sporo o księżniczce Ilianie, poznałam też ciebie.

- Głos jej się lekko załamał. - Widziałam twoje reakcje, które starałeś się ukryć...

- Nie mów nic, czego później będziesz żałować. - Był bardzo poruszony.

- Jednak powiem. Potem możesz mnie za to znienawidzić, wygnać na Księżyc.

- Nawet jako król nie będę miał takiej władzy.

- Ale pewnie chciałbyś. - Wzięła go za rękę. To było tak cudownie intymne... - Marcu, wiem, jak bardzo kochałeś Lorraine. Każda kobieta oddałaby duszę za taką miłość...

- Do czego zmierzasz? - szepnął.

- Do tego, że poślubiając Ilianę, zrobisz coś bardzo złego.

- Shannon...

- To będzie zbrodnia - powiedziała twardo. - Bo nie kochasz Iliany. - Mocniej ścisnęła jego rękę. - Być może, gdy wreszcie spotkasz się z księżniczką, obdarzysz ją uczuciem, i wszystko się zmieni. Lecz jeśli tak się nie stanie... Marcu, błagam, nie żeń się z nią tylko z powodów politycznych.

- Nie wiesz, co mówisz - powiedział ostro.

- Nie wiem? Powiedziałeś, że zawsze będziesz kochać Lorraine, dlatego wszystko jedno, z kim się ożenisz. Lecz nie taka jest prawda. - Jej oczy wypełniły się łzami. - Jeśli poślubisz Ilianę jedynie z przyczyn politycznych, unieszczęśliwisz i ją, i siebie. Ją, bo zabierzesz jej szansę na szczęśliwe życie. A siebie, bo staniesz się zgorzkniały i cyniczny, a to zabije miłość, którą żywiłeś do Lorraine.

- Tak uważasz... - Wpatrywał się w jej oczy, w których lśniły łzy. Jaka ona piękna, pomyślał.

Gwałtownie cofnęła rękę.

- Powiedziałam, co chciałam powiedzieć, a teraz możesz mnie nienawidzić. Idę spać. - Wstała. - Marcu, dużo o tobie myślałam i moje słowa płynęły z życzliwości. Przemyśl to sobie. - Pobiegła do pokoju.

Zamknął oczy, dziwiąc się, że go pieką. Świat pod powiekami wydawał się czarny. To go nieco uspokoiło. Niektóre noce są za ciemne na łzy.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Kowbojskie buty? Nigdy! - Marco spojrzał na nią ze złością. Zerknęła na niego łobuzersko, przybierając zawadiacką postawę.

- Nie pękaj, koleś, tylko rób, jak mówię - odparła z wyraziście teksańskim akcentem. - Chciałeś tej przebieranki, to wskakuj w buciory. Będziesz wyglądał jak facet z Teksasu, a nie jakiś tam pozał się Boże książę. - Uśmiechnęła się. - No i, kurde, jak jeszcze wdziejiesz stetsona, to zrobi się z ciebie prawdziwy przystojniaczek. Nadgryźć takiego na śniadanie i dokończyć na kolację, mniam, mniam!

Dżinsy i kraciastą koszulę przełknął gładko, lecz przy kowbojkach i kapeluszu zaprotestował ostro, jednak Shannon z miejsca poczęstowała go odpowiednią przemową. W jego oczach pojawiły się wesole iskierki. Mruczając coś o babskich rządach, zrobił, jak mu kazała.

- Fiu, fiu! Jakbyś urodził się kowbojem - pochwaliła szczerze.

Ubiegłej nocy obawiała się, że to, co od niej usłyszał, nieodwołalnie popsuje ich kontakty, lecz rano przywitał ją z serdecznym uśmiechem. Serdecznym oczy wiście jak na tego ponuraka. Ale i tak zaparło jej dech, bo dostrzegła w tym uśmiechu coś całkiem nowego. Jakby Marco ją pocałował...

Potem zaprosił ją do kuchni i przyrządził najwspanialszy w dziejach ludzkości omlet. Podczas śniadania gadali jedno przez drugie i zaśmiewali się z byle powodu niczym starzy przyjaciele.

A teraz przebrała go za Teksańczyka.

- A ty kim będziesz? - spytał.

- Mogłabym być Shannon Harper, ale to mało zabawne, więc przebiorę się za Audrey Hepburn. Poczekaj...

Po chwili wróciła z sypialni. Miała na sobie przepiękne dżersejowe wdzianko, wąskie spodnie i zamszowe pantofle. Do tego wielkie okulary przeciwsłoneczne, a włosy obwiązała długą chustą. Spojrzała na Marca wyczekująco.

- I co o tym sądzisz?

- Hm, nieźle. - W jego oczach błysnęło nieskrywane uznanie.

Poczuła się trochę niepewnie. Wychodził ze swej ochronnej skorupy. Czy na pewno poradzi sobie z wy-luzowanym księciem? Lepiej nie igrać z ogniem.

Jordan kręcił się wokół nich z niezadowoloną miną, ale już się do tego przyzwyczaiła, a Marco jak zwykle niczego nie zauważał.

Wsiedli do małego sedana, którym żaden szanujący się następca tronu nie przejechałby nawet pół metra. Roześmiała się.

- Dobra robota - mruknęła z uznaniem.

- Jak kamuflaż to kamuflaż.

Marco był niesłuchanie zrelaksowany i otwarty. Gdyby chodziło o innego mężczyznę, na pewno Shannon zaprzyjaźniłaby się z nim przez te dwa dni. Ale to nie był jakiś tam facet, tylko przysły król Nabotawii, najbardziej niezwykły człowiek, jakiego spotkała. Z pewnością poruszyło go to, co powiedziała mu w nocy. Jeśli się z nią nie zgadzał lub jej słowa uznał za zbyt poufałość, dlaczego tego nie powiedział, nie pokazał, gdzie jej miejsce?

A może przyznał jej rację? Czy przekonała go, że powinien wstrzymać się z fatalnym planem ożenku z Ilianą? Czy naprawdę zdoła go od tego odwieść?

Nadmiar optymizmu. Przecież tuż przed wyjściem z pokoju polecił Jordanowi, by natychmiast dał mu znać na komórkę, gdy dowie się czegoś o Ilianie.

W sumie była jednak zadowolona, że powiedziała mu kilka słów prawdy, ale nie sądziła, by to coś zmieniło. W końcu to nie jej sprawa. Została jako statystka wmieszana w całe przedstawienie i musi dotrwać do końca, to wszystko.

Kiedy spoglądała na urodziwą twarz Marca, który wyprowadzał sedana z parkingu, przypomniała sobie kolejną prawdę życiową. Statystki często zakochują się w gwiazdorch, a nawet mają z nimi romanse. Jednak gwiazdorchy nigdy nie rezygnują dla nich ze swych prawdziwych partnerek. Poczwała ucisk w dołku.

Dlaczego? Przygryzając wargę, pomyślała, że wobec siebie również powinna być taka szczerza i bezkompromisowa. Czy zakochała się w księciu? Czy wyzbyła się swego stoicyzmu i ulegając romantycznemu porywowi, podała na dłoni serce komuś, kto nie chciał go przyjąć? Z brutalną szczerością dodała, że nie mógłby tego zrobić, nawet gdyby chciał.

- Innymi słowy - szepnęła - Shannon Harper zwariowała.

- Coś mówiłaś?

- Głośno myślałam - odparła. - O baśniach, książętach, o sprawach z minionych epok, które żyją wyłącznie w naszej wyobraźni.

Uśmiechnął się lekko.

- Takimi jak ten jednorożec przy kluczykach? Czemu ma na grzbiecie czerwoną różę?

- A ma? No tak, ma. Ale nie wiem dlaczego. Chyba tak sobie.

Ich spojrzenia skrzyżowały się. Coś zaiskrzyło między nimi. Oboje wiedzieli, że czerwona róża jest rodowym symbolem Marca, ale wiedzieli też, że nie ma to dla nich większego znaczenia, podobnie jak to dziwne napięcie.

Miała nadzieję, że Marco nie słyszy, jak mocno bije jej serce. Tak, zakochać się w tym wspaniałym księciu byłoby bardzo łatwo.

Zanim pojechali do muzeum, zwiedzili miasto, tym razem za dnia. Shannon próbowała pilotować, lecz Marco jechał po swojemu, przekomarzali się więc zabawnie. Shannon dawno tak dobrze się nie bawiła.

Zatrzymali się przy tym samym parku ze sztucznym stawem, nad którym spacerowali w noc balu. Wynajęli canoe i popłynęli, zaśmiewając się co chwila. Problem polegał na tym, że mieli rozbieżne koncepcje na temat techniki wiosłowania, a w wąskiej łódeczce stanowiło to poważne zagrożenie. Na szczęście wrócili na brzeg, zanim doszło do katastrofy.

- Moje dzieci szalałyby tu bez opamiętania - powiedział Marco.

- A gdzie teraz są?

- W Nowym Jorku z babcią Judytą.

- To matka Lorraine, jak rozumiem.

- Tak - Wyjął portfel z kieszeni i pokazał jej zdjęcia uroczych dzieciaków. - To ona opiekuje się nimi od dwóch lat.

Shannon uśmiechnęła się, patrząc na dwie małe główki.

- Jak mają na imię?

- Peter ma sześć lat, a Kiki cztery - stwierdził z ojcowską dumą.

- Czy twój syn cię lubi?

- Wcale. Ale Kiki owszem.

Shannon spoglądała w wodę.

- Widujesz je często?

- Ostatnio nie. Zamierzam to zmienić. Teraz, kiedy wrócimy do Nabolawii, być może zdołamy znów stworzyć normalną rodzinę.

Normalna rodzina bez matki, to będzie trudne, pomyślała i nachmurzyła się. Poczwała głęboki smutek. Biedne, samotne dzieci...

- Pewnie byłbyś już z nimi, gdybyś nie musiał porządkować spraw w Dallas.

- Tak, ale posłałem po nie. Przyjadą tu niebawem.

- To wspaniale! - Uśmiechnęła się radośnie. - Mam nadzieję, że je poznam.

- Lubisz dzieci? - zdumiał się. Zwykle dorośli czuli awersję do małych ludzi. Najchętniej zamówiliby odchowanego potomka, unikając zmudnych kłopotów związanych z jego wychowaniem.

- Kocham je - wyznała.

- Hm, przecież nie masz dzieci.

- Ale je znam. Dzieci sąsiadów, przyjaciół, choć nie tylko. Kiedyś podczas wakacji pracowałem jako pomoc wychowawczyni w przedszkolu.

- Wykonywałaś tyle zawodów.

- Wiesz, dziewczyny też muszą jeść. - Uśmiechnęła się. -

Wyprowadzałem psy, byłem odźwierną, w kasynie, a przez kilka dni nawet prowadziłem taksówkę.

- Naprawdę prowadziłaś taksówkę? - zdumiał się. W oczach zamigotały jej iskierki śmiechu.

- Nie doniesiesz na mnie? Bo to było przestępstwo.

- Przestępstwo?

- Tak. Udawałam moją przyjaciółkę, którą wyrzucono by z pracy, gdyby nie wyjechała na miasto. Wolałbyś nie znać szczegółów.

- Rany boskie... Jeździłaś bez licencji? Za nic masz prawo?

- Och, są ważniejsze sprawy od jakichś tam przepisów. Zapragnął pocałować te śmiejące się usta. Tak działo się coraz częściej. Musiał się temu oprzeć i wiedział, że sobie poradzi. Shannon była jedynie epizodem w jego życiu, tak samo jak on w jej. Niedługo każde z nich pójdzie swoją drogą...

- Pospacerujmy trochę. - Wstał z ławki i podał Shannon rękę. - Opowiesz mi o miłości swego życia.

Wstała, ciesząc się ciepłem jego dłoni.

- Czemu przypuszczasz, że kogoś mam?

- Bo jesteś piękną kobietą. Na pewno mnóstwo mężczyzn kręci się koło ciebie.

Uśmiechnęła się na taką wizję jej życia.

- Niestety nie miałam szczęścia do facetów.

- Ale na pewno był ktoś w twoim życiu.

Patrzył na nią z takim wyczekiwaniem, że musiała mu coś powiedzieć. Tylko co? Owszem, był jeden mężczyzna. Uśmiechnęła się.

- Kiedyś przez kilka tygodni wydawało mi się, że się w kimś zakochałam. Był wysoki i przystojny. Międzynarodowy bankowiec.



- Naprawdę? Mam kontakty z bankierami. Jak się nazywa? Może go znam.

- Możliwe. - A raczej mało prawdopodobne, pomyślała.. Jej bankier był atrakcyjnym mężczyzną, ale nie obracał się w arystokratycznych kręgach. - Nazwiemy go Eric - dodała znacząco, ponieważ rzeczywiście tak miał na imię. - Przyjeżdżał do Dallas raz w miesiącu. Resztę czasu spędzał we Francji. Kiedy wydział Historii Sztuki wysłał mnie do Europy na letni semestr, pomyślałam, że zrobię Ericowi niespodziankę. Miałam jego paryski adres i zadzwoniłam do drzwi. Radość ulotniła się, gdy otworzyła mi jego żona w zaawansowanej ciąży. Zaprosiła mnie, żebym na niego poczekała. Poczęstowała wyśmienitą kawą i obłędnymi ciasteczkami. Długo rozmawialiśmy.

Bezskutecznie chciał zrobić współczującą minę.

- Jak przypuszczam, był to koniec podwójnej gry Erica. Czy we dwie potraktowałyście go odpowiednio, gdy się zjawiał?

- Och nie. Udawałam znajomą z pracy, która wpadła się przywitać. Po co miałam łamać serce żonie, szczególnie gdy spodziewała się dziecka? Jednak wyzbyłam się sporej dozy naiwności. Zatrzymali się.

- Nie zrobiłaś mu awantury, nie zmieszałaś z błotem? - spytał z niedowierzaniem. Pokręciła głową.

- Mam nadzieję, że ta historia dała mu do myślenia i jest teraz przykładowym ojcem i mężem.

- I ty twierdzisz, że wyzbyłaś się naiwności - mruknął. Wiatr pochwycił jasny kosmyk włosów i rzucił jej na oczy. Bez namysłu odgarnął go. Powędrował spojrzeniem po miękkim policzku, pełnych

ustach i poczuł chęć, by zanurzyć palce w tych włosach, objąć ją i przytulić. Krew szybciej zaczęła krążyć mu w żyłach.

Odwrócił się i popatrzył w dal. Shannon była pierwszą kobietą, do której coś poczuł po śmierci Lorraine. Sądził, że umarło w nim serce, lecz ta kobieta dowiodła, że jest inaczej. Nie wiedział, czy powinien być z tego zadowolony.

- Co się stało? - Dotknęła jego ramienia. - Czy coś zrobiłam... ?

Popatrzył jej w oczy, choć nie powinien. Tak łatwo byłoby zagubić się w tym lśniąącym fiolecie. Pokusa. Tak należy to określić. Dotknął opuszkami jej policzka i uśmiechnął się.

- To nie twoja wina, Shannon - odparł niskim głosem - tylko moja.

Odwrócił się szybko, bojąc się, że zrobi coś głupiego.

- Wracajmy. - Ruszył do auta. - Musimy gdzieś wpaść na lunch. Nie mogę się doczekać wycieczki do muzeum.

Sam nie wiedział, jak to się stało, ale w drodze powrotnej trzymał ją za rękę.

Zaparkowali po drugiej stronie ulicy naprzeciwko muzeum. Marco dokładnie obejrzał otoczenie.

- A niech to. - Spojrzał na Shannon i pokręcił głową. - Hieny już czekają.

- Co? Gdzie?

- Tam. - Skinął w kierunku młodego mężczyzny opartego o skraj kutego żelaznego ogrodzenia. Aparat przysłonił otwartą gazetą.

- Widzę go. Wyczuwasz ich na milę, co?

- Unikałem tych krwiopicjów przez całe życie. Można dojść do wprawy. Niestety oznacza to, że musimy odłożyć wizytę w muzeum. Może innego dnia się uda.

- Co?! - krzyknęła wojowniczo. -1 to mówi król, który wygrał wojnę?

- Shannon...

- Nie pękaj, koleś. - Mrugnęła do niego zawadiacko, włożyła do ust gumę do żucia i z rozmachem wysiadła z auta. Tak nie zachowuje się ktoś, kto chce być niezauważony.

- Shannon - powtórzył ostrzegawczo.

Jednak ona wcisnęła na nos wielkie ciemne okulary i różnym krokiem mszyła w stronę fotografa.

Marco wyskoczył z auta, by ją zatrzymać, lecz ona, zatrzymawszy ruch, już była przy paparazzim.

- Siema. Na co się namierzasz?

- E... nic takiego...

- Co ty nie powiesz... - Uśmiechnęła się zalotnie. -

Przecież masz aparat. Jesteś z gazety, co nie? - Spojrzała na ulicę. -  
Będzie jakaś parada albo co?

- Maleńka, ja tu pracuję.

- Duży, a ja się obijam i nudzę. Powiedz, co jest grane, chcę się trochę rozerwać.

- Taka ładna i się nudzi? A gdzie twój facet?

- Ma ważniejsze sprawy niż ja - stwierdziła z goryczą. - Spotkanie biznesowe, niech to szlag...

- Hm, nudzisz się...

- Jak mops.

Paparazzi uznał, że warto zainwestować w tę znajomość. Może wykroi się z tego miły wieczór?

- Dostałem cynk, że zjawi się tu następca tronu Nabotawii. W muzeum jest wystawa malarzy z jego kraju, a że facio akurat przebywa w mieście...

- Prawdziwy książę? - Z wrażenia strzeliła gumą balonową. - Nie ściemniasz?

- Najprawdziwszy. I może być z nim księżniczka Ilia-na. Mówią, że ma się z nią ożenić.

- Żartujesz? - Rozejrzała się, jakby wypatrywała książęcej pary. - Mam nadzieję, że ich zobaczę.

Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

- Trzymaj się mnie, mała, to zobaczysz niejedno.

- Och! - pisnęła w udanym zachwycie. - O rany! Momencik - złapała go za rękę. - Książę Marco, widziałam jego zdjęcie w gazecie. Przed chwilą wchodził do Neimana Marcusa na Główniej. Był tam tłum, a reporterzy pstrykali zdjęcia.

- Cholera, naprawdę?

- Przed chwilą to widziałam, przecież mówię.

- A ja jak głupi sterczę pod muzeum. Dzięki, złociutka. Masz tu moje namiary. Zadzwoń, jak zobaczysz kogoś na topie. Albo jak dalej będziesz się nudziła...

- Wciąż się nudzę! - odparła radośnie, machając wizytówką. - Zadzwonię. Obyś dorwał tego księcia.

- Dzięki.

Gdy zniknął za rogiem, przywołała gestem Marca. Podszedł, kręcąc głową.

- To woła o pomstę do nieba. - Starał się zachować powagę. - Czy CIA wie o tobie? Powinnaś zostać ich tajną bronią.

- Pracuję tylko dla koronowanych głów. I tylko z miłości.

Naprawdę palnęła coś takiego? W jej oczach ukazało się przerażenie, a Marco wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę, nie dowierzając własnym uszom.

„I tylko z miłości”. Cóż, chyba tak jest. Uniosła głowę, udając, że nic się nie stało.

On również uśmiechnął się jak gdyby nigdy nic.

- Możesz pracować dla mnie, gdy tylko zechcesz.

- Dzięki. - Wzięła go pod rękę i ruszyli do muzeum. Na wystawie było tylko pięć prac Dirksoniana. Shannon zaprowadziła Marca do wysokiej sali i z uśmiechem oglądała dzieła artysty, którego uważała za geniusza.

Zaś książkę, choć naprawdę był pełen dobrej woli, szybko się rozczarował. Nie pojmował tych obrazów swym logicznym, matematycznym umysłem. Ostre kolory, śmiałe pociągnięcia pędzla, dziwne, niewystępujące w naturze kształty... a w sumie kompletny bezsens. Szympanś potrafiłby namalować to samo.

Spojrzał na Shannon, która w napięciu czekała na jego opinię.

- No - wydusiła - co o tym sądzisz?

- E... - Co miał powiedzieć? Nie chciał jej rozczarować, ale nie potrafił wymyślić żadnego kłamstwa. - Są naprawdę duże.

Przygasła w jednej chwili.

- Nie podobają ci się.
- Ależ skąd, są bardzo... bardzo...
- Nie wysilaj się.

Odwróciła się. Wiedział, jak wielką przykrość jej sprawił. Jej ramiona drżały. Boże, czyżby płakała? Obrócił ją ku sobie.

- Zrozum, Shannon, w tej dziedzinie jestem kompletnym ignorantem. Głupkiem po prostu.

- Głupkiem? Możesz to powtórzyć?
- Głupkiem, durniem, osłem...
- Wystarczy. - Spojrzała na niego roześmiana. - To skandal. -

Chwyliła go za koszulę. - To po prostu karygodne, żeby przyszedł król Nabotawii nie doceniał nabotawiańskiej sztuki - stwierdziła stanowczo. - Ale zaraz tym się zajmiemy. Nauczę cię rozumieć, o co w tym chodzi.

Otworzył usta, by zaprotestować, lecz słowa uwięzły mu w gardle. Miała rację. Powinien to poznać.

- Tak, panno Harper - rzekł pokornie. - Jestem gotów do lekcji.

Zeszło im na tym całe popołudnie. Oprowadzała go powoli, opowiadając o kolorystyce, fakturze, kompozycji, symbolicznym języku w malarstwie. Wyjaśniła, na czym polega emocjonalny odbiór sztuki, a na czym intelektualna analiza. W zarysie opowiedziała o różnych rodzajach estetyki i o najważniejszych szkołach krytyki. Obserwował ją, wsłuchiwał się w słowa, starając się dostrzec to, co widziała, aż wreszcie zaczął rozumieć, o co jej chodzi. Ujrzał to, co do tej pory było dla niego niewidzialne.

Pojął też, że im dłużej patrzy na Shannon, tym bardziej pragnie na nią patrzeć. Gdy musnęła ręką jego skórę, musiał powstrzymać się, by

nie wziąć jej w ramiona. Kiedy pochylała się ku niemu, by szepnąć coś poufnego, wstrzymywał oddech. Działała na niego niebezpiecznie. I pragnął jej coraz bardziej. Stawała się zagrożeniem... cudownym zagrożeniem.

Lorraine, pomyślał, przepraszam, kochanie. To samo tak jakoś...

Lorraine nie było przy nim. Coś ścisnęło go za gardło. Czyżby tracił kobietę, którą kochał?

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Po powrocie do hotelu zjedli skromną kolację. Marco uprzedził Shannon, że musi popracować, wtedy ona oznajmiła, że poogląda telewizję. Ale tak się jakoś stało, że wyładowali przed kominkiem, rozmawiając do późna.

Marco opowiedział o swoim dzieciństwie, dodał mnóstwo szczegółów dotyczących buntu radykałów i ucieczki rodziny Rosanowów z Nabotawii. Wspomnił także o szoku, jakiego doznał po śmierci rodziców i uświadomieniu sobie, że stał się głową rodziny. Miał wtedy zaledwie dwanaście lat.

- Byłeś dzieckiem, i nagle stałeś się dorosły - powiedziała cicho. Zrozumiała, skąd w nim tyle powagi. - Krótka trwało twoje dzieciństwo.

- Nigdy specjalnie tym się nie przejmowałem. - Taki był. Poza Lorraine, rzadko zwracał sobie głowę przeszłością. Ważne dla niego było to, co dopiero nastąpi i jego w tym rola. Pomyślność Nabotawii, taki miał cel w życiu.

- A jak wyglądało twoje życie, Shannon? - Był tego naprawdę ciekaw, a zarazem wprost nie mógł nasycić oczu widokiem tej pięknej kobiety. - Jak to jest, wychowywać się w Dallas i być córką Nabotawianki?

Roześmiała się.

- Tak samo jak być córką Teksanki. - Zauważyła jego spojrzenie. Nie ulegało wątpliwości, że był w nim podziw dla jej urody... i pożądanie. Czyżby Marco zamierzał posunąć się dalej? I czy powinna mu na to pozwolić?



- Matka dużo opowiadała ci o Nabotawii?

- Niezbyt wiele. Niestety niechętnie wracała do tamtych czasów.

- Jak myślisz, dlaczego?

- To trudne pytanie, Marcu. Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, mama po prostu była, jaka była. Miała do tego prawo. Kochała mnie, i to było najważniejsze.

- Rozumiem. Ale widzisz, wszyscy uchodźcy, jakich znam, uważają Nabotawię za cudowną krainę. Ja zresztą też. Więc twoja mama byłaby wyjątkiem.

- Naprawdę nie wiem, co myślała o swojej utraconej ojczyźnie.

Wiem tylko tyle, że wyjechała z Nabotawii jeszcze przed przewrotem, a potem nie mogła już tam powrócić. Mama była mało rozmowna, niesłuchanie poważna i bardzo zapracowana. Ciężko harowała, by utrzymać nas obie. Żyła dniem dzisiejszym i przyszłością. Moją przyszłością... - Shannon zadumała się na chwilę. - Za to Jay, przyjaciółka mamy, dużo opowiadała mi o Nabotawii. To dzięki niej poczułam się Nabotawianką i zapragnęłam studiować dzieje tego kraju i jego kulturę, aż zaczęłam specjalizować się w historii sztuki.

- Dużo jej zawdzięczasz.

- Tak... Przed przewrotem pracowały w jednej instytucji, i ta znajomość przetrwała na emigracji. Były sobie bliskie jak siostry. W końcu Jay bogato wyszła za mąż i zaczęła dużo podróżować, ale przynajmniej raz w roku odwiedzała moją matkę. - Uśmiechnęła się. - Nadal do mnie zagląda. Choć nie łączą nas żadne więzy krwi, jest moją jedyną rodziną. Nazywam ją ciocią. W jakimś stopniu zastępuje mi mamę.

- Cieszę się, że masz kogoś tak bardzo bliskiego.

- Kiedy lekarze powiedzieli, że medycyna jest bezradna, ciocia Jay pożyczyła mi pieniądze na hospicjum, by mama mogła umrzeć w godnych warunkach. Podjęłam się roli Iliany, żeby zwrócić Jay dług. - Uśmiechnęła się lekko. - Uznałam, że mogę udawać księżniczkę z Alowitii, by oddać pieniądze komuś, kto pochodzi z sąsiedniej Nabotawii.

- Jak nazywa się Jay?

- Jay Landreau. Nazwisko ma francuskie, ale jest Nabotawianką.

- Landreau? Hm, brzmi jakoś znajomo.

- Czyżbyś ją znał?

- Nie, raczej nie. Pewnie ktoś mi kiedyś o niej wspominał.

- Jest naprawdę cudowna. Istny żywioł. Całkowite przeciwieństwo mojej mamy! Na pewno z miejsca byś ją polubił. - Zawahała się. - Przeżyła tragedię podobną do twojej. Jej córka zginęła dwa lata temu. Ciężko to przeszła.

- Tak, to straszne... Gdzie ja mogłem o niej słyszeć? - zastanawiał się.

W tym momencie wszedł Jordan.

- Książę, czy będę jeszcze potrzebny? Chciałbym się położyć.

Wierny sługa sygnalizował w ten sposób, że jest późno i inni też powinni pomyśleć o spoczynku. Marco roześmiał się i mrugnął porozumiewawczo do Shannon.

- Miłych snów, Jordan.

- Pora jest późna, Wasza Wysokość.

- Jak dla kogo, Jordan. Miłych snów.

Dlaczego jest księciem, a nie normalnym facetem? -pomyślała ze smutkiem. Moglibyśmy wtedy... no, mogłabym się w nim zakochać.

I tak jej to groziło, wiedziała o tym. A to oznaczało tylko cierpienie, bo nigdy nie będzie jej...

Wstała, by pójść do sypialni, gdy nagle spostrzegła, że Marco intensywnie się w nią wpatruje.

- Nadal chcesz poślubić księżniczkę Ilianę? - wyrwało się jej.

- Muszę.

- Musisz? Przecież jako król możesz robić, co chcesz, a zamiast tego zmuszasz się do czegoś, czego wcale nie pragniesz. Trudno tu o logikę.

- Shannon, to sprawa honoru.

- A więc to honor każe ci podejmować głupie i niszczące decyzje?

Miałabym w nosie taki honor.

Twarz mu stężała, a Shannon zrozumiała, że przesadziła. Przecież rozmawiała z przyszłym królem. Ale cóż, zawsze mówiła to, co myślała, nie uznawała autocenzury.

- Nie rozumiesz - rzekł chłodno. - Król Mandrak pomógł mi, choć nie musiał tego robić. Gdyby nie on, nie zdołałbym wyzwolić mego kraju. Dużo mu zawdzięczamy. A poprosił mnie jedynie o to. - Wzruszył ramionami. - Obiecałem i dotrzymam słowa.

- Więc życzę szczęścia, Marcu - powiedziała ze smutkiem. - Będzie ci potrzebne.

Spojrzała na drzwi prowadzące do sypialni. Spędzi tu drugą noc. Jeżeli jutro odnajdą Dianę, będzie to zarazem noc ostatnia. Jak zdoła potem wrócić do samotnego życia?

Nim zakochała się w Marcu, nie czuła samotności. Nie wyobrażała sobie, że może spotkać mężczyznę, którego pokocha na zawsze. Teraz wiedziała, że to możliwe.

Wstał i podszedł do niej.

- Dobranoc - powiedziała szybko. Musi stąd zniknąć jak najprędzej!

- Shannon... - Przytrzymał ją za ramię. - Zaczekaj chwileczkę.

- O co chodzi? - spytała bez tchu, a serce zaczęło bić jej mocno.

Popatrzył jej w oczy, jakby chciał znaleźć odpowiedź na milczące pytanie. Czekala, bojąc się głębiej odetchnąć, w nadziei, że ją wreszcie pocałuje.

Serce jej waliło. Ten dźwięk dudnił jej w uszach, wypełniał głowę. Wiedziała, że musi to zrobić. Zamiast odwrócić się i uciec do sypialni, wyciągnęła do niego rękę.

Wspięła się na palce, objęła go za szyję, rozchyliła usta i musnęła jego wargi w szybkim pocałunku.

- Shannon... - szepnął zdumiony.

Wszystko skończyło się, nim się zaczęło. W spojrzeniu Marca dostrzegła mrok. Niechęć? Żal? Poczucie winy? Nie umiała tego określić, lecz niewątpliwie był zmieszany.

- Przepraszam - wyszeptała szybko - ale myślałam...

- To było miłe. - Uśmiechnął się, a potem pocałował ją w rękę. -

Dziękuję.

Dziękował jej! Nie oczekiwała wdzięczności ani salonowych manier. Chciała, by pochwyił ją i całował jak nikt nikogo na świecie. Pragnęła zobaczyć, jak porywa go namiętność, jak w mgnieniu oka znika dystans. Chciała poczuć jego żar i siłę...

- Shannon... - zaczął, jakby chciał przestrzec ją przed tym, co wyczytał w jej myślach.

Podniosła wzrok i w jego oczach ujrzała ból i tęsknotę. Złote włosy rozsypały się wokół jej twarzy, usta miała czerwone, ciało delikatne i gorące.

- O Boże! - wyrwało mu się wprost z serca. Był oszołomiony. Nie potrafił trzymać się reguł, jasno oddzielić dobra od zła. Jego słynne opanowanie gdzieś się ulotniło. Uczucie i namiętność wzięły górę.

Zamknął Shannon w objęciach. Była niczym aksamit i jedwab, a smakowała ostro i gorąco jak świąteczny grog w zimową noc. Przytulił ją mocniej i zapragnął wziąć na ręce, zanieść do sypialni i roztopić się w niej. Spragnionymi ustami wpijał się w jej wargi, rękoma badał krągłości ciała.

Nie widział niczego prócz niej, nie słyszał niczego, prócz jej oddechu. Pragnął jej wręcz obsesyjnie. Wciąż było mu mało.

- Shannon - wyszeptał. - Shannon.

Poddała mu się, jakby ulegała przemożnym siłom natury. Nigdy dotąd nie czuła się tak dogłębnie poruszona. Całowała się już przedtem i wiedziała, jak namiętni potrafią być mężczyźni, lecz sama nie doświadczyła tak silnej żądzy, uczucia, że umrze, jeśli nie spełni się miłość. Ofiarowała Marcowi serce. Czy przyjmie ten dar?

Wiedział, co mu dawała, ale był świadom, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Pojmował to od samego początku. Nie mógł potraktować jej w ten sposób. Powoli zaczął odzyskiwać kontrolę nad swymi emocjami. Gdy mu się to udało, odsunął się.

- Shannon, przepraszam... tak mi przykro. - Odwrócił głowę, by nie widzieć zmieszania i rozczarowania w jej oczach. Ogarnęło go poczucie winy. Nie tylko zdradziłby Lorraine, skrzywdziłby również Shannon...

- Dobranoc - wydusił. - Mam nadzieję, że będziesz dobrze spała.

Odwróciła się i poszła w kierunku sypialni z nadzieją, że zdoła tam dotrzeć, zanim się skompromituje. Narastał w niej szloch. Wzięła głęboki wdech, by się opanować, i zniknęła w pokoju.

Shannon drzemała niespokojnie przez całą noc, prawdziwy sen zmógł ją dopiero nad ranem. Był już późny ranek, gdy usłyszała głosy. W pierwszej chwili myślała, że śni.

- Pst - rozległ się dziecięcy głos. - Ostrożnie, Kiki! Nie trzaśnij drzwiami.

Dzieci Marca, domyśliła się. Leżała nieruchomo i słuchała, nie otwierając oczu.

- Peter - szepnęła dziewczynka - czy to księżniczka?

- Tata mówi, że nie. - Chłopiec miał poważniejszy i rzeczowy ton głosu. - Ale wygląda jak księżniczka - dodał konspiracyjnie. - A może to tajna księżniczka.

- Tajna księżniczka? - powtórzyła zachwycona Kiki.

- Jasne.

Shannon odważyła się uchylić powieki i przyjrzeć gościom. Dziewczynka miała śliczną buzię i blond loczki. Ciemniejsza czuprynka chłopca była staranie przycięta.

- Czemu ona się nie budzi? - spytała Kiki.

Shannon zacisnęła powieki, czując, jak dziewczynka wspina się na łóżko i pochyla nad nią.

- Ciągle śpi - szepnął Peter. - Może to Śpiąca Królewna?

- To żeby się obudziła, musi ją pocałować księżę.

- No właśnie.

Dziewczynka nachyliła się jeszcze bliżej, Shannon słyszała jej oddech. Urocze maleństwa. Podobało się jej, że razem przeżywały nową przygodę. Korciło ją, by otworzyć oczy i nastraszyć je, ale się powstrzymała.

- Peter, szybko, jesteś księciem, musisz ją pocałować.

- W głosie Kiki zabrzmiało przerażenie. - Bo inaczej już zostanie tak na zawsze.

- Nie będę nikogo całował - obruszył się chłopiec.

- To babska sprawa. Sama ją pocałuj.

- Dobrze. - Dziewczynka z przejęciem wycisnęła mokrego buziaka na policzku tajnej księżniczki.

Shannon otworzyła oczy i spojrzała na dzieci. Gapiły się na nią.

- Jesteś księżniczką? - wyszeptła Kiki, wpatrując się w Shannon ogromnymi niebieskimi oczyma.

- Nie. - Shannon uśmiechnęła się, potem zrobiła okropną minę i powiedziała straszonym głosem: - Jestem potworem, który udaje księżniczkę! - Złapała dzieci jednym szybkim ruchem. - Brrrr! - zaryczała.

Radosne piski wypełniły sypialnię. Połaskotała Kiki i Petera, a dzieci zaczęły wierzgać i chichotać, aż wreszcie udało się im uciec. Shannon zerwała się z łóżka i goniła je po pokoju, nim udało się jej znów przytrzymać w łóżku dwa wijące się maleństwa.

Wtem do pokoju wtargnął Marco.

- Co tu się dzieje? - Patrzył to na zaróżowione buzie dzieci, to na Shannon.

- Nic - oznajmili zgodnym chórem i natychmiast ryknęli śmiechem.

Marco uspokoił się. Przyglądał im się przez chwilę, a uśmiech igrał mu na wargach.

- Po waszych wrzaskach sądziłem, że kogoś tu torturują.

- Oczywiście - odrzekła Shannon chrapliwym głosem wiedźmy. - Zakuję was w łańcuchy i zmuszę do obierania ziemniaków w mojej fabryce frytek. Dopiero pożałujecie, robaczki!

Dzieci pisnęły w udawanym przerażeniu, a Shannon przytuliła je mocno, ciesząc się ich ciepłem i energią.

Marco obserwował ich przez chwilę. Gdy patrzył na Kiki i Petera, przepelniała go duma i miłość. Patrząc na Shannon, czuł emocje, z którymi nie chciał się pogodzić. Była taka piękna ze splątanymi w nieładzie włosami i otulona białą, koronkową koszulą nocną.

Wyszedł z pokoju, zamknął drzwi i oparł się o nie. Z przymkniętymi oczyma napawał się oglądaną przed chwilą scenką. Te obrazy przywoływały wspomnienia, a zarazem wzbudzały tęsknotę za prawdziwą, szczęśliwą rodziną. Jego dzieci tak bardzo jej potrzebowały. On też...

Powróciło wspomnienie pocałunku z ubiegłej nocy. Powinien tego żałować, ale jakoś nie potrafił. Pomyślał o Lorraine, ale zamiast niej ujrzał twarz Shannon. Chciał ją znów pocałować. I jeszcze więcej...

To dobrze, że przyjechały dzieci. Potrzebował ich obecności, by wzbudzić poczucie winy i utrzymać żądze na wodzy.

Wziął się w garść i zaczął przygotowania do codziennych zajęć. Nie ma czasu na rozwodzenie się nad sobą. Czekają na niego mnóstwo pracy.

Ranek przebiegał w chaotycznej atmosferze, ale Shannon była zachwycona. Gdy przyszła na śniadanie, podbiegły do niej dzieci, które,



prześcigając się, coś jej pokazywały i mówiły o niesłuchanie pilnych sprawach. Na pierwszy rzut oka widać było, że przyłgnęły do niej.

- To dowód na miłość od pierwszego wejrzenia - oznajmił z przekąsem Marco, gdy dzieci wstały od stołu. - Nie widziałem, by kogoś tak szybko zaakceptowały.

- Mówiłam ci, że radzę sobie z dziećmi. A twoje są wspaniałe.

- Dzięki. - Przepęlniała go ojcowska duma. Uśmiechnął się, gdy Peter powoli potoczył piłkę do Kiki, która ze skupionym wyrazem twarzyczki usiłowała ją złapać.

Shannon też się uśmiechnęła, potem spoważniała.

- Pamiętasz, jak mówiłam ci o przyjaciółce matki, Jay Landreau, która straciła córkę? Ona też miała dzieci w podobnym wieku. Mam nadzieję, że wiecie im się równie dobrze.

To nazwisko wciąż chodziło mu po głowie, a ponadto ten niezwykle zbieg okoliczności...

- Z jakiej rodziny pochodzi ta Jay Landreau?

- Nie wiem. Odniosłam wrażenie, że Jay należy do wyższych sfer Nobotawii, ale nic mi o tym nie mówiła, podobnie jak o swym prywatnym życiu. Myślę, że mama wykonywała dla niej jakieś tajne zadania, gdy podróżowała z nią po Europie. Potem mama przeniosła się do Dallas, co stało się przed przewrotem, i tu się urodziłam. Niewiele to wyjaśniało.

- Shannon, nie chcę cię dręczyć pytaniami, ale sprawa może być ważna.

- Pytaj, o co chcesz.

- Dobrze... Możesz mi powiedzieć, kim był twój ojciec?

- Nie wiem. Po prostu nie wiem. Mama nigdy mi o nim nie mówiła, a ja nie naciskałam, bo mnie to nie interesowało. - Wmówiła w siebie to kłamstwo, ale nie chciała urazić matki.

- Czyli to nie był Harper.

- Grant Harper ożenił się z moją matką, gdy miałam sześć lat, a zostawił ją dla młodszej kobiety, kiedy miałam jedenaście... Kolejny argument w wywodach mamy o podłości męskiego rodzaju. Rozumiesz?

- Rozumiem. - Chciał wziąć ją w ramiona i scałować smutek z jej oczu równie gorąco, jak ona pragnęła go ukryć. - Myślisz, że zdołasz kiedyś zaufać mężczyźnie?

- Właściwemu mężczyźnie pewnie tak. - Spojrzała na niego tajemniczo i ruszyła w stronę swego pokoju.

Z uśmiechem podążył za nią, ale spojrzał na dzieci i zatrzymał się.

- Chwileczkę, Shannon.

- Tak? - Zatrzymała się.

- Przepraszam cię najmocniej, ale Judyta podrzuciła rano dzieci i zajęła się swoimi sprawami. Zniknęła też gdzieś niania. Powinienem jej poszukać, ale okazało się, że mam szereg spotkań, więc... Hm, głupio mi o to prosić, ale czy nie mogłabyś zająć się nimi choć trochę?

- Jasne! - Uśmiechnęła się promiennie. - Nawet cały dzień. Zabiorę Kiki i Petera do zoo. W Dallas jest wspaniałe zoo. Można samemu karmić zwierzaki, są też place do zabawy. Dzieci będą zachwycone.

- Sam nie wiem - powiedział z wahaniem Marco. - Nie mam pod ręką żadnego z ochroniarzy, by wam towarzyszył.

- Żaden problem. - Ukryła przewrotny uśmieszek. - Przecież do zoo może pójść z nami Jordan. Świetnie nadaje się na ochroniarza. W jego

obecności nikt nie odważy się zrobić czegoś złego. - Udała, że nie widzi przerażenia na ponurej twarzy adiutanta, rozbawiło ją też karcące spojrzenie Marca, który w ten sposób starał się zamaskować śmiech.

Jednak książę zlitował się nad wiernym sługą i po kilku telefonach znalazł kierowcę oraz dwójkę doświadczonych ochroniarzy.

- Och, Jordan, co masz przeciwko zoo? - spytała Shannon prowokująco, gdy wraz z dziećmi czekała, na samochód.

Wycelował w nią swój długi nos, a jej się zdawało, że dostrzegła figlarny błysk w jego oku.

- Niestety, panienko, ale nie posiadam odpowiedniego stroju na taką wyprawę.

Roześmiała się.

- Następnym razem wybierzemy się tam, gdzie nosi się tylko smokingi.

- Dziękuję panience. - Skłonił się.

Spędziła z dziećmi uroczy dzień i przywiozła je tak zmęczone, że bez oporów zgodziły się na drzemkę. Marco zjawił się, kiedy kładła je do łóżeczek. Przypatrywał się im przez moment, potem je pocałował.

Gdy pochylił się nad synem, chłopczyk mocno objął go za szyję.

- Tato - szepnął rozspanym głosem - czy Shannon będzie naszą nową mamą?

- Peter... - zachnął się Marco.

- Wiem, że masz ożenić się z inną mamą, ale my lubimy tę.

Marco poczuł ucisk w gardle. Odchrząknął i pocałował syna.

- Śpij już, Peter. I nie martw się. Wszystko się ułoży. Marco wyszedł z pokoju. Czuł się okropnie. Jak miał w prosty sposób wyjaśnić tę sytuację małemu chłopcu?

Zastał Shannon w bawialni, gdzie przeglądała czasopisma. Nie wydawała się zmęczona całodziennym pobytem z dziećmi w zoo.

- Jordan właśnie powiadomił mnie, że muszę dziś pójść na koncert - oznajmił, stając przed nią. - Spodziewają się, że przybędziesz ze mną.

- Co takiego?

Bezradnie wzruszył ramionami.

- Niestety nie mamy wyjścia.

- Przecież z miejsca zaatakują nas reporterzy!

- Oczywiście. Właśnie po to są takie imprezy. - Usiadł obok niej na kanapie. - Ale masz rację, musimy bardzo uważać. Powinnaś zachowywać się i wyglądać jak prawdziwa Iliana.

- Aha... - mruknęła z zaciętym wyrazem twarzy.

Zrozumiał, że brzydzi ją dalsze podszywanie się pod księżniczkę.

- Wybacz, Shannon. Nie powinienem cię o to prosić, tylko że...

- W porządku, Marco. Tylko że teraz jest inaczej. Przedtem nie przejmowałam się tym tak bardzo. Prasa prawie nie interesowała się mną, no i nie martwiłam się zbytnio, że to się może wydać. Ale po balu, po naszym zdjęciu na pierwszej stronie i po incydencie na ranczu sprawy przybrały inny obrót. Sądzisz, że to bezpieczne?

Delikatnie musnął jej dłoń.

- A gdybym ci powiedział, że już o to nie dbam? -szepnął. -I że po prostu chcę, byś ze mną poszła?

Radość, jaką dostrzegł na jej twarzy, zaniepokoiła go. Co on wyprawia? Jak może rozbudzać w niej nadzieje, wiedząc, że ich nie spełni?

- Skoro tak - odparła zmienionym głosem - to wyznam ci, że... chyba się zakochałam.

- Shannon! - Był naprawdę przerażony.

- Sza... - Położyła mu palec na ustach. - Powiedziałam „chyba”. - Uśmiechnęła się słodko. - Nie martw się, niczego od ciebie nie oczekuję. Pozwól mi tylko trochę pomarzyć.

- Ależ Shannon... Szybko cmoknęła go w usta.

- A teraz powiedz mi, co mam włożyć na taką okazję. Zdumiało go, z jaką łatwością pogodziła się ze swoimi uczuciami. Nie było w niej żalu ani zgorzknienia, choć wiedziała, jak się sprawy mają. Marco tak nie potrafił. Miotał się, wiódł wewnętrzny spór.

Jak udało się jej osiągnąć tak wspaniałą wewnętrzną harmonię? Była kobietą niezależną i wojowniczą, zarazem jednak miała w sobie cudowny stoicyzm, umiejętność pogodzenia się z tym, co nieuchronne.

Zaiste, fascynująca kobieta. Ile jeszcze zagadek w sobie kryła? Z całą pewnością mnóstwo. Szczęśliwy ten mężczyzna, któremu dane będzie poznawać ją przez długie szczęśliwe lata.

Marco odkrył coś jeszcze. Że bardzo chciałby być tym mężczyzną...

- Hm, co masz włożyć? - Otrząsnął się z zadumy. - Jordan już przygotował kreację, jest w twoim pokoju.

- Oczywiście. Powinnam wiedzieć. - Wstała z kanapy. - W takim razie pójdę się przygotować.

- Shannon...

- Nie przejmuj się. - Uśmiechnęła się smutno. - Moje uczucia do ciebie to wyłącznie mój problem. Po prostu musiałam ci o tym powiedzieć i tyle.

Odwróciła się i pobiegła do pokoju. Czuł się dziwnie. Może moje serce znów ożyło? - pomyślał i zaraz uśmiechnął się drwiąco. A może jednak? Skąd miał wiedzieć.

- Odnaleziono księżniczkę Dianę. - Marco złożył telefon komórkowy.

- Naprawdę? - Shannon wyglądała przez okno limuzyny. Serce jej zamarło. Wprawdzie Marco ucieszył się z tej wiadomości, lecz jej się zdawało, że świat się kończy? - Gdzie była?

- W Europie. Znaleźli ją w Monte Carlo, w kasynie. Moi agenci przywiozą ją do Dallas.

Po co do Dallas? - pomyślała. Dlaczego Marco nie pojedzie do niej? Miałby stamtąd bliżej do Nabotawii i Ałowitti. W porę ugryzła się w język. Nie zamierzała podsuwać mu tego pomysłu.

Zajechali pod salę koncertową. Gdy wysiedli z limuzyny, wśród zgromadzonego tłumu rozszedł się szmer aprobaty, prezentowali się bowiem wspaniale. Rozbłyły flesze, zaczęły pracować kamery.

Marco podał jej ramię, Shannon, niczym prawdziwa księżniczka, dumnie uniosła głowę. To niezwykle przeżycie, być w centrum zainteresowania. Kiedy zajęli miejsca, wszyscy im się przyglądali.

Muzyka, choć chwilami przyciężka, była porywająca i Shannon na chwilę zapomniała o bożym świecie. Jednak gdy popatrzyła na prawo i ujrzała klasyczny profil Marca, serce jej zadrżało. Znów zaczęła myśleć o tym, jak mało zostało im wspólnych chwil.

Podczas przerwy zaprowadził ją do prywatnej poczekalni, gdzie podawano napoje chłodzące. Przedstawiono jej miejscowych Nabortawian. Część z nich poznała zresztą już na balu.

Marco obserwował ją z rosnącą dumą. Była pełna wdzięku i naturalnej dystynkcji, a przy tym wprost rzucała na kolana swą urodą. Słowem, idealna. Jakby kłamstwo ją uskrzydlało.

Wrócili na swoje miejsca, kiedy gasły światła. Gdy Marco spojrzął w górę, zauważył Judytę, matkę Lorraine, jak znikąca za drzwiami odległej łoży. Była roześmiana, otoczona gronem przyjaciół. Domyślił się, że znika na jakieś sympatyczniejsze przyjęcie.

Odwróciwszy się, zobaczył, że Shannon ze zdumieniem patrzy w tę samą stronę.

- Co się stało? - spytał.

- Przez chwilę - szepnęła. - zdawało mi się, że widzę przyjaciółkę mamy, Jay Landreau. Ale musiałam się pomylić.

Usiadła wygodnie, by poddać się muzyce, natomiast na twarzy Marca zagościło olbrzymie zdumienie. Wreszcie dotarło do niego to, co od dawna podświadomie przypuszczał. Czy Jay Landreau i Judyta to jedna i ta sama osoba? Wszystko zaczynało nabierać przeraźliwego sensu.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wracali limuzyną w milczeniu. Marco pogрузił się w myślach, a Shannon próbowała walczyć z depresją. To już koniec. Prysłły marzenia. Wracala prawdziwa Iliana, a oszustka powinna zmykać póki czas.

- W samo południe - mruknela. - Przedstawienie rusza.

- Mowilas cos?

- Nie, tak tylko mrucałam bez sensu. Zdarza mi się to czasem.

- Co się stalo? - Wzial ją za rękę.

- Zaczynam za tobą tęsknić - wyznala.

- Tęsknić? - zdziwil się - Czemu?

- Wraca Iliana, więc odchodzę. Wkrótce będę wczorajszą sensacją.

Przygladal się jej przez dluzszą chwile, mocno ściskajac rękę.

- Bez sensu. Nigdzie nie odejdiesz. Najezyła się.

- Wybacz, ale nie zadowolę się resztkami z pańskiego stołu - rzekla oschle, choc głos się jej lamal.

- Shannon... - Wodzil wzrokiem po jej twarzy i szyi. - Czasami wygadujesz straszne bzdury.

Podniosla wzrok... i nagle znalazla się w jego ramionach.

- Zaczekaj!

- Czemu?- przyciagnal ją bliżej.

- Kierowca!

- Nic nie widzi. Szyba jest podniesiona.

- Ale poczekaj...

- Dlaczego? - Spojrzal na nią rozbawiony.

- Bo... Nie wiem...



W jej oczach dojrzał tylko strach. To nie kierowcy się obawiała. Myślała o tym, co za chwilę się stanie. Może i on powinien się zastanowić? Jednak myślenie wprawiało go w zmieszanie, a tego nie lubił. Wiedział za to, czego chce w tej chwili. Pragnął Shannon i nie miał siły temu przeczyć.

Powoli zniżył twarz i zaczął pokrywać jej szyję drobnymi pocałunkami. Podniósł głowę i wzrokiem pieścił jej usta.

- Shannon, pragnąłem cię pocałować, odkąd tylko cię ujrzałem.

- Tak? - spytała bez tchu, nie mogąc się doczekać. - Ale wczoraj wieczorem...

- Wczoraj próbowałem być dobry - mruknął, przybliżając się do jej ust. - Dziś postanowiłem być zły.

- Mhm... - Tylko tyle powiedziała, bo zamknął jej usta pocałunkiem.

Smakował jak karmel, oszalał jak wino. Chciała, pragnęła więcej i więcej.

- Shannon, Jesteś jak niebo.

Wplotła palce w jego gęste włosy, przywarła do niego, aż poczuła na piersiach rytm jego serca. Biło w tak samo szalonym rytmie jak jej. Zbudził się w niej głód, dojmująca potrzeba, jakiej nie czuła nigdy przedtem. Pragnęła tego mężczyzny jak nikogo na świecie.

Samochód zaczął zwalniać. Wjeżdżali na teren parkingu hotelowego, kierując się do tylnego wejścia, gdzie nikt ich nie zobaczy. Westchnąwszy z żalem, Shannon zaczęła powoli wyplątywać się z ramion Marca.

- Ludzie kochają się na tylnym siedzeniu limuzyn, prawda? - spytała cicho.

- Bez przerwy. - Uśmiechnął się.

- Ale my tak nie postąpimy - rzekła stanowczo. Podjęła taką decyzję, choć wiedziała, że będzie tego żałować.

- Nie. - Nie krył rozczarowania. - Nie my.

Samochód zatrzymał się i kierowca poprosił o instrukcje. Marco powiedział mu, że są gotowi do wyjścia, więc wyłączył silnik i poszedł otworzyć drzwi.

- Bardzo wiele dla mnie znaczysz, Marco. Nigdy cię nie zapomnę,

- Shannon, ja... - zaczął półgłosem, oczy płonęły mu w mroku.

Ale ona już wysiadła z limuzyny.

Jechali windą w milczeniu. Przez cały czas patrzyła w jego piękne oczy. W apartamentach zajrzeli do śpiących dzieci, a potem Shannon powiedziała:

- Dobranoc, Marcu. Pocałował ją w usta.

- Dobranoc, Shannon.

Oboje wiedzieli, że nie spędzą razem nocy. Nie przy dzieciach.

Odwróciła się, mając nadzieję, że powstrzyma łzy do chwili, gdy zostanie sama.

- Zaczekaj, Shannon...

Nie zatrzymała się. Nie było sensu. Ukryta za drzwiami sypialni, pozwoliła płynąć łzom.

Shannon odeszła. Pierwsze zauważyły to dzieci. Zaniepokojone pobiegły do pokoju Marca. Poszedł z nimi, by się upewnić. Jej łóżko było starannie zasłane, a do poduszki przypięła trzy liściki.

Te do Petera i Kiki były pełne miłości, żartów i obietnic. Jego liścik był krótki i rzeczowy:

*Dzięki. Było miło. Powodzenia w nowym życiu, wielu sukcesów na tronie. Każdy ma robić swoje, więc znikam.*

*Shannon*

Coś ścisnęło go w gardle, serce waliło jak młot. Znał ją zaledwie parę dni, a nie mógł wyobrazić sobie życia bez niej. Myślał gorączkowo, zadzwonił na dół w nadziei, że jeszcze zdoła ją zatrzymać. Za późno. Dzwonił do restauracji, jej domku na przedmieściach, na ranczo księżniczki, ale nikt jej nie widział. W pewnej chwili powiadomiono go, że księżniczka Iliana uciekła eskorcie, ale się tym nie przejął. Musiał znaleźć Shannon. Jediną osobą, która mogła mu w tym pomóc i z którą mógł szczerze porozmawiać, była Judyta.

Marco odnalazł ją w innym hotelu. Ukryła się tam, ale szybko została namierzona. Podeszła do telefonu i zgodziła się przyjść do jego apartamentów po południu. Dzieci wysłał z nią na zakupy i do parku. Potem czekał.

Zjawiała się punktualnie. Wysoka, postawna, ubrana w drogi wełniany kostium. Choć nie miała w sobie królewskiej krwi, w arystokratycznych kręgach spędziła całe życie. Judyta znała wszystkich. Jako matka Lorraine od lat aktywnie uczestniczyła w życiu Marca i mieli dla siebie mnóstwo sympatii. Jak zwykle uściskali się i ucałowali. Najpierw spytała o wnuki, potem pogadali o nieistotnych drobiazgach.

Wreszcie Marco przystąpił do rzeczy.

- Powiedz mi, Judyto, czy mówi ci coś nazwisko Jay Landreau?

Zmieszła się, lecz pokryła to uśmiechem.

- Owszem

- Tak myślałem. - Zmrużył oczy. - Jakaś dobra przyjaciółka, co?

- Raczej tak. - Uśmiechnęła się szeroko. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, a gdy nie rozwijała tematu, pochylił się ku niej, patrząc prosto w oczy.

- Przyznaj się, spryciaro, co namotałaś. Przybrała zboloną minę.

- Wszystko robiłam dla twojego dobra.

- Aha, dla mojego dobra... Oczywiście. Jay Landreau to ty, prawda?

Uśmiechnęła się.

- Landreau to moje panieńskie nazwisko. W dzieciństwie wołali na mnie Jay. Skrót od Judyta.

Pokręcił głową. Zawsze twierdziła, że nie życzy sobie jego małżeństwa z Ilianą, ale nie spodziewał się czegoś takiego po kobiecie, którą, jak sądził, dobrze znał. Był na nią wściekły, ale potrzebował jej pomocy. Gdzie podziała się Shannon?

Shannon cichutko weszła do apartamentu. Nie miała klucza, ale spotkała w holu pokojówkę, która sądząc, że

Shannon wciąż tu mieszka, otworzyła jej drzwi. Miała nadzieję uniknąć spotkania z Markiem, za to chciała zobaczyć się z dziećmi, które, jak wiedziała, miały spędzić popołudnie w hotelu z nianią.

Sposób, w jaki się wyniosła, nie dawał jej spokoju. Kaśliwy list pożegnalny do Marka to jedna sprawa, a wymknięcie się bez pożegnania z dziećmi to co innego. Dlatego wróciła.

Gdy już znalazła się w środku, zawahała się. Zamiast głosików Kiki i Petera usłyszała inny, dobrze znajomy głos.

- Jay? - szepnęła zdumiona.

Potem ogarnęła ją radość. Jej stara przyjaciółka! Zrobiła krok w stronę drzwi i nagle zamarła. Na Boga, co Jay robi w apartamencie księcia?!

Usłyszała głos Marca... a potem zdało się jej, że znalazła się w równoległej rzeczywistości. Oparła się o ścianę i słuchała uważnie, pragnąc poznać tę rzeczywistość, nim do niej wkroczy.

- Matka Shannon była moją najlepszą przyjaciółką -mówiła Jay. - Spotkałam Ninę w sekretariacie mojego ojca. Wyciągnęłam ją stamtąd. Została moją asystentką i rzecznikiem prasowym. Była świetna i szybko się zaprzyjaźniłyśmy. Jeździła ze mną po całym świecie.

Shannon najpierw zdumiała się, dlaczego rozmawiają o jej matce, a potem, gdy odezwał się Marco, pojęła, że to, co usłyszy, może zmieniać jej życie.

- Bywałyście też w zamku króla Mandraka? - spytał. Shannon wstrzymała oddech, z niecierpliwością czekając na odpowiedź Jay.

- Tak... Był wtedy w kwiecie wieku. Bardzo kochliwy mężczyzna.

Nastąpiła długa cisza. Shannon nadal ledwie oddychała.

- Mandrak jest ojcem Shannon, prawda? - Marco bardziej stwierdził, niż zapytał.

W pierwszej chwili nie pojęła jego słów. Lecz gdy usłyszała odpowiedź Jay...

- Jestem o tym przekonana, choć nie widziałam testów DNA.

- Wystarczy na nią spojrzeć, prawda?

- Tak.

Shannon powoli osunęła się na podłogę i zapatrzyła tępo w przestrzeń. Córka króla Mandraka? Przecież tylko ją udawała... i oto

maska okazała się prawdziwym obliczem. Tak, jest córką króla Mandraka. Gdy to pojęła, wszystkie nieuporządkowane skrawki jej życia ułożyły się w logiczną całość.

Marco i Jay mówili dalej, lecz prawie ich nie słyszała. Goniła myśli, walenie serca... Oparła głowę o ścianę i próbowała skoncentrować się na dobiegającej z sąsiedniego pokoju rozmowie.

- Matka celowo trzymała ją w Dallas, z dala od wszystkiego, co miało jakiś związek z Nabetawią czy Alowitią - tłumaczyła Jay. - Postarała się, żeby Shannon nie miała żadnych kontaktów ze wspólnotą imigrantów. Odcięła ją od korzeni, pragnęła, by czuła się Amerykanką. Nie chciała, żeby jej córka była narażona na podobne pokusy co ona, a w konsekwencji na cierpienie. Zwykła kobieta zakochana w królu... - Machnęła ręką. - A ty jednak powtórzyłeś tę historię.

- Tak - odparł szorstko Marco - ale to również twoja wina.

- Oczywiście. Takie już moje przeznaczenie.

- Przeznaczenie? Znowż złamać komuś serce?

- Nie rozumiesz? Tym razem może być zupełnie inaczej. - Jay wzięła go za rękę. - Tym razem, Marcu, możesz wszystko naprawić.

Popatrzył na nią, spojrział w oczy.

- Lorraine...

- Lorraine kochała cię z całej duszy, tak jak i ty ją. Kiedy odeszła, straciłeś chęć życia.

- Gdyby nie dzieci...

- Tak, gdyby nie one... Ale cóż, Marcu, moja córeczka nie żyje.

Opłakiwać ją będę do śmierci, lecz ty... Ty zachowaj ją we wdzięcznej pamięci i żyj, myśl o przyszłości i ją twórz. A przede wszystkim

potrzebujesz kobiety, której mógłbyś dać swoje serce, i która równie mocno pokochałaby ciebie.

- To nie jest takie proste. Gdybym był zwykłym człowiekiem, Judyto... Ale będę królem i dobro poddanych stawiam na pierwszym miejscu.

- Owszem. I dlatego Shannon powinna być królową. - Cofnęła rękę i odwróciła się. - Marcu, dobrze wiesz, że Iliana nie nadaje się na królową Nabetawii, na twoją żonę ani na matkę twoich dzieci. Nie musisz się z nią wiązać tylko dlatego, że jej ojciec chciał przy twojej pomocy dać jej kolejną szansę poprawy.

- Złożyłem obietnicę.

- To ją złam - stwierdziła ostro Judyta.

- Nie mogę.

- Powinieneś. Shannon jest bardzo dzielna. Starczyło jej odwagi, by zmierzyć się z tobą, wystarczy, by zmierzyć się ze światem. Nadaje się na królową.

- Wiem, że jest wspaniała... Do diabła, powiedz mi, jak ją w to wszystko wplątałaś.

- Znam Shannon od dziecka. Pomogłam Ninie znaleźć dom w Dallas. Staralam się również wspierać ją finansowo, choć niczego ode mnie nie chciała.

- Ale pozwoliła ci wtrącać się w swoje życie, mimo że najpierw przyłożyłaś rękę, by je zmarnować.

- Daj spokój, Marcu. Przyznaję, że czuję się trochę winna, być może mogłam nie dopuścić do tamtego romansu.. . Ale kochałam Ninę jak własną siostrę. A Shannon...

- Uśmiechnęła się. - Shannon jest cudowna. Jeszcze zanim wynikło to zamieszanie z Ilianą, miałam nadzieję, że się zejdziecie. W końcu jest dla mnie jak córka.

- I dlatego wynajęłaś ją, żeby udawała Ilianę.

- Dobrze, powiem jak było. Usłyszałam, że Greta i Freddy są w Dallas i bezskutecznie próbują okiełznać tę szaloną księżniczkę. Wspomniałam w luźnej rozmowie, że w pewnej restauracji pracuje dziewczyna niezwykle podobna do Diany, no i w swej desperacji połknęli haczyk.

- Uśmiechnęła się szelmowsko.

- I ta intrygantka jest ukochaną babcią moich dzieci!

- Zawsze do usług, Marcu... Cóż, uznałam, że to świetny sposób, byście się poznali. Gdybym próbowała robić to bardziej jawnie, oboje byście się wściekli na starą swatkę, bo Shannon jest tak samo uparta jak ty. Skrzywił się jak na torturach.

- Tylko po co, Judyto? Muszę ożenić się z Ilianą.

- Boże, taki mądry, a taki głupi! - krzyknęła, na chwilę tracąc panowanie nad sobą. - Nie rozumiesz, Marcu? Masz władzę. Ustalasz reguły.

Wstał z kanapy, przeczesał palcami gęste włosy... i ujrzał stojącą w progu Shannon. Była blada jak ściana.

- Shannon! - ruszył ku niej, lecz powstrzymała go wzrokiem.

- Shannon, kochanie! - zawołała Judyta.

- A więc jestem nieślubnym dzieckiem króla Mandraka - powiedziała cicho.

Judyta westchnęła.



- Kochanie, przykro mi, że tak się o tym dowiedziałas.

- Przykro ci, to dobre... Właśnie okazało się, że całe moje życie było jednym wielkim kłamstwem. - Postanowiła nie płakać. W przyszłości będzie mnóstwo czasu na łzy, lecz jeszcze nie teraz.

- Ależ Shannon, kochanie, nie dramatyzuj. Potraktuj to jak baśń.

- To nie baśń, lecz koszmar, który dzieje się naprawdę. Uważacie, że to jest dobre? Bo ja nie. - Podniosła głowę i spojrzała w oczy starej przyjaciółce. - Monarchowie, arystokraci - rzekła nienawistnym tonem. - Jesteście tacy, jak zawsze mówiła mama. Manipulujecie innymi jak pionkami na szachownicy. Spoglądacie z góry i uważacie się za ulepionych z lepszej gliny. Żerujecie na nadziejach i uczuciach innych, bo myślicie, że wam wolno.

- Shannon, posłuchaj... - Marco zrobił krok w jej stronę, ale powstrzymała go ruchem ręki.

- Już się z tobą pożegnałam. Wróciłam tylko, by uściskać dzieci. Powiedz im, że je kocham. - Z wielkich fiołkowych oczu wзираła rozpacz. - Realizujcie swoje plany - rzekła oziębło - ale proszę mnie wykluczyć z królewskich intryg. Nie zamierzam w nich uczestniczyć.

Odwróciwszy się na pięcie, wyszła z pokoju. Marco ruszył za nią, ale zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Miała złamane serce. Ale on też cierpiał.

- Porozmawiam z nią - powiedziała Judyta. - Nie martw się, przejdzie jej. Wy tłumaczę wszystko i wróci.

Ale Marco jej nie słuchał. Romantyczny epizod z sobowtórem księżniczki właśnie dobiegł końca.

W nocy wyjął w sypialni fotografię Lorraine. Wyglądała na niej młodo i pięknie. Zawsze tak wyglądała. Przez lata niepodzielnie panowała w jego sercu. Ona i dzieci. Jak Shannon zdołała się tam wcisnąć?

- Lorraine - szepnął, głaszcząc zdjęcie palcem. -Przepraszam.

Był pewien, że nie obdarzy uczuciem innej kobiety. Shannon udowodniła, że się myli. Kiedy patrzył na zdjęcie, uświadomił sobie, że jego miłość do Shannon nie ma nic wspólnego z Lorraine. Nic nie odgrodzi go od pierwszej żony. Była i pozostanie jego częścią. Zatem skąd wzięło się miejsce dla Shannon? Może jego serce stało się większe. Czy to możliwe?

I nagle mu się zdało, że Lorraine się uśmiechnęła.

Następnego dnia powrócił smutek. Marco zarządził wspólny lunch z dziećmi, ale grymasiły i wciąż pytały o Shannon. Popatrzył na nie. Smętne twarzyczki, w lustrze ujrzał swe blade odbicie... Wszystkim jej brakowało.

Nawet Jordan był bardziej posepny niż zwykle.

- No dobrze, Jordan - rzekł Marco, gdy dzieci trafiły do łóżek. -

Widzę, że aż cię rozpiera, tak chcesz mnie uraczyć swoimi mądrymi radami. Proszę bardzo.

- Książę?

- Nie kryguj się. Jestem pewien, że masz mi coś do powiedzenia.

Wyduś to wreszcie.

- W rzeczy samej, książę, mam. - Odchrząknął i przyjął uroczystą pozę. - Słowo honoru jest dla mężczyzny bardzo ważną rzeczą, panie.

- Niewątpliwie.

- I nigdy nie doradzałbym panu złamania słowa.

- Oczywiście, że nie.

- Szczególnie że ma pan zostać królem, a król powinien być wzorem dla swego ludu, nie wspominając o dzieciach.

- Tak.

- Jakkolwiek...

- Spodziewałem się, że dojdziemy wreszcie do jakkolwiek.

- Nieustępliwość należy do cech, z których powinno się korzystać ostrożnie. Rozwaga jest zawsze w cenie.

- Bez dwóch zdań.

- Byłoby źle, gdyby król Mandrak stał się naszym wrogiem. To wpływowy monarcha i mógłby bardzo zaszkodzić Nabotawii.

- Tak.

- Ale są gorsze rzeczy.

Marco z uśmiechem pokiwał głową.

- Wreszcie pojąłem, o co ci chodzi, Jordan. I nawet jestem gotów zgodzić się z tobą.

- Panie...

- Pakuj bagaże, Jordan. Jedziemy do Europy.

- Tak nagle, książę?

- Mam kilka spraw do załatwienia. Muszę spotkać się z pewnymi ludźmi.

- Doskonale, książę. Cała przyjemność po mojej stronie, idę pakować bagaże.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Shannon nie mogła w to uwierzyć. O tym dniu marzyła całe życie. Jechała główną ulicą Kalawii, stolicy Nabotawii. Sklepy ciągnące się wzdłuż brukowanych ulic były odświętnie udekorowane, ludzie byli zaciekawieni i weseli. Panowała podniosła i radosna atmosfera. Na wzgórzu górującym nad miastem wznosiły się zwieńczone ostrosłupowymi hełmami wieże zamku Czerwonej Róży, gniazda rodu Rosanowów, który od stuleci władał Nabotawią.

- Jesteś gotowa? - Jay delikatnie ścisnęła jej dłoń. Odpowiedziała uśmiechem. Dla niej przyjaciółka matki na zawsze pozostanie Jay, nieważne, jak zwracają się do niej inni. Bez Jay nic by się nie ziściło. To naprawdę nie sen?

Przybyła do Nabotawii, by objąć stanowisko zastępcy głównego kustosza muzeum narodowego. Będzie musiała się wiele nauczyć, bowiem takiej funkcji zazwyczaj nie powierza się o sobie tuż po studiach. Ledwie domyślała się, jak należy kierować taką placówką i jak odbudować zasoby, które ucierpiały w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Ale była młoda, zdolna, świetnie wykształcona, i rozpierała ją energia. Oczywiście bała się, ale czuła, że sobie poradzi.

- Nawet nie zauważysz, kiedy zostaniesz kustoszem - zapewniała ją Jay. - Stary Potwin jest wybitnym fachowcem, ale marzy już o emeryturze. Szybko zajmiesz jego miejsce.

- Och, nie mów tak.

- Potwin pragnie ostatnie lata poświęcić na napisanie monografii o kulturalnych zabytkach Nabotawii, więc tylko mu ulżysz, gdy przejmiesz

jego obowiązki. Zresztą zawsze będzie ci służył radą i wiedzą. Pamiętaj, że to jest dla ciebie odpowiednia praca i stanowisko.

- Tak, ale... - Czy tego właśnie pragnęła? Prawdę mówiąc, do niedawna uważała taki awans za szczyt marzeń, a jednak było coś, czego pragnęła bardziej, choć nigdy nie będzie jej dane.

Chciała jak najprędzej zapomnieć o księciu. Ich romans był krótki i burzliwy. Kiedy dowiedziała się o swym pochodzeniu i o tym, jak Jay nią manipulował, dostała furii. Cierpiała przez wiele dni i upłynęło dużo wody, nim pozwoliła Jay zbliżyć się do siebie. Ale stara przyjaciółka potrafiła być cierpliwa. Została w Dallas i robiła swoje. Najpierw odzyskała przyjaźń Shannon, a potem pokazała korzyści wynikające z nowej sytuacji. Mimo to Shannon wciąż czuła pewien dyskomfort, ale miała przed sobą całe życie i trzeba było zająć się karierą.

Propozycja była wspaniała i podniecająca, ale czy naprawdę chce tu być i patrzeć, jak Marco i Iliana żyją razem? Kiepska sprawa...

Nie widziała go od pamiętnej rozmowy w hotelu, gdy zmienił się jej cały świat. Potrzebowała czasu, by przywyknąć do faktu, iż w tak wyjątkowy sposób związana jest z Ałowitią i Nabotawią, ale skoro nauczyła się z tym żyć, zniesie również i to, że Marco będzie obecny w jej świecie. Nie ukryje się przed nim. Zobaczy się z dziećmi. Jay przyrzekła jej to. Dzięki temu zwiąże się z nimi jeszcze silniej. Nie mogła się wprost doczekać tej chwili.

Teraz jednak myślała o nieuniknionym spotkaniu z Markiem. Wprawdzie to jeszcze nie dzisiaj, ale prędzej czy później do niego dojdzie. Shannon zachowa się chłodno, spokojnie i uprzejmie. Potraktuje go jak

starego przyjaciela. Nie, raczej jako głowę państwa. A może powinna udawać, że go wcale nie zna... Nie, po prostu zachowa się naturalnie!

Przyjechały do muzeum, wielkiej, siedemnastowiecznej budowli.

- W sali konferencyjnej zostanie pani przedstawiona członkom rady - oznajmił urzędnik. - Proszę tędy.

- Kto jest w radzie? - Pomachała Jay i ruszyła do sali.

- Cała rodzina królewska.

O, nie! Nie była jeszcze gotowa na spotkanie z Markiem, a tym bardziej z jego krewnymi. Ale było za późno.

- Panna Shannon Harper, zastępca głównego kustosza - oznajmił urzędnik, otwierając drzwi do wysoko sklepionej komnaty.

Wzięła głęboki wdech, uśmiechnęła się i weszła, spodziewając się ujrzeć mnóstwo ludzi. Była tam jednak tylko młoda piękna kobieta o złotych włosach i promiennym uśmiechu.

- No, wreszcie jesteś. - Wyciągnęła do niej rękę. - Cieszę się, że mogę cię poznać. Jestem księżniczka Karina, najmłodsza z klanu Rosanowów. Dotąd znałaś jedynie Marca.

- Tak. - Zaskoczyła ją przyjacielska postawa księżniczki. - Spotkaliśmy się z księciem Markiem w Dallas.

- Słyszałam coś o tym. - Karina roześmiała się. - Strasznie żałuję, że ominęła mnie ta heca. Zobaczyć minę mojego braciszka, gdy zorientował się, że nie jesteś księżniczką Dianą! - Zachichotała. - Zawsze jest taki dostojny i pewny siebie. A ty wystrychnęłaś go na dudka.

- Cóż, muszę przyznać, że zachował się z wielką godnością. - Shannon od razu polubiła Karinę.

- Szkoda... Zaraz, przyznaj, to tylko taka dyplomatyczna odpowiedź. Na pewno! - Znów się roześmiała.

- Kochany Marco... Ale dość o tym. Wiesz, że będziemy wspólnie pracowały? Mam objąć archiwa akt dawnych. Przez ostatnie lata zostały strasznie zaniedbane, niektóre dokumenty po prostu się rozpadają. Zamierzam poszukać w Europie kopii najważniejszych tekstów oraz zatrudnić specjalistów od konserwacji papieru. U nas nie ma takich fachowców. Muszę uporządkować archiwalia, by historycy mogli z nich korzystać.

Weszło dwóch przystojnych mężczyzn.

- Mój mąż, Jack Santini - dokonała prezentacji Karina

- a ten nicpoń w poszarpanym ubraniu to mój brat, książe Damian.

- W drodze do muzeum - zaczął tłumaczyć się Damian - Sara zauważyła kotka na drzewie i nakłoniła mnie, żebym wspiał się na wierzchołek i go ocalił. Teraz usiłuje odnaleźć właściciela.

Wszyscy roześmiali się, a on przyjrzał się Shannon.

- A więc to panią wybrał Marco na kustosza, gdy pan Potwin przejdzie na emeryturę. Miło mi poznać.

Poczerwieniała, nie wiedząc, co powiedzieć. Marco ją wybrał? To ci nowina. Przynajmniej nie będzie zaskoczony, gdy ją tu ujrzy.

W progu stanęła piękna blondynka.

- Witam wszystkich! Cześć, Shannon, jestem Sara. A to pan Potwin, główny kustosz.

Starszy pan ukłonił się, serdecznie uśmiechając się do Shannon.

- Witam koleżankę po fachu.

Zaraz za nimi zjawiała się wpatrzona w siebie para.

- Mój brat, książę Garth, a ta ruda to księżniczka Tianna z domu Białej Róży - szepnęła Karina, gdy stary kustosz bezskutecznie usiłował przywołać zebranych do porządku. - Byli zaręczeni od dziecka, ale nie chcieli się pobrać, aż się zakochali. Wyobrażasz to sobie?

- Jak ten łobuz Amorek się uprze, to choćby się czterema nogami zapierać, i tak postawi na swoim - roześmiała się Shannon.

- Właśnie. - Karina uścisnęła jej rękę. - Czuję, że się zaprzyjaźnimy. Do sali weszła para starszych ludzi. On był potulny, ona zaś rządziła w tym związku.

- Ciotka i wujek, książę i księżna Gavini - szepnęła Karina. - Jego pokochasz, ją będziesz podziwiała. Pomoże ci rozwiązać każdy problem.

Shannon skinęła głową. Znała takie kobiety. Jednak denerwowała się coraz bardziej. Gdzie jest Marco?

Usiadła obok Kariny. Pan Potwin wreszcie skupił uwagę zebranych.

- Zaprosiłem was tu w celu...

- Chwileczkę - przerwała księżna Gavini. - Gdzie jest Marco? Czy to go nie dotyczy? Wie, że mamy posiedzenie.

- Książę Marco skontaktował się ze mną i przeprosił za nieobecność - wyniośle wyjaśnił pan Potwin. - Mogę kontynuować?

- Oczywiście - parsknęła księżna. - To pańskie posiedzenie. Może pan robić, co chce.

- Stokrotne dzięki.

Zmierzyli się wzrokiem. Reszta usiłowała zachować powagę. Karina z miejsca podjęła próbę, by uspokoić burzę w szklance wody.

- Myślę...



- Słuchajcie! Moja siostrzyczka twierdzi, że umie myśleć - rzucił Garth.

Karina zgromiła go spojrzeniem.

- Ponieważ jestem jedyną mężatką w rodzinie, należy mi się godność starszeństwa, dlatego będę przewodniczyć zebraniu - stwierdziła.

Księżna natychmiast zerwała się z krzesła.

- O, przepraszam! Też jestem mężatką, i to z wieloletnim stażem - oznajmiła patetycznie.

- Drogie panie, może zmierzycie się na rękę? - z niewinną miną zaproponował Damian.

Shannon patrzyła na to z niekłamanym zdumieniem. Posiedzenia w tym składzie nie groziły nudą. Potwin miał pełne ręce roboty, a nadejdzie dzień, kiedy go zastąpi. I śmiesznie, i straszno...

Wreszcie kustosz zdołał zaprowadzić porządek. Otworzył zebranie, przedstawił pannę Shannon Harper i oznajmił, że obejmie funkcję jego zastępcy. Obecni przyjęli to gorącymi oklaskami, i Potwin zamknął zebranie.

Shannon chwilę porozmawiała z Kariną, potem wszyscy wyszli, zostawiając ją samą. Z satysfakcją rozejrzała się po zabytkowej sali, potem zaczęła chować papiery do teczki. Rozpoczęła się nowa, podniecająca przygoda.

Nagle wyczuła czyjaś obecność. Gdy odwróciła się, w progu ujrzała Marca. Serce jej zabiło mocniej. Nie widziała księcia od dwóch miesięcy, lecz jego obraz wciąż jej towarzyszył.

- Cześć. - Ruszył w jej kierunku. Niebieskie oczy lśniły w półmroku.

- Cześć. - Uśmiechnęła się. Tyle w kwestii chłodnego powitania. I co z tego? Kochała go, a on o tym wiedział.

Spodziewała się, że porozmawiają chwilę po przyjacielsku, zachowując jednak należną rezerwę, lecz nim się spostrzegła, już znalazła się w ramionach Marca. Żarliwie przygarnął ją do siebie, zanurzył twarz w jej włosach.

- Och! - Objęła go za szyję. - Co robisz?

- Witam cię w Nabetawii. - Potarł policzkiem jej policzek, dotarł do ust. - Jak wiesz, jesteśmy gościnnym narodem.

Co to był za pocałunek! Niecierpliwie ręce księcia wślizgnęły się pod jej bluzkę.

- Marco... - Miotaly nią sprzeczne uczucia. - Nie rozumiem...

- Wystarczy, że pojmiesz jedno - szepnął jej do ucha. - Pragnę cię. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

- A co z księżniczką Ilianą?

- Pewnie słyszałaś, że król Mandrak groził nam odwetem. -

Uśmiechnął się tajemniczo.

- Nie! A co się stało?

- Źle przyjął moją odmowę poślubienia Diany.

- Zerwałeś zaręczyny? - wydusiła.

- Tak.

- Ale... czemu?

- Tak mi doradził Jordan - drażnił się.

- Aha.... Do diabła, to wcale nie jest śmieszne! -krzyknęła zdesperowana. - Co tu się wyrabia... Zrywasz z Dianą, całujesz mnie, a ceną ma być wojna z Alowitią?!

- Nie będzie żadnej wojny.

Odetchnęła u ulgą, a potem uśmiechnęła się lekko.

- Jordan jest bardzo mądry...

- Oczywiście. - Pogładził dłonią jej policzek. - Shannon, mówiąc poważnie, uznałem, że królową Nabotawii powinna zostać bardziej odpowiednia osoba.

Czy aby na pewno dobrze zrozumiała jego słowa?

- Tak... a kogo masz na myśli? - Serce waliło jej jak oszalałe.

- Hm, no nie wiem - przekomarzał się. - Jordan radzi, bym zastanowił się nad pewną panią kustosz. Niezły pomysł, bo jako królowa mogłaby zająć się kulturalną spuścizną naszego kraju.

Więc tak się sprawy mają... Shannon wprost nie wierzyła w swoje szczęście. Ale postanowiła nieco utrzyć nosa Marcowi za jego żarciki.

- Doprawdy, fascynujące koncepcje ma nasz drogi Jordan. .. A jak ty uważasz, koleś?

Ubóstwiał, gdy zgrywała dziewczynę z Teksasu.

- Już wybrałem. Bez pomocy Jordana.

- To znaczy? Przyciągnął ją bliżej.

- Przecież wiesz... - Pocałował ją w czoło, nos i policzki. - Kocham cię, Shannon.

- To się świetnie składa, koleś. - Głos jej zadrżał. - Bo też cię kocham, Marcu.

- Rzeczywiście świetnie się składa. - Spojrzał na nią z miłością. - Myślałem o tobie bez przerwy. Nie wiem, jak zdołałaś odmienić moje życie, ale udało ci się. Skradłaś mi serce.

Pocałował ją gorąco, a ona wiedziała, że nigdy nie będzie jej go dosyć. Zachłannie odwzajemniła się, pragnąc dać mu do zrozumienia, jak bardzo go kocha. Odsunął ją i roześmiał się.

- Natychmiast musimy jechać na obiad - oznajmił.

- Musimy?

- Tak. Podczas deseru zmierzam ci się oświadczyć.

- A czemu nie teraz?

- Królewskie oświadczenia to publiczna sprawa.

- Ale król może zmieniać obyczaje, prawda?

- Tak, może. - Wyprostował się, na jego twarzy pojawiło się uroczyste wzruszenie. - Shannon Harper, ja, Marco Rosanow z domu Czerwonej Róży, przyszły król Nobotawii, zapytuję, czy zgodzisz się oddać mi swą miłość, zostać moja żoną i królową ludu, nad którym z bożej łaski panuję?

- Tak, Marcu. Tylko powtórz to jak do normalnej dziewczyny.

Opadł na kolana, czule ujął jej dłoń.

- Shannon, moje kochanie, wyjdiesz za mnie?

- Tak, Marcu! - Roześmiała się, a w tym śmiechu była radość całego świata. - Spojrzała na niego z nagłą powagą. - A co na to Kiki i Peter?

- Zdobyłaś ich serca. Moje dzieci pragną, byś została ich mamą.

- Skąd wiesz?

- Zażądały tego.

W jej oczach zalśniły łzy.

- To cudownie...

- Tylko wiesz, jest mały problem...

- Tak?

- Mam trudny charakter.

- A to ci nowina! - Wybuchnęła niepohamowanym śmiechem. - Moja mama mawiała, że życie jest trudne, ale życie z facetem to dopiero katorga!

Z tymi słowy wpadła mu w ramiona, z których nic nie zdołałoby jej wyrwać.

RS

## EPILOG

- Przypomnij sobie baśnie - odparła Jay, gdy spytała ją o przebieg ceremonii ślubów i koronacji. - Książki na pięknym, złożonym papierze z powozami i koronami.

- Gdzie wszyscy tańczą przez trzy dni na ulicach - dodała Tianna, zjadając winogrona.

Rodzina królewska cieszyła się popołudniowym zimowym słońcem w oranżerii, racząc się świeżymi owocami.

- Do tego wino, kobiety i śpiew - wtrącił Marco.

- Nic z tego - zaprotestowała Jay. - Nie dla ciebie.

- Raczej gronostaje, atlas i długie nudne ceremonie - podpowiedziała Karina.

- To już wolę wino, kobiety i śpiew - jęknął Marco.

- Wino i śpiew, proszę bardzo - mruknęła Shannon, czym wywołała huragan śmiechu.

Czuła się, jakby już należała do rodu Rosanowów. Została zaakceptowana i obdarzona miłością. Odplącała tym samym uczuciem.

- Księżniczko - z powagą powiedziała Jay - powinnaś skontaktować się ze swoim ojcem. Tylko on nie wie, że jesteś jego córką.

- Nie teraz - stwierdził Marco. - Niech się trochę pozłości i rzuca groźby. Nie dbam o to.

- Marcu, czy to rozsądne? - zaniepokoiła się Shannon.

- Jestem jego dłużnikiem i gdy będzie taka potrzeba, przyjdę mu z pomocą. Ale nie daruję mu, że próbował mi wepchnąć tę rozwydrzoną Ilianę. Wydać za mąż córkę i kłopot z głowy? Co z niego za ojciec?

Powinien zająć się swym dzieckiem, choćby nie wiem co zbroiło. -  
Zerknął na Kiki, która bawiła się z kotem i wzrok mu złagodniał.

Shannon skinęła głową. Wiedziała, że pewnego dnia będzie musiała spotkać się ze swoim ojcem, ale obecnie nie miała do tego głowy.

Nagle coś ją zastanowiło.

- Marcu, nie wiesz, co dzieje się z Gretą i Freddym? Pewnie popadli w niełaskę, skoro nie udało im się z księżniczką Ilianą.

- Król Mandrak najpierw chciał ich aresztować, potem jednak złagodził sankcje. Zesłał ich do nadgranicznego miasteczka, gdzie prowadzą mały zajazd.

- Poniekąd przyczyniłam się do ich upadku - mruknęła smętnie Shannon. Zaraz się jednak uśmiechnęła. Freddy, który z za kontuaru serwuje trunki, i Greta, która biega po sali ze ścierką i wyciera stoły, to jednak było coś.

Karety w asyście jeźdźców zbliżały się do zamku Czerwonej Róży, gdzie wszystko było przygotowane do koronacji. Później orszak uda się do katedry na ceremonię zaślubin, a potem zacznie się wesele.

Shannon miała mieszane uczucia. Ślub z Markiem był czymś oczywistym, skoro się kochali. To, że zostanie matką Kiki i Petera, też nie budziło jej obaw. Wiedziała, że dobrze wywiąże się z tej roli. Zostanie jednak również królową, i tego naprawdę się obawiała. Wprawdzie Jay uważała, że sobie poradzi, Marco oczywiście też, jednak dopiero czas to zweryfikuje.

Shannon, jako przyszła królowa Nabetawii, jechała w pierwszej karecie, za nią podążały pozostałe panny młode, a w czwartym powozie była Karina. Mężczyźni posuwali się konno na czele kawalkady. W

starodawnych mundurach prezentowali się wspaniale. Marco na czele, za nim jego bracia, potem krewni i dworzanie. Gdy Shannon ujrzała przyszłego męża w granatowym, bogato szamerowanym stroju, serce zabiło jej żywiej. Czy jakiś mężczyzna mógłby być przystojniejszy? Niemożliwe!

Wielkie kolorowe transparenty powiewały na wietrze, ludzie zgromadzeni wzdłuż ulic wiwatowali, machali i oklaskiwali przejeżdżające karety.

- Czy mam do nich machać jak królowa Elżbieta? - spytała dziś Tianne.

Tianna i Karina napracowały się mocno nad jej monarszym zachowaniem, ucząc rzeczy, o których Greta i Freddy nawet nie pomyśleli.

- Machaj, jak chcesz - wyjaśniła Tianna. - Po prostu bądź sobą.

Więc uśmiechała się i kiwała głową, czasem przesyłała całusy. Miała wrażenie, że uśmiech na trwałe przykleił się do jej twarzy.

Spojrzała na jadącą za nią księżniczkę Tianne, która mrugnęła porozumiewawczo, jakby chciała powiedzieć: „Baw się, takie są zasady”.

To było wspaniałe. Nie tylko zyskiwała męża i dwójkę cudownych dzieci, ale również siostry i serdeczne przyjaciółki, jakich przedtem nie miała. Sara stała się jej bliska, bo miały podobne charaktery, no i obie nie wywodziły się z arystokracji, Kariny natomiast nie sposób było nie polubić, poza tym interesowała się historią i archiwistyką, co z miejsca je zbliżyło do siebie. Tianna była równie miła i bystra, a jako zawodowy fotograf zamierzała dokumentować przemiany zachodzące w Nabetawii.

Natomiast mężczyźni... Marco był jej księciem z bajki, który wkrótce zostanie królem i ukochanym mężem. Garth, z natury niezłomny



wojownik, zawsze gotów był służyć ochroną i pomocą, natomiast Damian był uroczym playboyem z dużym poczuciem humoru. Jack Santini, mąż Kariny, ze swą włoską urodą prezentował się nawet lepiej niż bracia Rosanowowie, i był równie jak oni inteligentny. Kochała ich wszystkich, łącznie z księstwem Gavini, z którymi szczerze się zaprzyjaźniła.

Wreszcie dojechali do zamku. Lokaj otworzył drzwiczki i pomógł wysiąść Shannon na czerwony aksamitny dywan prowadzący do sali koronacyjnej. Panowie już zsiadli z koni, by towarzyszyć swym damom.

Gdy Shannon dołączyła do Marca, uśmiechnęli się do siebie, lecz spostrzegła, że jest bardzo zdenerwowany. Sama też poczuła ogromną emocję. Musiała się jednak wziąć w garść, bo oto u boku przyszłego męża i króla powoli ruszyła po aksamitnym dywanie przez hol pełen gości.

Zajęła miejsce w pierwszym rzędzie. Marco skłonił się jej nisko, potem ruszył w stronę podium, na którym stały dwa wielkie złote trony. Shannon zrobiło się słabo na myśl, że wkrótce zasiądzie na jednym z nich.

Gdy zaczęła się ceremonia, Shannon uległa magii chwili. Rozpoczęły się modły i śpiewy, potem nastąpiła najbardziej uroczysta chwila. Marco otrzymał gronostajową czapę z czerwoną aksamitną otoczką. Zapłonęły świece, zagrała muzyka, zabrzmiała rota przysięgi, aż wreszcie król Marco ukląkł na schodach wiodących na podest, a najstarszy członek rady, która po raz ostatni zebrała się tu przed dwudziestu jeden laty, włożył mu na głowę ciężką, wysadzaną kamieniami złotą koronę i wręczył regalia.

Król wstał, odwrócił się i spojrzał na swych poddanych, a w tłumie rozległy się wiwaty. Radość przeniosła się na ulicę. Marco z uśmiechem wyciągnął ręce do tłumu. Shannon przepięła dumą i miłością, w oczach

poczuła łyzy. Cieszyła się, że uczestniczy w chwili jego chwały, którą wkrótce będzie z nim dzieliła.

Wrócili do karoc i ruszyli do katedry, gdzie miały się odbyć ceremonie zaślubin. Czas pędził szybko. Za godzinę Shannon wyjdzie za mąż za króla. Z emocji z trudem łapała powietrze.

- Jesteśmy na miejscu - powiedziała Jay, która jechała z nią karetą. - Przygotuj się, kochanie. To twoja wielka chwila.

Shannon objęła ją spontanicznie.

- Gdyby nie ty, nie doszłoby do tego. Kocham cię i jestem ci wdzięczna.

Jay uśmiechnęła się do niej przez łyzy.

- Wiem, że moja kochana Lorraine patrzy na nas z nieba - rzekła łamiącym się głosem. - Jestem pewna, że mówi: „Tak, mamo, to dobry wybór. Ja też ją kocham”.

Shannon załkała na ramieniu przyjaciółki, ale Jay poklepała ją po plecach.

- Idź już i bądź królową!

Wyprostowała się i powstrzymała łyzy. Marco czekał, by zgodnie ze zwyczajem wprowadzić ją do katedry. Wyglądał wspaniale, pełen godności i dostojeństwa. Czy okaże się dla niego odpowiednią żoną? Jeśli nie, to nie przez brak starań z jej strony. Uniosła dumnie głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Obyśmy żyli długo i szczęśliwie - powiedziała, biorąc go pod rękę.

- Amen - odparł. Spojrzeli sobie w oczy, znaleźli w nich miłość.